

Odzyskać

hi
sto
rie,



nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

Nr 1 (3)/2020

nasze
Argumenty
Polska Europa Świat

Redaguje zespół w składzie:

Czesław Kulesza – redaktor naczelny

Jacek Kłopotowski – sekretarz redakcji

dr hab. Gavin Rae – konsultant naukowy

Projekt okładki: Piotr Lewandowski

Przygotowanie do druku i druk: Oficyna Wydawnicza RC

ISSN 2658-0209

Wydawca: Fundacja „Naprzód”,

Adres korespondencyjny redakcji:

00-001 Warszawa, skr. poczt. 135

www.fundacja-naprzod.pl, e-mail: naszeargumenty@fundacja-naprzod.pl

Pismo wydawane przy wsparciu Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego transform!europe.

transform!europe – Europejska Fundacja Polityczna – korzysta z dotacji Parlamentu Europejskiego



Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy kolejne - już trzecie – wydanie naszego pisma. Poświęcone jest ono tematyce historycznej. Na etapie jego tworzenia słyszałem wiele głosów zwracających uwagę na fakt, że pismo lewicy powinno zajmować się obecnymi problemami i wyzwaniem jakie niesie przyszłość. Niewątpliwie to prawda ponieważ ludzie lewicy stawiali sobie za cel wyjście naprzeciw pojawiającym się potrzebom społecznym, ale....

Historia należy do dziedziny nauk społecznych, co mocno osadza ją w ludzkich losach. Dlatego też wydarzenia historyczne dość często budzą emocje, są podstawą dyskusji, ocen, interpretacji i sporów na różnych forach życia społecznego. Jednak fakty historyczne nie powinny być kwestionowane bez uzasadnienia i przedstawienia dowodów.

Niestety przeszłość i teraźniejszość dostarcza nam wielu przykładów instrumentalnego wykorzystywania zdarzeń historycznych do walk, potyczek i gier politycznych. Nasz Kraj, zresztą nie tylko on, od wielu lat stanowi centrum walk o jedynie słuszną wersję historii. Rzuca to na polską scenę polityczną i kolejne generacje i pokolenia społeczeństwa oraz na relacje międzyludzkie. Nie możemy pozostawać bierni wobec tego stanu rzeczy.

Lewica, to walka o lepszy, sprawiedliwszy model społeczno-gospodarczy. Lewica, to umiejętność refleksyjnego spojrzenia na doświadczenia przeszłości. Dlatego też w wielu momentach stać nas na bardziej krytyczne spojrzenie na procesy, w których braliśmy udział jako formacja. Nie można jednak się zgodzić na wypychanie lewicy z kart historii. Bez Rewolucji Francuskiej, wydarzeń z roku 1905, 1917, czy bezustannych walki środowisk uciskanych o prawa pracownicze i podwyższenie standardów socjalnych nie byłoby możliwe osiągnięcie zdobyczy cywilizacyjnych.

Nie ma zgody na zestawianie osiągnięć historycznych pokoleń lewicy z harcami skrajnej prawicy! Nie mamy powodu do kompleksów. W tym numerze kwartalnika pragniemy przypomnieć miejsce lewicy w historii Kraju, Europy i Świata.

Redaktor Naczelny

Czesław Kulesza

Spis treści:

| | |
|--|----|
| <i>Radosław S. Czarnecki</i> Rozważania o postępowym charakterze lewicy | 7 |
| <i>Iwona Lewandowska</i> Lewica w walce o prawa kobiet | 13 |
| <i>Piotr Kuligowski</i> Historia jako oskarżenie | 19 |
| <i>Carlo Spagnolo</i> Podzielne wspomnienia Europy po roku 1945: uwagi na temat kryzysu europejskiej integracji oraz pamięci | 25 |
| <i>Veronika Sušová-Salminen</i> Rewolucja czy restauracja kapitalizmu? 1989 - koniec cyklu rewolucyjnego i początek wzrostu wpływów neoliberalizmu w Europie Środkowej i Wschodniej | 39 |
| <i>Robert Nowak</i> O odbudowie Polski | 53 |
| O poszanowanie pamięci historycznej Europy – list otwarty ludzi nauki z krajów Unii Europejskiej | 57 |
| <i>Maciej Wiśniowski</i> Historia po polsku opowiedziana | 59 |
| <i>Piotr Ciszewski</i> Polityka historyczna czyli współczesny „Rok 1984” | 61 |
| <i>Jacek C. Kamiński</i> Proces o herezję. Komuniści przed sądem czyli art. 13 Konstytucji RP w praktyce | 69 |
| Wywiady | |
| Czas nagli – wywiad z Walterem Baierem koordynatorem Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego transform Europe | 76 |
| O mediach i polityce historycznej wywiad z Maciejem Wiśniowskim redaktorem naczelnym portalu strajk.eu | 79 |

Radosław S. Czarnecki

Rozważania o postępowym charakterze lewicy

*Lewica nie ma dziś niestety śmiałości
powiedzieć otwarcie swym współobywatelom,
w tym także i własnemu elektoratowi, że stoją
oni jak i cała reszta ludzkiego rodu przed
zadaniem powtórzenia wielkiego dokonania
naszych przodków z ery narodowego budownictwa;
tyle, że dokonać im jego przyjdzie na nieporównanie
większą, bo planetarno-ludzką, skalę. Brak jej cnót odwagi,
uporu, i niewiedzącej nadziei, w które to cnoty jej
przodkowie, na szczęście dla nich i reszty ludzkości,
wyposażeni byli w bród.*

Zygmunt Bauman

Lewica to przede wszystkim człowiek. Jednostkowo i grupowo. Bez względu na rasę, język, wyznanie, poglądy polityczne, zakorzenienie kulturowe czy miejsce w stratyfikacji społecznej. Oczywiście, lewica dążyć winna do niwelowania stratyfikacji, wyrównywania szans i podnoszenia ogólnego poziomu jakości życia, likwidacji barier różnego rodzaju tworzonych właśnie z racji różnorodnych elementów naszego codziennego bytu. Barrier istniejących z tytułu naszych dziejów także w mentalności. Jednak fetyszycyzacja klasyfikacji jednostki czy społeczności z tytułu narodowej, rasowej, religijnej, politycznej czy kulturowej przynależności jest z punktu widzenia lewicowego oglądu świata a priori naganną. I to z wielu względów – m.in. dlatego, iż zaciemnia, ruguje w niebyt różnice klasowe i społeczne stratyfikacje z nich wynikające, rzutujące na poczucie jakości życia jednostkowego i kolektywnego. Dopiero potem idą inne, płynące z minionej historii, tradycji, doświadczeń, kultury, wierzeń religijnych itp. pojęcia jak: naród, państwo, rasa, religia, poglądy polityczne i wynikające z nich podziały. Jakakolwiek fetyszycyzacja tak pojmowanych tożsamości służy wyłącznie elitom rządzącym ludzkimi zbiorowościami w imieniu kapitału. Lewicowe patrzyenie na człowieka, dziś w formie globalnej i gatunkowej, jest tradycją wywiedzioną bezpośrednio z Oświece-

nia, jego dziedzictwa i istoty. Zwrócił na ten aspekt zacytowany we wprowadzeniu do niniejszego materiału Zygmunt Bauman podczas wykładu w „Kuźnicy” krakowskiej w dn. 31.03.2012 r.

Można śmiało stwierdzić, że pojęcia takie jak naród, rasa, państwo, wartościowanie wedle języka, kultury, poglądów politycznych, spojrzenia na estetykę czy sztukę są de facto wytworami naszego umysłu i języka. I do tego musimy dodać jeszcze czas - czwarty, bodajże czy nie najważniejszy, wymiar naszej egzystencji.

To właśnie mając na swych sztandarach uniwersalne hasła – jak smutnym jest, że dziś po wiekach minionych od Wielkiej Rewolucji Francuskiej są one nadal niezwykle aktualne - wolność, równość, braterstwo, lewica bezpośrednio przyczyniła się do zmian w cywilizacji, kulturze, praktyce politycznej ostatnich wieków i dekad. Tak rozumiana wspólnota ludzi, zawsze podkreślana przez lewicę, pokrzywdzonych, wykluczonych, stygmatyzowanych i gorzej urodzonych, politycznie zjednoczona potrafiła wymusić na kapitale ustępstwa, które dziś uznawane za standardy cywilizacyjne powoli się kruszą. Lewica razem ze swoim zapleczem narzuciła owym „szlachetnie urodzonym” posiadaczom kapitału (różnorodnie w zależności od czasów i epoki rozumianym) - i właśnie dlatego a priori ponoć predestynowanym do władzy, do własności, do bogactwa, do decydowania co dobre i złe, słuszne i skandaliczne, moralne i nikczemne - w różny sposób i różnej formie rezygnację ze swych uprzywilejowanych pozycji w społecznej hierarchii.

W naszej, lewicowej optyce wartości nie mogą umykać też tradycje Wiosny Ludów (1848) i Komuny Paryskiej, pierwszego zrywu klasycznie – by tak rzec - rewolucyjnego ludności bez względu na pochodzenie i status społeczny (inteligencji i robotników) przeciwko zniewoleniu, niesprawiedliwości i upodleniu (marzec – maj 1871). To zarówno próba likwidacji państwa jako formy burżuazyjnej władzy nad pracownikami najemnymi, jak i przykład dyktatury proletariatu. Również rewolucja 1905 rozpoczęta de facto już w 1902 roku petersburskimi wystąpieniami studentów przeciwko reżimowi carskiemu, a mająca u swych źródeł właśnie takie, uniwersalne, ponadczasowe hasła, jest wartą przypomnienia i odwoływania się do jej tradycji. Międzynarodowa „bractwo studencka” stolicy Imperium Romanowych właśnie ideami oświecenia i doświadczeń Komuny Paryskiej była w znacznym stopniu zaszczerpiona. I pod takimi właśnie hasłami występowała wtedy na ulicach Petersburga.

Współczesna refleksja nad dorobkiem lewicy w historii świata nie może pominąć Rewolucji Październikowej w Rosji (1917). Czy hasło „*Ziemia, chleb, pokój*” (Włodzimierz Lenin) w ówczesnej sytuacji nie było postępem i nadzieją? Czy nie są to pojęcia nośne i uniwersalne także dziś gdy patrzymy na kryzys uchodźczy, regionalne wojny i imperialistyczne, kolonialne interwencje przykryte wzniosłą argumentacją? Nie możemy dać sobie narzucić jednostronnej, służącej prawicy i hiper-prawicy (neoliberałowie posiadający dziś tzw. „rządy dusz i umysłów” to prawica, kontrolująca w imieniu właścicieli kapitału media i mainstreamowy przekaz) interpretacji tego wszystkiego co wiąże się z pojęciem komunizmu, jego zasadniczych idei i leżących u jego podstaw praktyki. To samo dotyczy teoretycznych rozważań Karola Marksa nad istotą systemu tzw. „go-

spodarki rynkowej' czyli kapitalizmu. Krytyczna, pozbawiona emocjonalnego i politycznego rysu debata nad tymi zagadnieniami jest dla lewicy niezbędnym kierunkiem myślenia i postępowania. Podkreślam – krytycznej refleksji, gdyż zmieniły się warunki, ale problemy są podobne. Znow kłania się czwarty wymiar naszego bytu – czas. Dziś wyraźnie widzimy jak myśl Marksa jest żywa i adekwatna do współczesnej sytuacji na świecie w perspektywie relacji kapitał – praca najemna

Szok i stempel (rozumiane jako istnienie ZSRR i obozu krajów realnego socjalizmu) jakie postawił na dziejach ludzkości komunizm, będący nadzieją dla „ludu pracującego” i alternatywą dla kapitalizmu oraz wszechogarniającego reżimu kapitału, wycisnęły właśnie owo piętno na wyborach i decyzjach politycznych klas posiadających. Wraz z wulgaryzacją idei, jej dogmatyzacją i upaństwowieniem inspiracja dla walk społecznych uległa swoistej desakralizacji. Jednak wraz z powolnym konaniem komunizmu rozszerzało się wielowymiarowe, jak dziś widać w totalitarnym wymiarze, panowanie neoliberalizmu wspartego politycznym ramieniem thatcheryzmu i reaganomiki. To pravicowo-konserwatywna kontrrewolucja rodem z okresu zimnej wojny. Antykomunistyczna polityka historyczna z tym związana pełni cały czas rolę zwornika w konserwatywnych i tradycjonalistycznych projektach politycznych, które dzisiaj mają się stać podstawą współpracy w Europie i na świecie. Tę lewicę nie może nie mieć na uwadze i godzić się nie tylko na przyjmowanie pravicowej, konserwatywnej i antyspołecznej retoryki, ale przede wszystkim na ustępstwa w pojmowaniu i interpretacji historii, tudzież osiągnięć cywilizacyjno-kulturowych ludzkości zawdzięczanych nam, ludziom lewicy na przestrzeni ostatnich 200-250 lat.

Bo różnica między kulturowym przesłaniem lewicy a hegemonią pravicowego światopoglądu sprowadza się przede wszystkim do takich zmian społecznych, w wyniku których władza, dostępność do zdobyczy cywilizacji i kultury, do decyzji o kierunkach postępu i rozwoju są coraz bardziej rozprasane (czyli uspołeczniane). I kiedy w tych procesach mogą uczestniczyć – z racji dostępu do edukacji, dóbr i podnoszonej równomiernie jakości życia – kolejne klasy i warstwy społeczne. To jest rudymenarne, zasadnicze zadanie lewicy. Bo współcześnie mamy do czynienia z regresem tak politycznym i jak kulturowym. O obniżeniu poczucia jakości życia nie mówiąc. Jest tak jak zauważyła ponad 100 lat temu Róża Luksemburg: kiedy siły postępowe zepchnięte zostają do defensywy i mają stać się nieistotne, mają być kwiatkiem do kożucha pravicowej narracji i myślenia, sytuacja nie jest wyborem pomiędzy socjalizmem a barbarzyństwem. Pozostaje tylko wybór pomiędzy barbarzyństwem w wersji *soft* lub *hard*. Lecz barbarzyństwo pozostaje zawsze barbarzyństwem.

XIX-wieczny historyk z Krakowa Józef Szujski celnie zauważył, iż „...*Falszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki*”. Czy wolny rynek i swoboda obrotu kapitałem stanowią absolutny i jedyny poziom odniesienia dla oceny jakości oraz form naszego życia? Czy w dzisiejszej rzeczywistości tylko to co zyskowne ma jakąkolwiek wartość i jest godne szacunku? Taki punkt widzenia to zgoda na społeczność ludzką ograniczoną wyłącznie do wszechogarniającej konstrukcji zajmującej się jedynie organizowaniem produkcji (i sprzedaży) dóbr mających przynieść zysk. A przecież istnieją sfery życia, które nie powinny w żadnym wypadku podlegać komercyjno-rynkowym zasadom.

Prawo popytu i podaży – ten dogmat neoliberalizmu i gospodarki rynkowej – „...nie tłumaczy świata do końca; wszak nie tłumaczy nawet rzeczy tak oczywistych jak pomoc bliźniemu w potrzebie czy pragnienie posiadania dziecka i troszczenia się o nie, jak potrzeba życia w zgodzie z nieskażoną naturą i w społeczeństwie wzajemnego zaufania, dobrej woli i dobrych intencji” (Vaclav Havel). Francuski filozof Paul Ricoeur – wcale nie lewicowej proweniencji - w chwili rozpadu ZSRR i zmian w Europie postawił retoryczne pytanie: „czy kryzys i załamanie totalitaryzmu komunistycznego, planowej gospodarki i innych wypaczeń z tym związanych nie będzie wiodło nas do znieczulicy na krzywdę społeczną, poniżenia i brak współczucia dla słabych, odrzuconych czy wydziedziczonych przez ślepe siły rynku?”. Jak widzimy lewica w tamtej chwili zawiodła. Cała, polska, europejska i to zarówno teoretycznie jak i praktycznie. Stała się – jak mówiono w szeregu niemieckiej socjaldemokracji za czasów Gerharda Schrödera – „*Genosse der Bosse*” (czyli – niem. towarzyszami bossów kapitału).

Nie pochyliła się ze zrozumieniem nad słowami Octavio Paza podczas wręczania mu literackiej Nagrody Nobla w 1990 roku w związku z załamaniem się dwubiegunowej i mimo wszystko, alternatywnej, konstrukcji świata: „*umarli źle odpowiedzi, pozostały dobre pytania*”. Wolność zmajoryzowała zarówno braterstwo jak i równość.

A wolność to przede wszystkim umiejętność samoograniczania się, zdolność do solidarności, współczucia, zrozumienia INNEGO. Ponieważ jednostkę wolną trzeba bronić przed nią samą, muszą istnieć instytucjonalno-świadomościowe bariery. I tu jest potrzebna jak najszersza, bezpłatna, ogólnie dostępna edukacja. Na wszystkich poziomach. I tak realizowanej praktyce lewica zawdzięczała swe sukcesy. Instytucjonalne ograniczenia narzuca prawo. O wolności będącej funkcją demokracji (na zasadzie sprzężenia zwrotnego) można rozważać jedynie w kontekście wspomnianej wcześniej zdolności do samoograniczenia: o tyle o ile wolność pod wpływem auto-przekonania i świadomości może nałożyć sobie sama wędzidła. Dotyczy to zarówno wymiaru jednostkowego jak i zbiorowego. No i jeszcze bardzo ważny aspekt zwłaszcza w politycznym wymiarze – zgodność haseł z praktyką, polityczna działalność kompatybilna z politycznym programem. Odnosi się to a priori do lewicy.

Zygmunt Bauman podczas wspomnianego już wykładu zwrócił uwagę, iż wraz z upadkiem wielkiej idei jaką był komunizm – bez względu co na ten temat sądzi prawica i liberałowie - rozpoczęła się erozja etycznych fundamentów socjalizmu. Także Karol Marks w swym dorobku oskarżał kapitalizm nie tylko o marnotrawstwo energii społecznej, ale też i o łamanie zasad sprawiedliwości. Dziś, tak jak za jego czasów, robotnicy, pracownicy najemni, prekariusze, drobni wytwórcy-rzemieślnicy (nie będący w zasadzie żadnymi biznesmenami) wytwarzają bogactwo, z czym wszyscy od czasów brodacza z Trewiru się zgadzają, ale dostają za to w zamian nie udział w wytworzonym przez siebie bogactwie, lecz tylko płacę niezbędną dla odnowienia zużytej siły roboczej. Żaden kapitalista nie był i nie jest w stanie opłacić pełnych kosztów odtwarzania zużytej siły roboczej. Trzeba dlatego mobilizacji zasobów społecznych - przemocy w postaci polityki podatkowej i aparatu przymusu państwa. Praca (a ściślej mówiąc siła robocza) jak zauważył Jürgen Habermas musiała stać się wystarczająco atrakcyjna, by kapitał skłonny był ją nabyć i był w stanie opłacić nabytek wedle bieżącej ceny rynkowej. Ale

cena odtwarzania siły roboczej rosła w okresie bipolarnego podziału świata nieustannie. A za Łabą czaiła się konkurencja w postaci bloku realnego socjalizmu. Rosły koszty ochrony zdrowia, edukacji, należytego odżywiania, przyzwoitych warunków mieszkalnych, higieny otoczenia. Na spełnienie wszystkich tych warunków atrakcyjności siły roboczej dla jej kapitalistycznych nabywców musiało łożyć państwo, budując szpitale, osiedla robotnicze, wprowadzające powszechną i proszę zwrócić uwagę, bezpłatną edukację itp. To jest zarówno nasz lewicowy **en bloc** dorobek (jako ponad narodowej, ponad państwowej kulturowej formacji polityczno-cywilizacyjnej), o którym się często zapomina, jak i punkt wyjścia dla poważnych refleksji i debat. No i politycznych decyzji.

Popularność i napęd siłom nacjonalistycznym, konserwatywnym i fundamentalistom religijnym różnej maści na całym świecie dały tzw. reformy zalecane społeczeństwom przez światowe agendy bankowe, finansowe i kapitałowe, wspierane siłą oręża Stanów Zjednoczonych i innych państw NATO, bezkrytycznie i bezrefleksyjnie popierane przez lewicę. Postępujące i przyspieszające jak wskazują badania i raporty organizacji międzynarodowych rozwarstwienie oraz społeczna stratyfikacja, gromadzenie ostentacyjnego bogactwa w rękach coraz to węższej grupy plutokratów przy równoczesnym masowym wykluczeniu milionów ludzi z udziału w minimalnym stopniu z dobrodziejstw postępu i rozwoju, spadek poczucia bezpieczeństwa egzystencjalnego, wojny wszczynane w imię zaprowadzenia demokracji liberalnej, są katalizatorem nastrojów wśród ludności w różnych częściach świata. I to jest kolejna przyczyna wyjaśniająca odwrót lewicy tak w sferze doktrynalnej jak i praktycznej. Dotykają one nie tylko partii lewicowych, ale całej liberalnej demokracji w zachodnio-atlantyckim wymiarze. Francis Fukuyama jako gorący zwolennik niczym nieograniczanego wpływu niewidzialnej ręki rynku na życie współczesnego świata, ogłaszając koniec historii wyraził tylko stanowisko darwinistów społecznych uznających, iż treści demokracji wypracowane przez społeczeństwo amerykańskie są już ostateczne i wieczne. Życie pokazuje jak bardzo jest to błędna teza. Końca historii nie ma i nie będzie. Historię trzeba czytać i rozumieć w kontekście społecznych zmian i interpersonalnych relacji. My to musimy czynić w imię hasła, że to człowiek „*jest miarą wszechrzeczy*” (Protagoras z Abdery, V w. p.n.e.). Więc owe priorytety trzeba ponownie sprowadzić na stosowne, humanistyczne, pro-człowiecze tory. Tylko zwarta, politycznie przygotowana i zdeterminowana lewica może to osiągnąć.

Nie bójmy się marzyć i mówić o socjalizmie. To żaden wstyd, powód do „kłęczenia na grochu” w kącie, posypywania głowy popiołem. Świat, życie, dzieje ludzkości nigdy nie miał wymiaru czarno-białego. Socjalizm o jaki musi walczyć lewica nigdy z darwinizmem społecznym nie może być kojarzony przede wszystkim z racji humanizmu – i nie wstydzmy się tego mówić jasno: kosmopolityzmu i internacjonalizmu. Lewica nie może w żaden sposób firmować programów o narodowo-socjalistycznym wymiarze. W Polsce dochodzi do tego – z racji historii – odcień feudalno-pańszczyźnianej zależności pracowników najemnych od Pana, od ziemianina, od wszelkich Jaśnie Wielmożnych Ekscelencji i Herbowych Panów Braci. Transfery socjalne jakich dokonuje partia rządząca są formą moim zdaniem jałmużny, nie wynikają z cywilizowanego systemu

państwa, ale takiej pańskiej, feudalnej dobrej woli Pana-i-władcy. Typowy przykład paternalizmu. To coś np. jak dawniej wzięcie Marysi z czworaków, „na służbę u Państwa”. W wymiarze materialnym i egzystencjalnym Marysi było to awansem, ale w strukturze i stratyfikacji społecznej **en masse** nic nie zmieniało. To coś jak np. wysłanie Janka Muzykanta na naukę „do szkół”, ale decyduje o tym Pan i jego wola, kaprys, foch. To typowe jałmużnictwo, przyływ pozytywnych emocji czy chwilowej empatii. Moment, nie system i zdolności czy godność osoby, poczucie wartości personalnej danego dziecka o tym decydowały w opisanych przypadkach. O świadomym wyborze Janka Muzykanta nawet nie ma co wspominać.

Jesteśmy dziś tak jak musieli się czuć pierwsi socjaliści w XIX wieku. Byli w mniejszości, zmarginalizowani przez rządzącą wydawałoby się totalnie prawicę w życiu politycznym. O wygrywaniu wyborów, a często-gęsto i o samym udziale w wyborach, nie mogli oni co marzyć. Stawiali na „pracę u podstaw” do której z energią się zabierali: oświata i propaganda, budzenie sumień i niekończące się debaty o racjonalności i humanizmie, sprawiedliwości i solidarności ludzi pracy, o socjalizmie. W taki sposób budowali kolejne przyczółki mostów dla postępu, dla rozwoju, dla przyszłości.

Musimy odejść od tego co wybitny portugalski pisarz, wielki człowiek lewicy, laureat literackiej Nagrody Nobla w 1998 roku Jose Saramago, zanotował 9.06.2009 roku w swoim dzienniku: „*lewica - ruch, który w przeszłości reprezentował jedne z największych nadziei ludzkości, z czasem stracił rolę jaką dotąd odgrywał*”. I podsumowuje tę obserwację zdaniem, że ów ruch „*sprzedał się prawicy*”. Trzeba ten trend i modę zdecydowanie, w imię historii i dorobku, porzucić. Cofnąć się do źródeł, mając oczywiście w perspektywie ten czwarty wymiar ludzkiej egzystencji - czas I to jest zadanie dla lewicy na najbliższe dekady.

Radosław S. Czarnecki, niezależny publicysta, współtwórca Społecznego Forum Wymiany Myśli, współpracownik Fundacji „Naprzód”.

Iwona Lewandowska

Lewica w walce o prawa kobiet w Polsce

Dyskusje na temat miejsca i roli kobiet w rodzinie, społeczeństwie czy też polityce były podejmowane w wielu krajach i to na przestrzeni dziesiątków lat od XVI do XVIII wieku. Wiele krajów dość mocno zaczęło ingerować w życie jednostki, głównie z powodu przeobrażeń społecznych i zmian takich jak np. wielka rewolucja przemysłowa, rządy autorytarne czy absolutne, prowadzące do wymuszonej dyscypliny społecznej, silny rozwój kapitalizmu czy Reformacja i protestantyzm. Jednak zmiany, które zaczęły mieć miejsce w owym czasie w bardzo niewielkim stopniu dotyczyły kobiet oraz ich życia i miejsca w społeczeństwie. Prawa i przywileje kobiet się nie zmieniły i wciąż były ograniczone: nadal pozostawały pod władzą męża (albo głowy rodziny), nie mogły korzystać z edukacji na równi z mężczyznami (w wielu miejscach w ogóle nie mogły się kształcić), w żaden sposób reprezentować swoich praw, ani nawet brać udziału w życiu publicznym czy politycznym, a o samej emancypacji kobiet wypowiedziano się nieprzychylnie. W wielu krajach Europy wyrażano nawet tezy o niższości kobiet wobec mężczyzn, czego dobitnym przykładem była twórczość niemieckiego poety Valensa Acidaliusa, żyjącego w latach 1567-1595. W swojej poezji głosił tezy o tym, że kobieta nie jest człowiekiem, i że powinna być podległa mężczyźnie tak, jak Ewa Adamowi, bo została stworzona z jego żebr¹.

Jednak to dopiero Deklaracja Praw Kobiety i Obywatelki, opracowana przez Francuską feministkę Olimpię de Gouges, nawiązująca do Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, przyniosła złagodzenie poglądów. Głosiła ona, że „kobieta urodziła się jako istota w pełni wolna i pod względem wszystkich praw jest równa mężczyźnie”².

Rok 1798 (okres trwania Rewolucji Francuskiej) można śmiało przyjąć jako początek wielkiej ery emancypacji kobiet. I choć Francuzkom nie udało się wywalczyć zbyt wielu praw, bo nowa konstytucja potwierdziła, że to jednak mężczyźni mają zagwarantowaną większość przywilejów obywatelskich, to i tak zdecydowano np. o przyznaniu kobietom prawa do dokonywania wyboru męża i składania pozwu rozwodo-

1 B. Brodzińska, *Uwarunkowania aktywności politycznej kobiet na szczeblu lokalnym na przykładzie Rady Miasta Torunia*, Toruń 2008, str.51-55 .

2 A. Odrowąż-Coates, *Sytuacja kobiet aktywnych zawodowo w Polsce i we Włoszech*, Toruń 2008, str. 20.

wego. Mogły również skutecznie zabiegać o uzyskanie spadku w razie śmierci męża.

Walka i dążenia francuskich emancypantek stały się swoistą inspiracją dla kobiet z wielu innych krajów.

W czasie, kiedy kobiety w Europie i poza jej granicami zaczynały walczyć o swoje prawa, Polki były skoncentrowane na walce o niepodległość. Jednak nie oznacza to, że nie upominały się o swoje prawa, a ich działania, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, stały się dowodem na to, że nie zaprzestały zmagać o równouprawnienie kobiet. Zaczęły tę walkę, a szczególnie o prawa wyborcze, już w latach 90. XIX wieku, tocząc ją wytrwale przez 20 lat, by Dekret o Ordynacji Wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, podpisany 28 listopada 1918 roku, uwieńczył sukcesem ich wieloletnią batalię.

Jednym z motorów myśli feministycznej i ruchów społecznych Polek oraz ich walki o prawa kobiet, jeszcze pod zaborami, stały się między innymi wystąpienia oraz idee głoszone przez socjalistę i działaczkę antywojenną, Różę Luksemburg, której setną rocznicę śmierci obchodziliśmy w ubiegłym roku. W przemówieniu pt. „Prawo wyborcze kobiet a walka klas”, które wygłosiła na II Socjaldemokratycznym Wiecu Kobiet w Stuttgarcie w dniu 12.05.1912 roku, przypomniała historię rozwoju i walki proletariackiego ruchu kobiet, mówiąc o potężnym jego przebudzeniu. Krytykowała jednocześnie niebezpieczne złudzenie, jakoby w dobie powszechnej dominacji mężczyzn, ich pozycja absolutnie nie była zagrożona, a do walki kobiet o równouprawnienie, w tym o prawa wyborcze, nie warto przywiązywać zbytnej uwagi. Podkreślała, że za zniewoleniem społecznym i politycznym kobiet stoją kapitaliści i krzewiciele wyzysku, a prawa wyborcze kobiet czy też w ogóle ich emancypacja, budzi ich autentyczne przerażenie, ponieważ zagraża tradycyjnym instytucjom, propagującym podział klasowy. Jej zdaniem rozwój technologiczny i postęp w przemyśle dawać mogły kobietom ogromne szanse poprzez tworzenie nowych miejsc pracy, co mogłoby być kolejnym krokiem do ustanowienia równych praw dla kobiet i mężczyzn³.

W Polsce jedną z najbardziej zdecydowanych orędowniczek i rzeczniczek praw kobiet była w okresie międzywojennym (i również później) Zofia Daszyńska – polska ekonomistka, socjolożka, socjalistka i działaczka społeczna⁴. Na rzecz walki o emancypację i prawa kobiet współpracowała z innymi lewicowymi feministkami, wśród których warto wymienić choćby Justynę Budzińską – Tylickę, Zofią Praussową czy Władysławę Weychert – Szymanowską. Największe zaś ogniska, skupiające postępowe kobiety, walczące o równouprawnienie w Polsce powstały na Śląsku i w Galicji, gdzie zrywy kobiet, wspierane przez ówczesnych działaczy lewicowych były niezwykle silne i zdecydowane. Walczyły one bowiem nie tylko o własne prawo do godnego życia i bycia pełnoprawnym obywatelem. Swoim postępowym myśleniem i działaniem toczyły również bój o ochronę swoich dzieci przed zgubnymi skutkami kapitalizmu. Walka zaś miała trwać tak długo, dopóki jej cele nie staną się faktem.

3 R. Luksemburg, *Prawo wyborcze kobiet a walka klas*, [w:] „*Lewa Noga. Półrocznik polityczno-artystyczny*”, nr 16/2004.

4 *Polski Słownik Biograficzny*, t.8, Warszawa 1959-1960, str. 223.

W wielu miastach odbywały się w tym czasie liczne zgromadzenia i pochody, inicjowane nie tylko przez kobiety.

Szczególną rolę we wspieraniu kobiet w walce o równouprawnienie i poszanowanie ich godności odegrała w owym czasie Polska Partia Socjalistyczna, a szczególnie Komitet Organizacji Kobiet PPSD Galicji i Śląska, wydając liczne odezwy, a także specjalny numer „Naprzodu”, w którym dokładnie omawiano sytuację kobiet i ich dążenia. W imieniu kobiet domagała się ona dla nich pełnych praw obywatelskich, praw wyborczych, ochrony zdrowia i życia kobiet pracujących, podniesienia zarobków (głównie ze względu na ochronę swoich dzieci przed koniecznością podejmowania przez nie pracy zarobkowej) oraz prawa do przeciwstawiania się podwyżkom, które skazywały je oraz ich dzieci na nędzę. Domagały się także dostępu do edukacji i opieki lekarskiej dla siebie, swoich dzieci i osób starych⁵.

Niezwykle ważną i cenioną działaczką ruchu socjalistycznego i kobiecego w okresie dwudziestolecia międzywojennego była Dorota Kłuszyńska (1874 – 1952), której ojciec, lekarz, był również działaczem socjalistycznym. W PPSD aktywnie działała od 1900 roku, a od 1911 była członkiem zarządu partii. W znaczny sposób przyczyniła się do rozwoju działalności i ukształtowania struktur PPSD na Śląsku Cieszyńskim i ruchów kobiecych. W 1912 roku Dorota Kłuszyńska została wybrana na członka Międzynarodowego Sekretariatu Kobiecego na konferencji socjalistek w Kopenhadze. Od 1913 roku pełniła funkcję przewodniczącej Centralnego Wydziału Kobiet w PPSD. Przez cały okres międzywojenny pełniła funkcję przewodniczącej albo wiceprzewodniczącej Centralnego Wydziału Kobiet w PPS, aktywnie wspierając ruch feministyczny i walkę o prawa kobiet.

Wybuch II wojny światowej stał się końcem pewnej epoki w walce o emancypację i równouprawnienie kobiet. Powstrzymał aktywność ruchów kobiecych, zamykając w Polsce okres rozwoju feminizmu i stając się dla niego swoistą próbą czasu.

Po zakończeniu II wojny światowej nowa władza ludowa upowszechniała nieco inną, niż przed wojną, formę emancypacji kobiet oraz ich praw zarówno w rodzinie, domu czy w pracy zawodowej. Były to idee oparte o tzw. feminizm marksistowski – filozofię, zajmującą się analizowaniem sytuacji kobiet z punktu widzenia tejże właśnie myśli filozoficznej, która promowała dążenie do zmniejszenia ciężących na kobietach obowiązków domowych i rodzinnych po to, by mogły aktywniej włączyć się w pracę zawodową. Feminizm marksistowski analizował sposoby i ujawniał metody wykorzystywania kobiet przez system kapitalistyczny⁶.

Przywykliśmy dziś do stereotypu, narzuconego i ugruntowanego przez środowiska kapitalistyczne i liberalne, że kobiety w powojennej Polsce czyli w Polsce Ludowej siłą sadzano na traktorach i zmuszano do pracy poza domem, że były na pewno zaniedbane, zmęczone, wykorzystywane i pozbawione kobiecości. Przyzwyczailiśmy się

5 R. Okraska, [w:] *Zbiory: Przedświt nr 5/1911*.

6 M. Desai, *Feminism and policy approaches for gender aware development*, [w:] *The paradigm of international social development: ideologies, development systems and policy approaches*, New York 2014, str. 119.

także do poglądu, że rząd w powojennej Polsce zamiast przyczynić się do rozwoju emancypacji kobiet według zachodniej ideologii oraz jej charakterystycznych trendów, stał się dla tego procesu dziejowym etapem zacofania. We współczesnym ujęciu historycznym kobiety okresu PRL i rządów lewicowych są przedstawiane jako ofiary komunizmu.

Tymczasem wiele dowodów wydaje się wskazywać na to, że polskie robotnice były tak naprawdę zadowolone z pracy, którą wykonywały. Były dumne ze swoich osiągnięć i zdobywanych tytułów przodowniczek pracy. Poza tym wynikały z tego dla nich także całkiem niemałe korzyści finansowe. Kobiety śmiało i z dumą identyfikowały się ze swoją pracą zawodową i w równym stopniu z obowiązkami domowymi i rodzinnymi. Przeżywały zarówno chwile radości z powodu awansów, jak i rozczarowanie na skutek doświadczanych dyskryminacji (a jednak), bo przecież to oczywiste, że jedną pracę się lubi, a inną zupełnie nie. I podobnie jak wszystkie inne kobiety na świecie, Polki również ceniły sobie swobodę, elegancję, niezależność finansową i podobnie jak kobiety Zachodu potrafiły odważnie narzekać na męski tradycjonalizm. I cała rzecz w tym, że w okresie powszechnie panującej wówczas ideologii trudno tak naprawdę znaleźć kobiety, pasujące do stereotypu ofiar ówczesnego systemu czy dominujących dziś poglądów o „traktorowej” propagandzie.

W istocie sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. To właśnie kobiety w dużej mierze kształtowały życie zarówno polityczne jak i społeczne. Całkiem skutecznie realizowały własne cele, przeciwstawiając się ograniczeniom, którym nie zawsze był winien system polityczny. Niestety do oceny sytuacji społecznej i politycznej kobiet w Polsce w dobie rządów komunistycznych, nieco bezrefleksyjnie przykłada się dziś miarę paradygmatu filozofii totalitarnej, co w rzeczywistości bardzo mocno zniekształca rzeczywisty obraz społeczeństwa, w tym kobiet, które w nim funkcjonowały.

Wielu współczesnych historyków kontestuje pogląd, że pewne trendy kulturowe, społeczne czy filozoficzne nawet, mogły być w całej Europie jeśli nie takie same, to przynajmniej podobne do siebie. I to niezależnie od podziałów politycznych. Patrząc jednak na liczne analizy sytuacji na Starym Kontynencie trudno zaprzeczyć, że tak właśnie było. Dążenie do podniesienia stopy życiowej czy posiadania przywilejów społecznych, podwyższanie jakości stylu życia, dążenie do nowoczesności, były zarówno częścią polityki rządów Polski Ludowej, jak i powszechnych aspiracji kobiet w całej Europie.

W procesie rozwoju i kształtowania się systemu okazało się, że socjalistyczna emancypacja kobiet nie ma polegać na uwolnieniu ich od domowych obowiązków tylko na podejmowaniu działań, które ułatwią im prowadzenie własnego gospodarstwa domowego. Wszystkie udogodnienia miały być możliwe dzięki rozwojowi mechanizacji i postępu technologicznego. Nowoczesna kobieta zarówno w Polsce Ludowej jak i według założeń panujących w całej Europie Zachodniej, miała być symbolem postępu cywilizacyjnego⁷.

7 M. Fidelis, *Women, Communism, and Industrialization in Postwar Poland*, Cambridge 2010.

A kim dziś jest feministka? Czy jest prawdziwą kobietą, walczącą o przestrzeganie jej praw, o które przez dekady na przestrzeni dziejów walczyły inne kobiety, narażając przy tym swoje zdrowie, a nawet życie, a siebie na poniżenie, zniewagi, szyderstwa i powszechne niezrozumienie społeczne? I czy dziś prawdziwy polski feminizm może liczyć na wsparcie lewicy? Choć w dobie pogłębiającego się dziś konfliktu pomiędzy licznymi środowiskami społecznymi i politycznymi oraz ich dążeniami, trudno jest dociec prawdy, to jednak odpowiedź na postawione wcześniej pytanie jest oczywista: lewica od samego początku wspierała ruch emancypacji kobiet i polskie feministki. I z całą pewnością będzie to wytrwale czynić nadal.

To właśnie socjaldemokratyczna partia Razem 26 września 2016 roku, po odrzuceniu przez Sejm RP obywatelskiego projektu ustawy Ratujmy Kobiety, zorganizowała liczne manifestacje, znane nam pod nazwą: Czarny Protest. W efekcie tych działań zawiązał się feministyczny ruch społeczny (nie tylko kobiet) pod nazwą Ogólnopolski Strajk Kobiet. Ruch ten, w obronie kobiet, właśnie zainicjował potężną akcję protestacyjną Czarny Poniedziałek⁸. W jej efekcie ulicami niemal 150 polskich miast przemaszerowało 200 tys. ubranych na czarno kobiet. Tego dnia czarny kolor strojów przywdziały również kobiety, które z różnych powodów nie mogły wziąć udziału w marszu. Symbolem protestujących manifestantek były trzymane w dłoniach czarne parasole, które 3.10.2016 roku stały się dla setek tysięcy polskich kobiet znakiem walki o ich prawa. Uczestniczki Marszów nie były w swoich protestach osamotnione. Pośród Czarnych Parasolek na dowód wsparcia, powiewały również czerwone flagi licznie wspierających je partii, organizacji i stowarzyszeń lewicowych: od SLD począwszy, poprzez PPS, RSS Piotra Ikonowicza, po KPP.

Rozmiarem i skalą protestów udało się powstrzymać rząd Prawa i Sprawiedliwości przed wprowadzeniem całkowitego zakazu aborcji.

Dziś idee feminizmu i walki o równouprawnienie kobiet podsumowuje znana działaczka ruchów lewicowych, społecznych i kobiecych, Barbara Nowacka: *„Moim zdaniem feministka to kobieta świadoma siebie, swoich praw, która chce żyć dobrze i godnie w społeczeństwie. Taka, która wie, że należą nam się równe prawa, która nie wyraża zgody na dyskryminację i jest gotowa o tym mówić. Myślę, że czym innym jest nie zgadzać się na dyskryminację, a czym innym umieć to głośno powiedzieć i o te prawa zawalczyć [...]. Pokolenia się wymieniają. Są mądrzejsze o doświadczenia swoich matek i babek. Jeżeli dziś wychowujemy dzieci w idei równości, bronimy je przed seksizmem, potrafimy stanąć w obronie naszych praw, nie zgadzać się na godzące w nas przepisy, zachowania, słowa – to te następne pokolenia będą już silniejsze naszym doświadczeniem.”*⁹

Iwona Lewandowska, politolog, członkini zespołu Fundacji „Naprzód”, związana ze Społecznym Forum Wymiany Myśli we Wrocławiu.

8 <https://wiadomosci.wp.pl/czarny-protest-manifestacje-w-wielu-miastach-w-polsce-ile-osob-wzielo-udzial-w-demonstracjach-6043943038128769a>, 16.03.2020, (dostęp godz.22.15).

9 <https://holistic.news/o-co-walczą-współczesne-feministki/>, 16.03.2020 (dostęp godz. 22.24).

lewicowydolnyslask.pl



LEWICOWYDOLNYSLASK.PL

PARTIE I ORGANIZACJE LEWICOWE

KOMENTARZE I OŚWIADCZENIA

ROZMOWY



| | | | | | | |
|----------------------|-----------------------|-------------------|----------------------|---------------------|------------------|--|
| | JELEŃ GÓRA | LEGNICA | powiat bolesławiecki | powiat dzierzonoski | powiat głogowski | |
| powiat jeleniogórski | powiat kamiennogórski | powiat kłodzki | powiat lubański | powiat lubiński | powiat lwów | |
| powiat oławski | powiat oleśnicki | powiat polkowicki | powiat średzki | powiat strzebiński | powiat świdnicki | |
| powiat wałbrzyski | powiat wołowski | powiat wrocławski | powiat ząbkowicki | powiat zgorzelecki | powiat zlot | |



Lewicowy punkt widzenia

Dokumenty z najnowszej historii

Manifest Tymczasowego Rządu
Ludowego Republiki Polskiej z 7
listopada 1918 roku

Manifest Polskiego Komitetu
Wyzolenia Narodowego z 22 lipca
1944 roku

21 postulatów Międzyzakładowego
Komitetu Strajkowego z 17 sierpnia
1980 roku

Odpowiedź rządu polskiego na
sowieckie warunki pokojowe 1920

**Wydawcą portalu
lewicowydolnyslask.pl
jest dolnośląski oddział
Stowarzyszenia "Pokolenia"**



Piotr Kuligowski

Historia jako oskarżenie

Wyrok w imieniu sprawiedliwości dziejowej wydał sędzia Howard Zinn. Jaki był jego werdykt po dogłębnym rozpatrzeniu sprawy? Elity Stanów Zjednoczonych uznano za winne zarzucanych im czynów.

Taki zapewne przebieg miałyby wymagowana rozprawa przed trybunałem rewolucyjnym, gdyby amerykański historyk przywdział sędziowską togę i rozpatrywał sprawę z powództwa Indian, niewolników, kobiet, ofiar bombardowań z Drezna i Hiroszimy, dezertersów, więźniów, robotników, związkowców, ekologów... Kto jednak miałby zasiąść na ławie oskarżonych i o co właściwie toczyłaby się ta gra?

Pierwsze wrażenie po lekturze prawie tysięcznej pracy Howarda Zinna „Ludowa historia Stanów Zjednoczonych od 1492 roku do dziś” oddać można za pomocą tyleż banalnych, co adekwatnych do rangi dzieła słów: po przeczytaniu tej książki wiele rzeczy nie jest już takich samych. Zinn, za pomocą swej popularyzatorskiej opowieści i uwodzącej zręczności narracyjnej, demoluje nie tylko obraz Stanów Zjednoczonych jako światowego gwaranta wolności i swobód demokratycznych, ale także nie bierze jeńców, odnosząc się do kondycji współczesnych nauk.

Politologię określił mianem nauki, zatroskanej przede wszystkim o trwanie i dobrostan establishmentu. Cięższe zarzuty sformułował wobec historii, próbując zarazem przededefiniować to, co skłonni jesteśmy uznać za jej akademicką wersję. Dlaczego bowiem, pyta nie bez sporej dozy słuszności autor, historia zawsze ma się sprowadzać do pamięci państw? Jaki mechanizm sprawia, że skłonni jesteśmy stawiać pomniki wielkim dowódcom, a nie dezertersom? Historia jako proces dotyczy przecież głównie owych 99 procent spoza elity wojskowej czy politycznej. Rangę tej krytycznej działalności podwyższa fakt, że Zinn jest Amerykaninem, a także politologiem i historykiem. W swej książce podważa on każdą z trzech kategorii, za pomocą których mógłby opisać samego siebie. Zdefiniowanie na nowo warunków brzegowych poznania to jednak tylko przedsmak.

Autor „Ludowej historii” bezlitośnie rozprawia się z mitami, na których ufundowana jest legenda Stanów Zjednoczonych. Krzysztof Kolumb na kartach jego książki nie jest już sympatycznym, włoskim żeglarzem, tylko protoplastą polityki kolonizacyjnej, która doprowadziła do ludobójstwa na autochtonicznej ludności obu Ameryk. Konstytucja

Stanów Zjednoczonych, traktowana w dominujących opowieściach historycznych niemal jako ponadczasowy akt ustanowienia wolności obywatelskich, także okazuje się być wydarzeniem o wydźwięku bynajmniej niejednoznacznym. Zinn powołał się na badania – obudowane przezeń dodatkowo materiałem źródłowym – z których wynika, że poparcie dla ustawy zasadniczej z 1787 r. pozostawało w ścisłej zależności z poziomem zamożności delegatów. Poza tym, Konstytucja w żaden sposób nie reprezentowała interesów takich dużych grup społecznych, jak niewolnicy, kontraktowi pracownicy służebni, kobiety czy ludzie nieposiadający majątku.

Szczególnie ostre oskarżenia miota Zinn przeciwko polityce Stanów Zjednoczonych w XX w. Zgodnie z jego szacunkami, to nie faszystowskie Włochy, nie Japonia cesarza Hirohito, nie Związek Radziecki, nawet nie III Rzesza, tylko właśnie Stany Zjednoczone przeprowadziły w minionym stuleciu najcięższe bombardowania w historii ludzkości, niemal równając z ziemią Tokio, Drezno, Hamburg, Hiroszimę i Nagasaki, a pokolenie później urządzając prawdziwie piekło w Wietnamie. Amerykański historyk pieczołowicie zbija argumenty, w myśl których zrzućenie bomb atomowych na japońskie miasta przyspieszyło zakończenie wojny, przyczyniając się w efekcie do ocalenia wielu tysięcy ludzi. W świetle zebranych przez Zinna materiałów Amerykanie, dzięki złamaniu japońskich szyfrów, orientowali się, że przywódca Kraju Kwitnącej Wiśni gotowi są skapitulować. W tym kontekście, zrzućenie bomb „Little Boy” i „Fat Man” na japońskie miasta było przede wszystkim demonstracją polityczną, wymierzoną w Związek Radziecki.

Także w odniesieniu do kontekstu zimnowojennego Zinn nie stosuje żadnej taryfy ulgowej wobec polityki Stanów Zjednoczonych. W ostrych słowach i z wyraźną ironią historyk wypowiadał się na temat głównego, XX-wiecznego ideologia amerykańskiego imperializmu, Samuela Huntingtona. Zinn zacytował m.in. jego słowa na temat specyfiki urzędu amerykańskiego prezydenta, które wydają się być warte przytoczenia. Okazuje się bowiem, że w gwałtownym przypływie szczerości Huntington napisał wprost, że prezydent Stanów Zjednoczonych, a zatem „największej demokracji świata”, działa w ścisłej współpracy z „czołowymi osobistościami i grupami w obrębie władzy wykonawczej, biurokracją federalną, Kongresem oraz ważniejszymi firmami gospodarczymi, bankowymi i prawniczymi, fundacjami, jak też środkami masowego przekazu”. Zinn wskazuje, że ostatecznie rzeczą, która w toku rozwoju amerykańskiego systemu w XX w. najbardziej martwiła twórcę tezy o „zderzeniu cywilizacji” był „upadek autorytetu władzy”, powiązany z zaistnieniem w kraju pewnego „nadmiaru demokracji”.

Krytykując amerykański imperializm i militarizm w XX w., Zinn podjął również polemikę z głównym mitem, na którym te zjawiska były ufundowane. Historyk na kartach swej książki wskazuje, że zimnowojenny wyścig zbrojeń bynajmniej nie był czymś, co przyspieszyło transformację bloku wschodniego, a wręcz mogło ją opóźnić. Upadek Związku Radzieckiego zadziwił amerykańskie przywództwo polityczne, nie był jednak impulsem do przekierowania miliardów dolarów, wydawanych dotąd na zbrojenia, na cele prospołeczne. Teoria „zderzenia cywilizacji” i podsycane od lat 90. nastroje antyarabskie pozwoliły amerykańskim elitom militarnym i politycznym utrzymać dotychczasowy kurs i prezentować się w roli światowego żandarma i obrońcy demokracji.



Nie jest to jedyny politologiczny aksjomat, z którym Zinn podjął polemikę. Szereg interesujących obserwacji poczynił on także na temat klasy średniej i jej umiejscowienia w kapitalistycznym społeczeństwie. Z kreowanej przezeń opowieści historycznej wyłania się zupełnie inny obraz klasy średniej od tego, który w latach 90. i w pierwszej dekadzie XXI w., z namaszczeniem rozmaitych tuz nauk społecznych i politycznych, uchodził za umocowany empirycznie. Na kartach „Ludowej historii” nie znajdziemy zatem przykładów ilustrujących tezę, jakoby rozwinięta klasa średnia sprzyjała „ustabilizowaniu systemu demokratycznego” – sformułowanie takie, w świetle Zinnowskiej historii, uznać można co najwyżej za półprawdę. Klasa średnia rzeczywiście stabilizuje system, ale w dziejach Stanów Zjednoczonych owa stabilizacja była obliczona na potrzeby elit biznesowo-politycznych. Tym ostatnim potrzebna była po prostu zaporą, na którą lud, w jego szerokim rozumieniu, mógłby kierować swój gniew. Innymi słowy, biali i czarni robotnicy czy społeczności indiańskie, formułując w istocie szereg prawdziwie demokratycznych postulatów, zmagać się musiały z roszczeniami klasy średniej. Niemniej, stwierdza profetycznie Zinn na ostatnich kartach swojej książki, lewicy w najbliższych latach zapewne przyjdzie zawalczyć o głosy klasy średniej, która w kryzysowych czasach może okazać się klasą wysoce niebezpieczną, podatną na podszepty prawicowych populistów.

Zadać można oczywiście pytanie, czemu właściwie służyć ma tego rodzaju narracja. Odpowiedź wydaje się prosta: jest to w dużej mierze oskarżenie wobec amerykańskich przywódców na przestrzeni wieków. Myliłby się jednak ten, kto uznałby „Ludową historię” za lewicowy odpowiednik „Czarnej księgi komunizmu”, za antykomunistyczny pamflet à rebours. Różnica tkwi w dużej mierze w umiejscowieniu obu narracji w dyskursie politycznym. Nie istnieje żaden instytucjonalnie wspierany, ani nawet statystycznie uchwytny trend negacjonizmu zbrodni, do których dochodziło przy budowie Kanału Białomorskiego czy podczas stalinowskiej Wielkiej Czystki. Mało tego – wiele z tych zjawisk zostało ujawnionych i zanalizowanych właśnie przez lewicowców: dość wspomnieć o postaci Gustawa Herlinga Grudzińskiego, który po II wojnie światowej zasilił szeregi Polskiej Partii Socjalistycznej. Tymczasem w niektórych konserwatywnych środowiskach za zabawne uchodzi dworowanie z „czerwonych, zamykanych w rezerwatach”, wszechobecny jest kult „cywilizacji białego człowieka”, a relatywizowanie zbrodni, jakimi były bombardowania niemieckich i japońskich miast u schyłku II wojny światowej, przebija się nawet do podręczników szkolnych.

Krytycy (np. Sam Wineburg) zarzucali Zinnowi brak niuansowania. Na stawiane przez siebie pytania, wskazywali recenzenci, Zinn odpowiada za każdym razem w jednokowy sposób – udzielając prostej i jedynej właściwej odpowiedzi. Co więcej, wedle tej linii argumentacji, autor „Ludowej historii Stanów Zjednoczonych” wyraża pewne sądy nie tylko odnośnie tej historii, która się wydarzyła, ale także tej, która nie zaistniała. Michael Kazin, zarzucając Zinnowi jednostronność i uproszczenia wskazywał, że jego opowieść w istocie odziera lud z jego kulturowego bogactwa i różnorodności. W tym sensie, wedle Kazina, każdy „zwyyczajny” Amerykanin i każda „zwyčajna” Amerykanka zdają się żyć jedynie po to, by walczyć z bogatą i wyniosłą elitą, lub – to druga możliwość – by być przez tę elitę ogłupionym/-ą. Co więcej, argumentował Ka-

zin, Zinn nie w pełni uzasadnia, dlaczego mimo istnienia wielu poziomów opresji oraz sporych obszarów biedy i wykluczenia w Stanach Zjednoczonych, żadne radykalne ruchy polityczne i ekonomiczne nie zyskały tam na tyle masowego poparcia, by na trwałe przeprogramować maszynierię amerykańskiego systemu.

Nie wchodząc w szczegóły szerokiej debaty, jaką wywołała książka Zinna, rezygnuję z referowania wszelkich dorzecznych i nedorzecznych argumentów, formułowanych przez jego czytelników i recenzentów. Niewątpliwie autorowi „Ludowej historii” przyznać trzeba, że jego styl narracyjny nie pozwala na choćby chwilę nudy podczas lektury, ale także nie ma niczego wspólnego z rygorami naukowej historiografii. Niemniej, autor nigdzie nie deklaruje, że jego książka jest czymś więcej, niżli tylko popularną narracją, obliczoną oczywiście na wywołanie w czytelniku określonego wrażenia. Zinn jest także do bólu uczciwy – już w samym tytule zdradza swoje intencje, zupełnie jakby chciał przestrzec zdeklarowanych amerykańkofilów, że jego praca może obrazić ich uczucia geopolityczne.

Jakkolwiek, sam mam szereg wątpliwości odnośnie użycia frazy „ludowa historia” w tytule. Autor bowiem, rekonstruując przeróżne poziomy oporu i opresji, pokazał w istocie, że nie istnieje żadna jednolita, politycznie funkcjonalna zbiorowość, która kryje się pod pojęciem „ludu”. Indianie byli wszak mordowani głównie przez białych, którzy zostali, często z przyczyn ekonomicznych, wypchnięci ze stanów, przylegających do wschodniego wybrzeża. Sprawcami opresji kobiet mogą być nie tylko biali kapitaliści, ale także czarnoskórzy niewolnicy. I tak dalej. Również wyłaniająca się między wersami, domniemana jednolitość elit wojskowych, ekonomicznych i politycznych, z którymi od 1492 r. rywalizować miałyby mityczny „lud”, budzi wątpliwości. Jeśli działają one niczym doskonałe perpetuum mobile, to wszelki opór jest bezsensowny, a jedynym celem człowieka powinno być wygodne ulokowanie się w gronie klasy średniej. Jeśli jednak szeroko pojęte przywództwo krajów kapitalistycznych popełnia błędy, jeśli istnieją w jego wnętrzu pęknięcia, to zadaniem krytycznego badacza jest ich precyzyjna lokalizacja.

Po lekturze książki Zinna trudno nie zadać pytania o możliwość zastosowania jego perspektywy do analizy historii Polski. Wydaje się, że ambicja napisania tego rodzaju opowieści w rodzimym kontekście mogłaby natknąć się na jedną, istotną przeszkodę: w polskim kontekście jeszcze trudniej byłoby o uchwycenie dychotomii lud-elity, co, jak wspomniałem, już w odniesieniu do dziejów Stanów Zjednoczonych budzi szereg wątpliwości. Peryferia Europy tworzą wszak skomplikowaną mozaikę religijną, etniczną i narodowościową, na którą dodatkowo nakładają się różnice polityczne, odmienne dążenia i tradycje.

Z tej perspektywy, ludowa historia Polski w duchu Zinna mogłaby wniknąć np. w zakamarki polskiej transformacji. Jednak istotną przeszkodą w tak zakrojonym przedsięwzięciu mógłby być fakt, że w realiach procesu przechodzenia od gospodarki planowanej do rynkowej wszystko było postawione na głowie. Zamiast gwałtownej rewolucji, zmiatającej stary porządek, mieliśmy krótki okres karnawału „Solidarności”, a potem ugodę władzy z opozycją i podejmowanie wiążących decyzji nad głowami zdeorien-



townego i zniechęconego społeczeństwa. Zamiast żywiołowego terroru, tej namiętności każdej rzeczywistej rewolucji, mieliśmy miękkie lądowanie czerwonej burżuazji. Ta ostatnia, nierozliczona według klucza klasowego z powodu wyczerpania entuzjazmu ruchu pracowniczego w latach 1980-1981, okazała się być chłopcem do bicia dla prawiicy rozmaitych odcieni, która jednak – co oczywiste – czynność tę podlewała sosem narodowo-paranoicznym, a nie mierzalnymi empirycznie racjami społeczno-ekonomicznymi. Zamiast reakcji, karmionej żądzą odwetu i powrotem starego porządku, mieliśmy kluczący partyjny establishment, w latach 80. zainteresowany raczej szybkim uwłaszczeniem, niż walką o pozostanie przy sterach państwa. A z tego wszystkiego, zamiast prospołecznych reform, które – wprowadzane na tygodnie lub na lata – wiązały się z nadejściem każdej rewolucji, mieliśmy najpierw ustawę Wilczka, a potem brutalną, neoliberalną transformację. Jej ofiary: mieszkańcy popegeerowskich wsi, emigranci ekonomiczni, bezrobotni, przemytnicy, prostytutki – to nasz polski lud, czekający na swoją historię, która byłaby symbolicznym oskarżeniem, wygłoszonym w ich imieniu.

By nie zakończyć z mesjanistycznym posmakiem: tak rozumiany oskarżyciel nie zjawi się jak deus ex machina. By ludowa historia Polski została napisana, najpierw określona perspektywa musi, krok po kroku, wyrobić sobie miejsce w debacie historycznej. Mimo zalewu zbiorowej wyobraźni husarią i żołnierzami wyklętymi, jestem w tej kwestii umiarkowanym optymistą. Zresztą, skoro udało się nawet w Stanach Zjednoczonych, to dlaczego nie w Polsce?

Piotr Kuligowski, publicysta, współpracownik portalu strajk.eu.

Tekst pochodzi z portalu strajk.eu

Carlo Spagnolo

Podzielne wspomnienia Europy po roku 1945: uwagi na temat kryzysu europejskiej integracji oraz pamięci

Rezolucja Parlamentu Europejskiego z 19 września 2019 roku („O znaczeniu europejskiej pamięci historycznej dla przyszłości Europy”, przyp. tłum.) na temat wojny i systemów totalitarnych¹ wywołała żywą dyskusję w krajowych dziennikach. Niemniej jednak zasadniczy cel tego postanowienia umknął obiektywnej uwadze komentatorów, jak również wielu włoskim posłom do PE, w tym posłom lewicowym, którzy przecież za wspomnianą rezolucją głosowali. I oczywiście ci właśnie historycy, którzy wcześniej wypowiadali się przeciwko politycznemu wykorzystywaniu przeszłości i zniekształcaniu interpretacji paktu Mołotow – Ribbentrop, uznając go za bezpośrednią przyczynę wybuchu II Wojny Światowej, myślą się. Moralne zrównywanie nazizmu i komunizmu służy delegitymizacji roli i znaczenia ZSRR w gronie zwycięzców tejże wojny i wymazaniu pamięci o Bitwie pod Stalingradem i o około 20 milionach radzieckich obywateli, którzy zginęli podczas wojny. Jednakże zwykłe oburzenie na taki stan rzeczy mogłoby nam przysłonić zrozumienie tego, że nie chodzi jedynie o naukową rewizję faktów historycznych, ale o ustanowienie oficjalnej pozycji dla europejskich wspomnień instytucjonalnych, co z kolei powoduje faworyzowanie jednej narracji, ze szkodą dla innych. Ci, którzy proponują ten styl są doskonale świadomi istniejącej w tym względzie gry politycznej i kulturowej.

Powrót NATO do polityki zimnej wojny wobec Rosji rządzonej przez Putina położył silny nacisk na protagonizm wspomnień państwa Grupy Wyszehradzkiej, z jednoczesną radykalną marginalizacją historycznych doświadczeń śródziemnomorskiej części Europy.

Przyzwolenie na taki stan rzeczy, wyrażone przez europosłów partii socjaldemokratycznych, bierze się z idei, przesiąkniętej retoryką wolności w oderwaniu jednak od specyficznych treści społecznych, dla których, zgodnie z teorią Trzeciej Drogi Blaira i Schrödera, neoliberalizm posiada aspekt progresywny. To łagodzi niestety wszystkie

poważne zastrzeżenia co do Rezolucji. Dlatego też Mario De Pero próbował nam wyjaśnić na stronie internetowej Fundacji Fondazione Feltrinelli, że „nie jest to nic szczególnie radykalnego, a Rezolucja wyraża się w tym samym tonie, co wiele innych podobnych dokumentów. Ostateczna Rezolucja, jak mówi, łagodzi część ekstremizmów², ale wzywa też do potępienia faszyzmu i nazizmu i do zwalczania komercyjnego wykorzystywania ich symboli.

Wskażę trzy ukryte znaczenia, które umknęły uwadze większości ludzi.

Pierwszym z nich jest próba przewyciężenia koncepcji pamięci narodowo – demokratycznej i antyfaszystowskiej o wojnie, w celu przyjęcia pamięci wspólnej, europejskiej. Z chwilą zakończenia podziału Europy w 1991 roku powstała dla niej oczywista potrzeba posiadania wspólnej europejskiej pamięci na temat II Wojny Światowej.

Próba pogodzenia wspomnień z przeszłości ludności napływającej z Europy Wschodniej z pamięcią liberalnych demokracji Europy Zachodniej doprowadziła do rozpowszechnienia się po 1991 roku Rezolucji o wspólnej pamięci wraz z koncepcją elastycznych wspomnień, dostosowaną do niewygodnych poszukiwań wspólnej, apolitycznej i ponadnarodowej przeszłości. Strach przed polityką Rosji na granicach z UE, która była odpowiedzią na rozszerzanie się NATO, wspierał instrumentalną interpretację przeszłości.

Najnowsza Rezolucja z 12 maja 2005 roku, wydana w związku z 60. rocznicą zakończenia II Wojny Światowej 8 maja 1945r., w porównaniu z poprzednimi i z tą z maja 2009 r. w sprawie totalitaryzmu i sumienia Europy, porzuca rekomendacje pluralizmu i dogłębnych badań historycznych. Wspomnienia europejskiej przeszłości stają się jednolitym dyspozytywem, a jej interpretacja została raz na zawsze ustalona. Komunizm, faszyzm i narodowy socjalizm zostały ze sobą zrównane pod względem moralnym, mają charakter kryminalny i muszą być wymazane ze wspólnej pamięci europejskiej. Tego rodzaju retoryka ma dowodzić, że ukształtowane w ten sposób zbiorowe wspomnienia skutecznie przeciwstawiają się zagrożeniu, jakim ma być dla europejskich demokracji, Rosja.

Drugie znaczenie to zmiana w podejściu: od pamięci grup do aktywnej pamięci narodów, co wyraźnie dostrzec można w angielskim tytule „O znaczeniu pamięci europejskiej dla przyszłości Europy”. Wraz z ogłoszeniem w 2008 roku dnia 23 sierpnia Dniem Europejskiej Pamięci o Ofiarach Stalinizmu i Nazizmu, akcent UE częściowo przesunął się z Holocaustu na doświadczanie prześladowań przez kraje Europy Środkowo – Wschodniej. W konsekwencji czego zasadnicza rola, jaką odegrał demokratyczny sojusz antyfaszystowski w państwach takich, jak np. Włochy czy Francja, z licznym udziałem partii komunistycznych, działających w tych krajach, została przyćmiona. Tym sposobem po Deklaracjach Warszawskich z 2011 roku, to narody wyłaniają się jako ofiary wojny, a jej sprawcami są ideologie totalitarne. Narody zaś najbardziej poszkodowane, to kraje Europy Środkowej, w których panowały dwa systemy totalitarne. I wokół tej idei bycia „podwójną ofiarą” jest konstruowana nowa pamięć Europy.

Teoria zbieżności pomiędzy komunizmem i stalinizmem oraz ciągłości pomiędzy nazizmem i stalinizmem nie jest poglądem uniwersalnym. Jest ona raczej sformuło-



wana przez narody Europy Środkowo – Wschodniej takie, jak Węgry, Polskę, Czechy, Słowację czy Republiki Bałtyckie. Teoria ta dotyka newralgicznego miejsca w narracji antyfaszystowskiej: idee antyfaszystowskie na Wschodzie zostały bowiem wchłonięte przez nią jako instrumentalne narzędzie do legitymizacji okupacji radzieckiej. Konsternacja demokratycznych i lewicowych wspomnień, które po 1989 roku zmagaly się ze sprzeczną oceną spuścizny, odziedziczonej po ZSRR, szukając ucieczki w niejasnym i abstrakcyjnym potępieniu cech radzieckiej polityki, co z kolei stworzyło urodzajny grunt dla neo-nacjonalistycznej narracji.

Trzecim ukrytym znaczeniem Rezolucji jest to, że stanowi ona swoistą obronę narracji o skutecznie przeprowadzonej przez nowo przystępujące do UE kraje, transformacji od państwowego socjalizmu do gospodarki rynkowej, co zapewnia istotną legitymację dla Europy po Maastricht, podkreślając przy tym sukces reform neoliberalnych. Ta właśnie pamięć wraz z całą osią NATO i antykomunizmem, przywołana w Rezolucji implikować może odrzucenie keynesowskiego kompromisu między rynkiem i państwem w równym stopniu co między klasą i narodem. W oparciu o ten kompromis budowane były powojenne ustroje socjalne w Europie Zachodniej.

Reorientacja polityki wspólnej pamięci w UE była podstawą ustanowienia na dzień 25 maja kolejnego ważnego upamiętnienia, a mianowicie Dnia Bohaterów Walki z Totalitaryzmem. Jest to sukces Europejskiej Platformy Pamięci i Sumienia, organizacji założonej 14 października 2011 roku w Pradze przez premierów państw Grupy Wyszehradzkiej (Polska, Węgry, Czechy, Słowacja). Jest to jedyna organizacja wspomniana w Rezolucji, która obiecała Platformie spore środki. Jest to sieć instytucji, która zmobilizowała się przeciwko niektórym projektom nowo powstałego w Brukseli Domu Historii Europejskiej o wspólnej pamięci, uznając je za zbyt kosmopolityczne. Tak więc Rezolucja ta jest jedynie kolejnym epizodem długiego procesu rozwoju, który proponuje skupienie się na głębszej refleksji nad tym, jak integracja europejska wpłynęła na kształtowanie się wspomnień na temat wojny. W dalszej części postaramy się odsłonić nieco tło tych działań.

Po kryzysie ekonomicznym i finansowym jaki miał miejsce w latach 2007-2008 powstała nowa jakość tzw. „deficytu demokratycznego” UE. Była to polaryzacja bloku silnych państw Europy Środkowej i Północnej przeciwko państwom śródziemnomorskim przewrotnie i dość bezczelnie nazwanym PIGS (skrót, oznaczający państwa o złej sytuacji budżetowej: Portugal, Italy, Greece, Spain – przyp. tłum.), która wraz z odejściem od polityki keynesowskiej (a wręcz uznaniem jej za bezprawną), oznaczała dalszą, coraz większą desolidaryzację pomiędzy państwami europejskimi. Jej głębsze źródła leżą jednak w czynnikach poprzedzających kryzys finansowy i może być przypisywana odmiennym kulturom politycznym oraz temu, że Europa nie posiadała wspólnej pamięci historycznej, z której mogłaby czerpać w czasach kryzysu. W którym zatem momencie można mówić o kryzysie integracji politycznej i czy istnieje związek pomiędzy polityką pamięci a takim właśnie rodzajem kryzysu?

Dziejowe ujęcie relacji pomiędzy rzeczywistą historią, a wspomnieniami Europy oznacza zbadanie czy idea dwoistego poziomu europejskiej pamięci publicznej, kiedykolwiek przyjęła się bardziej niż tylko pobieżnie – rodzaj podwójnej normy, stworzonej przez ten podział pomiędzy często nieprzystawalnymi do siebie ideami rzeczywistych wspomnień narodowych z jednej strony i abstrakcyjnym kosmopolitycznym dyskursem o konieczności integracji różnych doświadczeń narodowych w ramach liberalnego projektu Europy Zachodniej, z drugiej strony. Jeśli ten dualistyczny kanon rzeczywiście istnieje i jeśli europejskie wspomnienia są podzielone na dwa poziomy, to należy ustalić kiedy ten podział się rozpoczął i w jaki sposób głęboki kryzys historycznej świadomości Europy wywołał kryzys integracyjny.

Od 1945 do 1973 – odradzanie się państwa narodowego

Uznanie roku 1945 i ogólną w tym czasie porażkę kontynentu za punkt wyjścia dla refleksji o podziale europejskich wspomnień oznacza, że rozpoznać musimy również luki i niedociągnięcia demokratycznych i antyfaszystowskich wspomnień narodów z okresu powojennego, które nawet jeśli ze szlachetnych, to jednak niezrozumiałych powodów, umniejszają wymiar porażki światowych mocarstw. Rozpoczęcie okresu Zimnej Wojny bardzo szybko umniejszyło zasięg refleksji zapoczątkowanej w roku 1944 i 1945 przez intelektualistów różnego pochodzenia i przynależności³.

Niestety debata na temat kryzysu pamięci narodu nie mogła być należycie rozwinięta z powodu silnego wpływu atrakcyjnych modeli społecznych i kulturowych, wywieranego przez oba supermocarstwa podczas trwającej zimnej wojny. Została ona wyparta dyskusją na temat samej demokracji. Temat narodu, który zawsze balansował tuż pod powierzchnią, wysunął się na pierwszy plan podczas kryzysu socjalizmu i rozpadu radzieckiego imperium. Tony Judt jako pierwszy wskazał w jaki sposób formowała się europejska pamięć zwycięzców po 1945 roku, i że pojawiała się ona wokół podwójnej osi demokratycznej batalii o narodowe wyzwolenie i wspomnienia antyniemieckie. Na tych dwóch filarach - 1. batalii o wyzwolenie, która z natury swojej zmierzała w kierunku nowego rodzaju jedności narodowej oraz 2. odpowiedzialności Niemiec – zostały ugruntowane demokratyczne wspomnienia wojny, kosztem przysłonięcia spornych aspektów takich, jak np. ostrzeliwanie ludności cywilnej, masakry czy gwałty, popełniane przez zwycięskie wojska alianckie jak i przez własnych rodaków⁴. Polityka amnestii, przydatna w ugruntowaniu odzyskanej niepodległości, z często pobieżnymi wyrokami, amnestiami i masowymi ułaskawieniami, została wsparta wymogami okresu Zimnej Wojny. Odkładanie przez włoskie sądy na półkę w latach 50. postępowań sądowych przeciwko zbrodniarzom wojennym do tzw. „szafy wstydu” miało również swoje odpowiedniki w innych krajach takich, jak np. Francja czy Niemcy⁵.

Perspektywa europejska z jednej strony wzmocniła demokratyczne narracje, z drugiej zaś pozostała wobec nich obca. Wizja integracji europejskiej jako konsekwencji dopiero co zakończonej wojny i osiągniętego pokoju była wprowadzana stopniowo i bez sprzeciwów, w różnym stopniu, ale w każdym kraju. Integracja europejska była po-



strzegana jako forma zachodniego liberalizmu, który jest w stanie przewyższać międzynarodowe konflikty. Jednak tego rodzaju narracja ujawniała swoją słabość w konfrontacji wspomnień narodowych za każdym razem, gdy kwestia integracji pojawiała się np. w latach 50., podnoszona przez Europejską Wspólnotę Obrony, czy 60. - przez Komisję Europejską pod przewodnictwem jej pierwszego przewodniczącego Waltera Hallsteina), a potem w latach 70. w kontekście planu Wernera, dotyczącego unii walutowej. Niemniej jednak pomimo Zimnej Wojny, dopóki ów podwójny kanon istniał, możliwym było utrzymanie wspomnień o wojnie z możliwie demokratycznym i anty-faszystowskim zaangażowaniem.

Polityka psychologicznego represjonowania brutalnej rzeczywistości II Wojny Światowej wciąż towarzyszyła integracji europejskiej. Według Norberta Frei ta strategia była nieodzowna w Niemczech Zachodnich (i prawdopodobnie we wszystkich krajach, które były współodpowiedzialne za ten konflikt i jego zbrodnie) do odtworzenia demokracji i wspólnego pokojowego życia przed końcem lat 60.⁶

Nawiasem mówiąc ponadnarodowy poziom wspomnień mógł zostać wzmocniony poprzez mediacje, uprawiane przede wszystkim przez partie o umiarkowanych poglądach chrześcijańskich – zwłaszcza katolików, które mogą poszczycić się względnym dystansem wobec nacjonalizmów i dodać wiarygodności procesowi ponadnarodowej integracji, który rozpoczął się w latach 1949-1950.

Jeśli pomiędzy sześcioma państwami założycielskimi Wspólnot Europejskich panowało względne porozumienie i zgoda, to było to w maju 1950 roku, kiedy ustanowiono Deklarację Schumana o współpracy Francusko – Niemieckiej. Integracja europejska zmierzała nie tylko do ochrony rolników, wzrostu produkcji i bezpieczeństwa publicznego, ale miała także na celu rozwiązanie konfliktu klasowego poprzez rozbudowę rządowych instrumentów polityki gospodarczej i społecznej. W przemówieniu Schumana dostrzec można świadomość tego, że pomiędzy projektem integracji a długą historią europejskiego konfliktu międzypaństwowego była luka, którą wspólna polityka musiała jeszcze skonfrontować z rozwiązaniami, w które zaangażowany byłby cały kontynent: „Mieliśmy wojnę, podczas kiedy Europa nie była jeszcze do końca utworzona. I teraz też nie zostanie utworzona od razu i według pojedynczego planu. Europa zostanie zbudowana poprzez konkretne osiągnięcia, a jako pierwsza stworzona będzie solidarność czyli wspólnota.”

Z kolei przepaść między Ameryką Północną a Europą stanowiła problem w budowaniu późniejszej polityki wspólnej pamięci, a pytania w tej kwestii ożywiły dyskusję Rady Europy, która została powołana w latach 1948 – 1949. Trudność w przewyżczeniu podziałów w zakresie odmiennych wspomnień o pokonanych i o zwycięzcach jest w Radzie Europy wyraźnie widoczna już od 1945 roku, kiedy to federalistyczne podejście, reprezentowane przez Francuza Denisa de Rougemonta, stało w sprzeczności z postawą brytyjskiego konserwatywy – Maxa Beloffa⁷.

Należy dodać, że zawłaszczanie Europy przez jej sześciu członków - założycieli Wspólnot jest swoistym „poślizgiem semantycznym”, które zakłada, że terytorium Wspólnoty, to cały kontynent. Było to jednak wynikiem istnienia dwóch poziomów pamięci,

a działania podejmowane jako próby odzyskania państw narodowych⁸ w okresie Zimnej Wojny, nie pokrywały się ani z historyczną ani z geograficzną Europą.

To, co Europa zaoferowała narodowi niemieckiemu po katastrofie wojny było nową legitymacją dla jej filaru⁹. Kiedy Plan Marshalla i polityka USA zostały wyczerpane, integracja europejska stworzyła możliwość konsolidacji zachodniego bloku i zrekompensovania krajom Europy ich międzynarodowych wpływów. „Europa Sześciu” stała się, szczególnie dla Francji po Kryzysie Sueskim w 1956 roku, przestrzenią, w której można było przełamywać ostre podziały, wywołane skutkami II Wojny Światowej, a także konsekwencji dekolonizacji. Traktaty Rzymskie powierzyły Wspólnotom Europejskim zarządzanie, stając się dla nich substytutem utraconych w wyniku wyzwolenia, kolonii. I nie przypadkiem ich długa kolonialna przeszłość została wymazana z pamięci. Ratunkiem dla tych relacji stało się podpisanie Traktatów Handlowych, np. zwolnienie z ceł dla byłych kolonii francuskich, a także inne porozumienia, przewidziane dla krajów trzeciego świata.

Europejskie ocalenie państwa narodowego, o którym pisał Alan Milward, znajduje swój rzeczywisty wyraz w relegitymizacji pokonanych państw narodowych¹⁰.

1973 – 199: Kryzys w Bretton Woods i Porozumienia Waszyngtońskie

Począwszy od roku 1970 „złoty wiek” zachodniego kapitalizmu zaczął się rozpadać. Problemy naftowe i trudności z wymienialnością dolara na złoto sprawiły, że zaczęto coraz częściej omawiać idee zjednoczeniowe. Były to projekty dużo bardziej ekspansywne. W tym czasie zaczęła również zanikać wiara w postęp, który stanowił podstawę świeckich filozofii.

Jeszcze w latach 60. pojawiły się w niemieckich ruchach młodzieżowych przejawy niewystarczająco mocno stłumionej pamięci narodowej (1968 r.). Wcześniej zaś pojawiły one się w tzw. „Ostpolitik” W. Brandta, kiedy to dwoistość wspomnień w świadomości była skutkiem poprzedniej polityki wymazywania wspomnień¹¹. Zakwestionowano główne narracje narodowe, sprowadzające faszyzm do marginalnych epizodów lub traktujących go jako szaleństwo specyficznych grup społecznych. W latach 60. pojawiły się nowe podmiotowości. Rozpoczęto także dyskusje na temat sukcesu demokracji i dobrobytu, które z jednej strony otworzyły nowe horyzonty i zmieniły style życia, z drugiej zaś podważyły tożsamość klasową. Ponownie też rozpoczęto dogłębne badania i analizy społecznej i politycznej historii Europy¹². Zmiana świadomości historycznej, zapoczątkowana słynnym gestem Willy Brandta w Getcie Warszawskim w 1970 roku sprawiła, że nastąpiła radykalna zmiana w przejęciu przez Niemcy odpowiedzialności za swoją historię. W 1973 roku na mocy Traktatu Kopenhaskiego 9 państw zdefiniowało swoją tożsamość europejską, umieszczając ją w centrum swojego dziedzictwa kulturowego, cywilizacyjnego i praw społecznych. Państwa te pragnęły zagwarantować poszanowanie dla wartości i porządku prawnego oraz moralnego, a także zachować bogatą różnorodność kultur narodowych. Tak jak oni dzielić się swoim stosunkiem



do życia, opartym na determinacji do budowania społeczeństwa, odpowiadającego na potrzeby jednostki, zdecydowanego, by bronić zasad demokracji, praworządności i sprawiedliwości społecznej, co jest podstawowym celem postępu gospodarczego i poszanowania praw człowieka. Wszystko to są fundamentalne elementy tożsamości europejskiej¹³.

Próba jednolitego umacniania projektu demokracji politycznej i praw społecznych wniosła specyficzny i wyjątkowo europejski wkład w złagodzenie napięć na kontynencie pomiędzy dwoma blokami, szczególnie poprzez utworzenie KBWE oraz Konferencji Helsińskiej. Pod koniec lat 70., zaczęto zwracać uwagę na problem Holocaustu. Rozpoczęła się fala odnowy historiograficznej, która po roku 1980 wpłynęła również na historiografię integracji europejskiej¹⁴.

Dlaczego nie przyjęto wówczas założeń o wspólnej odpowiedzialności instytucji europejskich za całokształt tragedii XX wieku? Do takiego rezultatu przyczyniły się co najmniej dwa zjawiska, które jednocześnie różnicują Europę na Zachodnią i Wschodnią: spektakularność Holocaustu i generalizacja faszyzmu. Wprowadzenie kanonu totalitaryzmu było długo przygotowywane przez Europę Zachodnią poprzez kulturę polityczną na bazie bloku antykomunistycznego, tworząc tzw. „atlantyzm”, który wraz z założeniem nowoczesności stał się filarem jej historii. Antykomunizm i antysowietyzm zablokowały wielotorowość i mnogość wspomnień europejskiej pamięci, a cisza o nich towarzyszyła procesowi integracji.

Rozwiązanie kryzysu z Bretton Woods nastąpiło w rzeczywistości dopiero dzięki wznowieniu relacji z USA, zwycięstwu patriotycznego konserwatyizmu M. Thatcher oraz stabilizacji Europejskiego Systemu Monetarnego. Fazę niepewności w stosunkach Europy Zachodniej ze Stanami Zjednoczonymi zakończył w połowie lat 80. Jednolity Akt Europejski, który oficjalnie zaakceptował neoliberalizm i zamknął możliwość przedstawiania Europy jako trzeciego podmiotu między dwoma blokami.

Zajęło niemal dekadę, by lata 60. i 70. przyniosły owoce na poziomie historiograficznym i wciąż otwarte wnioski. Pomimo rozpoczętej globalizacji, wspomnienia pozostały ściśle narodowe, co potwierdził Pierre Nora swoimi innowacyjnymi badaniami, które ukazały się w 1984 roku. Jego fundamentalne badania stworzyły pole do dociekań w zakresie relacji historii i wspomnień i ujawniły manipulacyjny charakter polityki pamięci. Nora definiuje pamięć jako symboliczny element dziedzictwa społecznego (i niekoniecznie narodowego). Podczas kiedy wyniki jego badań wskazują na rozpad na grupy z własnymi wspomnieniami, jego zainteresowania zatrzymują się na progu zaniku narodu, który zaniedbuje własną tożsamość i wspomnienia narodowe¹⁵. Tak czy inaczej istnieją spore możliwości heurystyczne w relacji, istniejącej pomiędzy dyskusją zainicjowaną we Francji o miejscach pamięci w Niemczech i „przeszłości, która nigdy nie przemija” a wieloletnią próbą przezwyciężenia narodowych historii, zainicjowaną przez instytucje europejskie oraz komisje bilateralne lub wielostronne¹⁶.

Ten potencjał wykorzystano na gruncie nowego prawa międzynarodowego i nowych praw. W latach 80. na nowo zdefiniowano narodowe wspomnienia, które nie kwestionowałyby integracji europejskiej. Działania te zmierzały w kierunku ustanowienia jed-

nolitej platformy, która byłaby przyjęta większością głosów, bez wymiaru politycznego.

W każdym razie w odniesieniu do pamięci rzeczywisty przedział czasowy zawiera się między latami 1989-91, kiedy to zakończeniu podziału między dwoma blokami i uruchomieniu Unii Europejskiej towarzyszyła definicja nowego kanonu pamięci, opartego na Holocauście oraz o ofiarach systemu totalitarnego, który marginalizuje temat II wojny światowej i rozmywa polityczny konflikt pomiędzy krajami i ideologiami, toczący się podczas Zimnej Wojny.

Od Maastricht do współczesności: Waluta bez państwowości – zakłócenia w krajach Europy Wschodniej. Dehistoryzacja Holocaustu i systemu totalitarnego.

Niestety zakończenie podziału kontynentu, troska o prawa człowieka, wielki wstrząs związany z wprowadzeniem waluty nie posiadającej państwowości, proces zjednoczenia Niemiec czy też zaognienie sytuacji i zamieszanie, jakie miało miejsce w krajach Europy Wschodniej nie zakończyły tzw. podwójnego kanonu pamięci. Zachodnia Europa nieprzerwanie postrzegała siebie jako strefę wpływów USA. Pojawiła się także nadzieja, że wraz z końcem Zimnej Wojny otworzy się nowa era pokoju i współpracy międzynarodowej. To była dość naiwna wizja globalizacji. W tym samym czasie pojawiły się jednak nowe ekonomiczne i polityczne sprzeczności, które sprawiły, że wewnętrzna spójność UE stała się niepewna. Być może stało się tak dlatego, że polityka pamięci była coraz bardziej narzucana z góry. Możemy zaobserwować w tym zakresie wzmożoną ingerencję polityki - uprzednio wyłączną prerogatywę Rady Europy – ze strony nowopowstałej UE, Parlamentu Europejskiego, Rady Europejskiej, poprzez np. rozciągnięcie na wszystkie państwa europejskie Międzynarodowego Dnia Pamięci o Holocaustie, ustanowionego w Niemczech w 1995 roku i związanego z datą wyzwolenia Oświęcimia. W 2003 roku Rada Europejska przyjęła rezolucję, zatwierdzającą uroczyste obchodzenie tego dnia, a 27 stycznia 2005 roku zarekomendowała przestrzeganie jej w całej UE¹⁷. I ta próba zbudowania wspólnej pamięci europejskiej wykazała kilka sprzeczności, bo zapomniano już, że np. obóz koncentracyjny w Oświęcimiu został wyzwolony przez wojsko radzieckie, którym udowodniano jedynie akty przemocy¹⁸.

Co ważniejsze, wraz z przyjęciem paradygmatu o totalitaryzmie, Europa Środkowa potwierdziła, że taka interpretacja historii pokrywa się z doświadczeniami całego kontynentu. Pełna konwergencja poglądów Clintona, Kohla i Mitteranda, jaka towarzyszyła całościowej fazie globalizacji była przywiązana do ponownego ożywienia polityki, dotyczącej praw człowieka. W Niemczech, podobnie jak w całej Europie Zachodniej, zmobilizowano pamięć o nazizmie po to, by uzasadnić interwencję militarną na Bałkanach, którą powierzono Stanom Zjednoczonym i NATO. Chodziło o to, by potwierdzić ambicje Europy i prymat międzynarodowego prawa karnego. Od czasu wojny w byłej Jugosławii nastąpiła zmiana interpretacji, która od Norymbergii aż do 1990 roku określała związek pomiędzy zbrodnią wojenną a zbrodnią przeciwko ludzkości w taki sposób, że wskazywała iż ta druga jest przejawem tej pierwszej. Od tego czasu to zbrodnie



przeciwko ludzkości przeważały nad zbrodniami wojennymi i stały się powtarzającymi się w sądach oskarżeniami w sprawie kryminalnych działań wojennych¹⁹. Wszystkie istniejące konkretne i decydujące konflikty znikają w obliczu ludobójstwa, a nienawiść i totalitaryzm mają na celu przysłonięcie rzeczywistych przyczyn wojny. Odwołano się do praw człowieka, żeby uzasadnić wyższą historyczną konieczność międzynarodowej interwencji militarnej w Kosowie jak również poza Europą. I tak oto ścigany był nowy Hitler w Belgradzie, Rwandzie i zaraz wkrótce w Bagdadzie.

Jasnym jest to, że głównym problemem adaptacji pamięci narodowej Europy Zachodniej jest sposób w jaki uległa ona publicznym wspomnieniom państw, będących nowymi członkami UE. Europa, do której dążą kraje byłego bloku socjalistycznego, wydaje się być inną Europą niż istniejąca Europa Zachodnia. Dla krajów byłego bloku wschodniego ucisk totalitaryzmu spostrzegany jest jako działania przeciwko narodowi (poprzez imperialną okupację ZSRR po 1945 roku), a nie przeciwko jednostce.

W centrum publicznej dyskusji w Polsce, na Węgrzech, na Ukrainie czy innych krajach, które stopniowo włączano do bloku wschodniego w latach 1945 – 1948 było to czy rok 1945 oznacza dla nich wyzwolenie od nazizmu czy okupację radziecką. Nowi członkowie UE kontestują status wspomnień swoich doświadczeń z czasów II Wojny Światowej, głoszący przez UE jako wspomnienia ostatecznie „dobrej wojny”, w której jakoby koalicja aliancka działała na wspólnym gruncie antynazistowskim²⁰. Wyłączenie Holocaustu z jego społeczno – historycznej specyfiki, zdefiniowanej jako działania kryminalne bez politycznego i militarnego kontekstu powoli uwolniło cały impet roszczeń ofiar o wyrównanie rachunków za zbrodnie wojenne, popełnione przez partyzantów komunistycznych i żołnierzy radzieckich, walczących z nazistami. To poszukiwanie uznania wśród ofiar jest ubocznym produktem Holocaustu i paradygmatu ofiary, wspartym rzecz jasna polityką UE w zakresie oficjalnej wspólnej pamięci.

Rezultatem tych działań było pewnego rodzaju rozprężenie pomiędzy zachodnią i wschodnią pamięcią. Nowi członkowie UE zaakceptowali zachodnią „niewinność”, kwestionując tylko jeden aspekt, ten mianowicie, że II Wojna Światowa miała być dobra i „sprawiedliwa” również dla ZSRR. I w ten oto sposób po roku 1991 kraje zachodnie nie musiały ponownie rozważać swojej odpowiedzialności w aspekcie zarówno II Wojny Światowej jak i Zimnej Wojny.

Jednak w koncepcji paradygmatu „ofiara/sprawca” nie istnieje żadne odniesienie do instytucji, wobec której można by wnosić roszczenia. Z powodu braku umowy europejskiej, to zjednoczone państwo niemieckie, poprzez umowy selektywne, bierze odpowiedzialność za zadośćuczynienie i wynagrodzenie szkód pewnym kategoriom ofiar okupacji, otwierając tym samym pogoń za przyznaniem im statusu ofiary. Wątek, w jaki mogłaby zostać uwikłana historyczna pamięć Europy po ekspansji na Wschód jest zatem ukryty w próbie przypisania ofiarom równej wartości, niezależnie od ich barwy politycznej i narodowej, poprzez przypisanie winy metafizycznemu podmiotowi jakim jest totalitaryzm, który moralnie zrównuje doświadczenia radzieckie z narodowym socjalizmem i ostatecznie marginalizuje II Wojnę Światową, która jest postrzegana jedynie jako konflikt, w którym walczyły ze sobą dwa systemy totalitarne. Status

pozycji ofiar odizolowany od kontekstu wojny, może uwolnić wszystkich sojuszników nazistowskich Niemiec od odpowiedzialności i przysłonić agresywny szowinizm faszystów w Europie.

W rzeczywistości rozpoczęła się zdezorientowana debata wokół ustanowienia w państwach europejskich Dnia Pamięci w celu uzdrowienia wspomnień wielu ofiar przemocy i wojny, pośród których znajdują się również bojownicy i sympatycy narodowego faszystów, sklasyfikowani jako ofiary, albo walczący po stronie faszystów, ale rozgrzeszeni jeśli nie współuczestniczyli w Holocauście. Jak zatem widać istnieją dwa rodzaje faszystów: „dobry i zły”²¹. Np. wraz z wprowadzeniem we Włoszech w 2004 roku innego Dnia Pamięci – o ofiarach z Istrii, zamordowanych przez jugosłowiańskich partyzantów – narracja ofiar usankcjonowała nacjonalistyczną narrację partii post – faszystowskiej. Na głębszym poziomie społecznym, jak zauważył Rosanvallon, coraz większa centralność przyjmowana w opinii ofiar jest związana z głębokimi wstrząsami poczucia obywatelstwa i liberalnej demokracji oraz wyjaśnia rozproszone formy wyobcowania osób albo grup, które nie dostrzegają wzięcia pod uwagę swojej historii²². Paradygmat ofiar zmusza USA i Niemcy do podejmowania wspólnej retoryki na temat totalitaryzmu, nawet jeśli nie jest ona w stanie do końca wyjaśnić przestępstw takich, jak np. czystki etniczne, mordowanie ludności cywilnej lub tych, w które uwikłani byli kolaboranci. To przesylenie wspomnień było spowodowane kruchością tożsamości kulturowej UE, która usiłuje pozbyć się poczucia wewnętrznych rozbieżności jedynie poprzez moralne potępienie przeszłości²³.

Po tym jak Traktaty z Maastricht i Amsterdamu doprowadziły kraje europejskie do gospodarczego współzawodnictwa, nawet narodowe wspomnienia zaczęły toczyć ze sobą symboliczną rywalizację. Każdy kraj został wezwany do uwolnienia swej pamięci z cienia przemocy i potępienia systemów totalitarnych. I to nie polityka, a moralność była tym, co prawdopodobnie skierowało uwagę mediów na przeszłość, a prace historiograficzne w tej dziedzinie wpłynęły na dostępność funduszy na kolejne badania. Historia stała się powieścią kryminalną, szczególnie zaś powieścią o zbrodniach na ludności cywilnej, stając się najbardziej rozpowszechnioną narracją współczesnej literatury, a wszelkie złożone kulturowe i polityczne implikacje procesu integracji europejskiej zostały sprowadzone słowami Milwards’a do efekciarstwa i wyciągania autorytarnych wniosków z abstrakcyjnych zasad ekonomicznych, które dominowały w dyskusjach politycznych w latach 80.²⁴

Kiedy blok Północnej i Środkowej Europy wyłonił się jako platforma własnej wizji dwudziestowiecznej przeszłości i historii, która jednak nie jest w pełni zbieżna z doświadczeniem i pamięcią innych krajów Europy, problemem okazało się otwarcie i utrzymanie wspólnej płaszczyzny i niezamykanie jej poprzez nakładanie ustawodawstwa. Istnieje bowiem ryzyko porzucenia demokratycznych wspomnień, skoncentrowanych na dobrobycie i prawach społecznych na korzyść żądań ruchów nacjonalistycznych i populistycznych. Co prawda upadek niektórych antyfaszystowskich wspomnień to za mało, by zagrozić demokracji, ale może to nadszarpnąć jej źródła i to nie tylko na jej peryferiach.



Rok 2008 do dziś: Kryzys gospodarczy i ustawodawstwo, dotyczące pamięci.

Podtrzymywanie dwóch poziomów europejskich wspomnień, które aż do teraz w całości towarzyszyły procesowi integracji europejskiej wyczerpało swoje możliwości co do zarządzania sprzecznościami UE. Robocza umowa z dnia 21 kwietnia 2007 roku, która ustanowiła jako nowy rodzaj zbrodnię zaprzeczania i trywializacji ludobójstwa, zbrodni przeciwko ludzkości oraz zbrodni wojennych, wywołała sprzeciw historyków. Pierre Nora krytykuje nadużycia w zakresie prowadzenia polityki pamięci, narzucającej ustawowe korekty. Henry Russo zastanawiał się nad sprzecznościami, wynikającymi z nowego, ale coraz bardziej powszechnego odwoływania się do uroczystości: „Społeczeństwa, których elity polityczne są mniej niezdecydowane w stosunku do swojej własnej wizji teraźniejszości i przyszłości, nie potrzebują pamięci we współczesnym rozumieniu znaczenia tego terminu”²⁵. Trudno jest też nie zauważyć rosnącego sprzeciwu wobec procesu integracji²⁶.

Słabość publicznej pamięci, zbudowanej na prawach człowieka powoduje jej rozsypywanie się w obliczu rosnących problemów strukturalnych jakimi są np. nierówności społeczne czy fale migracji. Niemiecka polityka otwartości nie jest podzielana przez inne państwa członkowskie UE, ponieważ jest nie do pogodzenia z ich szowinistyczną przeszłością. Pojawia się zatem również pytanie o to czy rzeczywiście Niemcy mogą być jedynym punktem odniesienia dla europejskiej pamięci i czy nie należałoby odpowiedzi poszukać bardzo ostrożnie²⁷.

Dzisiejsze wyzwania imigracyjne związane z paktem stabilizacyjnym, wraz z poważnymi zagrożeniami jakimi są ograniczenia regulacyjne, polaryzacje i rozłamy, stwarzają szanse na ponowny podział pamięci europejskiej. Brexit uświadomił nam dość jasno, że członkowie UE nie mogą nadal kontynuować dotychczasowej narracji odnośnie II Wojny Światowej i wskazuje na potrzebę stworzenia kontynentalnego punktu widzenia oraz przyjęcia odpowiedzialności za dwie wojny światowe i przemyślenie spuścizny Zimnej Wojny. Podczas, gdy międzynarodowy zasięg praw człowieka koncentrował się wokół Holocaustu, implikując globalną politykę UE jako siłę cywilizacyjną, to kryzys gospodarczy zaczął tej jedności Zachodu zagrażać. Stany Zjednoczone oświadczyły, że są mniej (niż Europa, przyp. tłum.) przekonane o uniwersalnej polityce wobec praw człowieka, co jasno sprecyzowała postawa prezydentów od Busha Jr. do Trumpa, realizująca politykę narodowego imperium²⁸.

Przechodząc od dwubiegunowości po rywalizującą z nią wielobiegunowość Stany Zjednoczone i Europa znacznie się ze sobą rozdzieliły w zakresie militarnego budowania demokracji, szczególnie w latach 2001-2002 wobec inwazji w Iraku, podczas zarządzania kryzysem gospodarczym, a całkiem ostatnio na ograniczeniach emisji zanieczyszczeń do środowiska podczas Szczytu G7 w Taorminie w czerwcu 2017 roku, gdzie Kanclerz Merkel oświadczyła, że „czas kiedy mogliśmy na siebie wzajemnie liczyć, minął dawno temu i że ona zrozumiała to w ostatnich dniach, a my Europejczycy naprawdę musimy wziąć nasze przeznaczenie w nasze ręce.”²⁹. Stało się pilnie potrzebne wznowienie dyskusji na temat europejskiej pamięci publicznej, która odstąpi od retoryki zwycięzców

i podjęcie właściwie przemyślany język tragedii II Wojny Światowej i jej najgłębszych początków. Demokratyczna konstrukcja, oparta na europejskiej cywilizacji, rozumiana jako historycznie pluralistyczna, wymaga odpowiedniej polityki pamięci, która przełamie samonapędzający się krąg podzielonych wspomnień w Europie.

Carlo Spagnolo, profesor historii współczesnej na uniwersytecie w Bari, członek rady redakcyjnej czasopisma *Studi storici* oraz Komitetu Naukowego Fundacji Gramsciego.

Tekst pochodzi z *Rocznika transform!europe 2020 - Europe in the Brave New World*, Merlin Press <http://www.merlinpress.co.uk/>.

Przypisy

- 1 European Parliament resolution of 19 September 2019 on the importance of European remembrance for the future of Europe, <http://www.europarl.europa.eu/doceo/document/TA-9-2019-0021_EN.html>.
- 2 Joint Motion for a Resolution, <http://www.europarl.europa.eu/doceo/document/RC-9-2019-0097_EN.html>.
- 3 Tony Judt, *Reappraisals: Reflections on a Forgotten Century*, Harmondsworth: Penguin, 2008. Marc Bloch, *L'étrange défaite : témoignage écrit en 1940*, Paris: Société des Éditions 'Franc-Tireur', 1946 <http://classiques.uqac.ca/classiques/bloch_marc/etrange_defaite/etrange_defaite.html>; Benedetto Croce, *Taccuini di guerra, 1943-1945*, ed. C. Cassani, Milano, Adelphi, 2004; Croce, *Scritti e discorsi politici*, ed. A. Carella, Naples: Bibliopolis, 1994; Friedrich Meinecke, *Die deutsche Katastrophe: Betrachtungen und Erinnerungen*, Wiesbaden: Brockhaus, 1946; Karl Jaspers, *Die Schuldfrage*, Heidelberg: Schneider, 1946; Federico Chabod, *L'idea di nazione*, ed. Armando Saitta and Ernesto Sestan, Bari: Laterza, 1961; Chabod, *Storia dell'idea di Europa*, Bari: Laterza, 1961; Thomas Mann, *Germany and the Germans*, Washington, DC: Library of Congress, 1945; of lesser relevance is Georg Lukács, *Die Zerstörung der Vernunft*, Berlin 1954 (written mostly in 1933-1942), which indicted German philosophy as such.
- 4 Mark Mazower, *Dark Continent. Europe's Twentieth Century*, London, Penguin, 1998; S. Salvatici, *Senza casa e senza paese. Profughi europei nel secondo dopoguerra*, Bologna, il Mulino, 2009; K. Löwe, *Il continente selvaggio. L'Europa alla fine della seconda guerra mondiale*, Roma-Bari, Laterza, 2013. It was only in 1999 that a literary work was first published on the allied bombings in Germany: W. G. Sebald, *On the Natural History of Destruction*, London: Hamish Hamilton, 2003.
- 5 Mimmo Franzinelli, *Le stragi nascoste. L'armadio della vergogna: impunità e rimozione dei crimini di guerra nazifascisti 1943-2001*, Milan: Mondadori, 2002; Marco De Paolis, Paolo Pezzino, *La difficile giustizia - I processi per crimini di guerra tedeschi in Italia 1943-2013* Roma: Viella, 2018; Clemens Vollnhals, *Evangelische Kirche und Entnazifizierung 1945-1949. Die Last der nationalsozialistischen Vergangenheit*, Munich: Oldenbourg, 1989; Henry Rousso, *Le syndrome de Vichy*, Paris: Seuil, 1987.
- 6 Norbert Frei, *Vergangenheitspolitik. Die Anfänge der Bundesrepublik und die NS-Vergangenheit*, Munich: Deutscher Taschenbuch Verlag, 1999; Gustavo Corni, *Raccontare la guerra. La memoria organizzata*, Milan: Mondadori, 2012.
- 7 Marcello Verga, *Storie d'Europa XVIII-XXI secolo*, Rome: Carocci, 2004.
- 8 Pierwsze publiczne wykorzystanie Europy w tym znaczeniu po 1945 roku może być datowane na rok 1948 kiedy to na Zgromadzeniu Rady Europy w Hadze wyłoniła się dyskusja na temat znaczenia Europy. Była to konfrontacja wersji francuskiej i brytyjskiej, co doprowadziło do dyskusji pomiędzy historykami. Została ona częściowo naświetlona przez Marcello Vergę w: *Storie d'Europa, Rome: Carocci, 2007, rozdz. 3.*



- 9 Paradoksalnie, ponadnarodowość rzeczywiście pozwoliła Niemcom przywrócić z czasem narodową legitymację. Niemcy i Włosi mogą teraz być dumni z tego, że są inni niż Niemcy i Włochy faszystowskie i że są radykalnie lepsi od swoich ojców, ponieważ są zdolni współpracować z byłymi wrogami, a nawet dzielić się z nimi wolnością. Nie były to już narody zamknięte, ale otwarte, zdolne zaakceptować odmienność i uznać pluralizm. Do roku 1950 Niemcy nie wyjeżdżali za granicę na żadne wakacje, z wyjątkiem Szwajcarii czy Austrii. Pierwsze kroki Europy ułatwiły im wyjazdy turystyczne do Włoch, gdzie zostali przyjęci ciepło i z otwartymi ramionami.
- 10 Alan S. Milward, *The European Rescue of the Nation-State*, London: Routledge, 1992.
- 11 Fritz Fischer, *Germany's Aims in the First World War*, New York: W. W. Norton, 1967 (original 1961).
- 12 Ineslind Döring-Manteuffel and Lutz Raphael, *Nach dem Boom. Perspektiven auf die Zeitgeschichte seit 1970*, Göttingen: Vandenhoeck & Ruprecht, 2008; Thomas Großbölting, Massimiliano Livi, and Carlo Spagnolo (eds), *L'avvio della società liquida? Il passaggio degli anni Settanta come tema per la storiografia tedesca e italiana*, Bologna: il Mulino, 2013.
- 13 'Declaration on European Identity', Copenhagen, 14 December 1973, in *Bulletin of the European Communities*, December 1973, no. 12. Luxembourg: Office for official publications of the European Communities, pp. 118-122.
- 14 For a recent synthesis see Daniel W. Ellwood, *Una sfida per la modernità. Europa e America nel lungo Novecento*, Rome: Carocci, 2012; and Victoria De Grazia, *Irresistible Empire: America's Advance Through Twentieth-Century Europe*, Cambridge MA: Harvard Belknap, 2005.
- 15 Pierre Nora, *Présent, Nation, Mémoire*, Paris: Gallimard, 2011, p. 20; see also his recent book *Come si manipola la memoria. Lo storico, il potere, il passato*, Milan: Editrice La scuola, 2016 (2013).
- 16 See Patrick Garcia, *Une politique mémorielle européenne? L'évolution du statut de l'histoire dans le discours des institutions européennes*, in Robert Frank, Hartmut Kaelble, Marie-Françoise Lévy, and Luisa Passerini (eds), *Building a European Public Sphere / Un espace public européen en construction*, Brussels: Peter Lang, 2011, pp. 179-201.
- 17 Point B of the 27 January 2005 European Parliament resolution on remembrance of the Holocaust, anti-semitism and racism, P6_TA(2005)0018 reads: „[...] zbrodnie, popełnione w Oświęcimiu muszą żyć w pamięci przyszłych pokoleń jako przestroga przed ludobójstwem, zakorzenionym w pogardzie dla istnień ludzkich, nienawiści, antysemityzmie, rasizmie i systemie totalitarnym.”
- 18 Reprezentatywnym przykładem wybiórczych wspomnień historii jest odwrócenie narracji w filmie Roberta Benigniego pt. „La vita è Bella” (1997) – zdobywcy Oskara, i w którym obóz zagłady, przypuszczalnie Oświęcim, jest wywalany przez uzbrojone czołgi z amerykańskimi insygniami. Innym doskonałym przykładem jest film, z również przyznany Oskarem, „Schindler's List”, w którym humanitarne zasługi bohatera rozgrzeszają go ze związków z nazizmem. To są dwa ważne filmy, pokazujące w szkołach, które promują, godne krytyki, zawłaszczenie historii II Wojny Światowej.
- 19 Luca Baldissara, *Dal punto di vista del diritto. Violenza bellica e punizione dei crimini di guerra*, in Rolf Petri (ed.), *Balcani, Europa. Violenza, politica, memoria*, Turin. Giappichelli, 2017, pp. 113-130, quotation on p. 128.
- 20 Maria Mälksoo, 'The Memory Politics of Becoming European: The East European Subalterns and the Collective Memory of Europe', *European Journal of International Relations* 14,4 (2009), 653-680.
- 21 Nacisk na włoskie ofiary i łagodzenie włoskiej odpowiedzialności jest wyraźnie położony na brzmienie ustawy nr 211 z 20 lipca 2000 roku o ustanowieniu Dnia Pamięci w celu upamiętnienia eksterminacji i prześladowań narodu żydowskiego i deportacji włoskich żołnierzy i polityków do nazistowskich obozów, *Gazzetta Ufficiale* 177 (31 lipca 2000 r.): Art.1: „Republika Włoch uznaje dzień 17 stycznia, dzień w którym zostały zburzone bramy Oświęcimia, jako Dzień Pamięci o zagładzie (eksterminacji narodu żydowskiego), włoskiego prześladowania Żydów i Włochów, którzy zostali deportowani i uśmierceni, a także tych, którzy należeli do innych stron, ale przeciwni byli eksterminacji.” Art. 2: „Z okazji Dnia Pamięci [...]” i dalej Art.1: „będą się odbywać ceremonie, inicjatywy, spotkania i wspólne wydarzenia, szczególnie w szkołach, opowiadające i odzwierciedlające to, co stało się z narodem żydowskim oraz żołnierzami i politykami włoskimi, deportowanymi do

- obozów nazistowskich, by zachować te wydarzenia w pamięci i nie dopuścić, by kiedykolwiek się powtórzyły”.
- 22 Rosanvallon, *Democratic Legitimacy*, p. 250 of the Italian translation (*La legittimità democratica*, Turin:, Rosenberg & Sellier, 2015).
 - 23 Charles S. Maier, 'A Surfeit of Memory? Reflections on History, Melancholy and Denial', *History and Memory*, 5,2 (Fall-Winter 1993), pp. 136-152, reference to the published Italian translation: Charles S. Maier, 'Un eccesso di memoria? Riflessioni sulla storia, la malinconia e la negazione', *Parolechiave* 1995/3, pp. 35 ff.
 - 24 Milward, p. xi.
 - 25 Sonya Faure, Dessin Sylvie Serpoux, Catherine Calvet, 'Henry Rousso, "Le surinvestissement dans la mémoire est une forme d'impuissance"', *Libération*, 8 April 2016, <http://www.liberation.fr/debats/2016/04/08/henry-rousseau-surinvestissement-dans-la-memoireest-une-forme-d-impuissance_1444888>.
 - 26 Nora, *Présent, Nation, Mémoire*, chapter 2.
 - 27 Markus J. Prutsch, *European Historical Memory: Policies, Challenges and Perspectives*, European Parliament, Directorate-General for Internal Policies, Policy Department B: Structural and Cohesion Policies, Culture and Education, IP/B/CULT/NT/2013002, September 2013.
 - 28 Charles S. Maier, *Among Empires. American Ascendancy and its Predecessors*, Cambridge MA: Harvard University Press, 2006.
 - 29 See Michael Baumüller, 'Merkel hält USA für nicht mehr verlässlich', *Süddeutsche Zeitung*, 28 May 2017, <<http://www.sueddeutsche.de/politik/g-gipfel-merkel-haeltusa-fuer-nicht-mehr-verlaesslich-1.3524283>>.

Veronika Sušová-Salminen

Rewolucja czy restauracja kapitalizmu? 1989 - koniec cyklu rewolucyjnego i początek wzrost wpływów neoliberalizmu w Europie Środkowej i Wschodniej^[1]

Trzydzieści lat temu miały miejsce dwa niepowiązane ze sobą wydarzenia historyczne. W 1989 r. upadł mur berliński doprowadzając do rozpadu hegemonii radzieckiej w Europie Środkowej i Wschodniej; w tym samym roku sformułowano podstawowe założenia programu neoliberalnych reform zwane konsensusem waszyngtońskim. Upadek muru berlińskiego umożliwił przeprowadzenie neoliberalnej transformacji w „postkomunistycznej” Europie Środkowo-Wschodniej. Proces przemian, jego mocne i słabe strony w dużej mierze mają wpływ na teraźniejszość. Otwarcie nowych rynków na kapitał zachodni ułatwiło globalną ekspansję modelu neoliberalnego nie tylko w przechodzących transformację państwach postkomunistycznych. Przełom 1989 roku przyczynił się również do dominacji modelu ekonomicznej neoliberalnej ortodoksji w dyskursie publicznym. Wolność i rynek stały się kamieniem węgielnym w budowanie demokracji w regionie Europy Środkowo-Wschodniej.

Związane z liberalną ideologią uprzedmiotowienie oraz stanowiące jego konsekwencje rezultaty gospodarcze są przedmiotem badań oraz krytycznych analiz. Tematykę podejmują zazwyczaj lewicowi lub lewicujący intelektualiści na całym świecie. [2] Obecnie panuje powszechna zgoda, że zarówno neoliberalizm, jak i neoliberalna globalizacja znajdują się w kryzysie. Istnieją różne przejawy ich dysfunkcji, w tym niemożność znalezienia rozwiązania aktualnych problemów. Skoncentruję się tutaj na powiązaniach między pojawieniem się i triumfem modelu neoliberalnego a rozwojem w Europie Środkowo-Wschodniej po upadku muru berlińskiego w 1989 r. Krytyka

neoliberalizmu jako ideologii hegemonicznej w kontekście historycznym jest głównym założeniem tego eseju.

Konsensus waszyngtoński z 1989 r. opierał się głównie na trzech filarach zgodnych z naukami neoliberalnych ekonomistów szkoły chicagowskiej: prywatyzacji, deregulacji i liberalizacji.[3] Był jednak czwarty i nie mniej ważny aspekt - własność prywatna, która była szczególnie istotna dla transformacji gospodarczej i społecznej w Europie Środkowej i Wschodniej. Transformację po 1989 r. można postrzegać na różne sposoby. Na przykład jako nową falę redystrybucji bogactwa w odwrotnym kierunku niż po 1945 r. W budzący kontrowersje sposób zmieniono zarówno sposoby redystrybucji, jak i nadano nowy statusowi własności prywatnej. W niektórych przypadkach stosowano mechanizmy prywatyzacji jako sposób restytucja - zwrotu historycznie znacjonalizowanej własności pierwotnym właścicielom lub ich potomkom. Neoliberalizm oznaczał upadek społeczeństwa, co przejawiało się między innymi w osłabieniu postaw obywatelskich i kryzysem demokracji. [4] Oznaczało to również dominację gospodarki nad polityką, sprowadzenie życia codziennego i relacji międzyludzkich do racjonalizacji i kalkulacji ekonomicznej, ich indywidualizację i fragmentację, które niestety stały się motywem przewodnim transformacji.

Od restauracji do populizmu

Czy rok 1989 był wydarzeniem *rewolucyjnym*, jak często jest publicznie charakteryzowane? Rewolucje współczesne, takie jak rewolucja francuska i rosyjska, stanowiły radykalną i dramatyczną poprawę sytuacji w całym społeczeństwie i państwie. W obu przypadkach ruch rewolucyjny opierał się na nowych ideach politycznych, które podważyły istniejący porządek. Z punktu widzenia myślenia postępowego i postrzegania rewolucji jako takiego ożywienia – rok 1989 był dość specyficznym zjawiskiem restauracji poprzedniego ustroju, powrotem do „normalności” i oznaczał w praktyce krok w kierunku odbudowy kapitalizmu po upadku socjalizmu. Historyk rewolucji francuskiej François Furet słusznie zauważył, że rewolucje z 1989 r. nie przyniosły nowych pomysłów politycznych ani społecznych.[5] Zmiana nastąpiła w duchu *powrotu* i wkrótce stała się ewidentnie konserwatywnym procesem. Inni autorzy uznają rok 1989 jako formę *rewolucji burżuazyjnej*, która oznaczała koniec rewolucji socjalistycznej. Na przykład rosyjski marksista Borys Kagarlitski porównuje rozwój w latach 1989–1991 w Rosji do odrodzenia Burbonów, okresu powrotu dynastii Bourbon na tron francuski w latach 1814–1830.[6] Według Kagarlitskiego to neoliberalny przewrót był złożoną i nieuniknioną częścią radzieckiego / socjalistycznego cyklu rewolucyjnego - jego końcem. Nie była to nowa rewolucja, ponieważ brakowało jej masowej mobilizacji i nie doprowadziła do wyraźnej zmiany w stratyfikacji społecznej. Prawda jest taka, że politycy, ekonomiści, różni technokraci i ich zachodni doradcy szybko podjęli inicjatywę „przekształcenia” społeczeństwa, podczas gdy zaangażowani obywatele w większości wycofali się z przestrzeni publicznej, by zostać po 1990 rok „dziećmi postkomunizmu”. W opisie przemian mających miejsce po 1989 roku bardziej trafne niż określenie rewolucja wydaje się mówienie o „narzuconej rewolucji”, charakteryzującej się mniej



lub bardziej autorytarnymi tendencjami, zaś wydarzenia po 1989 r. uważać za złożony element *neoliberalnego podstępu rewolucyjnego*. Termin ten używany jest przez Wendy Brown, znaną amerykańską politolożkę, do opisanie implikacji neoliberalizmu do współczesnej demokracji opartej na rządach ludu.[7]

Brown mówi o neoliberalizmie jako „racjonalności”, która działa nie tylko w dziedzinie gospodarki - to znaczy nie tylko poprzez rynek, deregulację itp. - ale także w sferze społecznej i politycznej / prawnej. Pisze: „*Wszelkie postępowanie jest postępowaniem gospodarczym; wszystkie sfery egzystencji są ujęte w ramy i mierzone za pomocą warunków i wskaźników ekonomicznych, nawet jeśli sfery te nie podlegają bezpośrednio monetyzacji*”.[8] I „[...] *neoliberalizm atakuje zasady, praktyki, kultury, podmioty i instytucje demokracji rozumianej jako rządu ludu*”.[9] Neoliberalizm stał się w ten sposób niepozornym grobowcem współczesnej demokracji, co jest szczególnie paradoksalne w kontekście „budowania demokracji” w Europie Środkowo-Wschodniej, ponieważ przemiany były tutaj dokonywane w imię wolności. Ostatecznie demokracja w regionie stała się znacznie bardziej neoliberalna niż liberalna. Ten paradoks został odnotowany i wykorzystany przez środowiska populistyczne w społeczeństwach tej części Europy.

Czeski filozof Michael Hauser w swoim ostatnim eseju na temat współczesnego populizmu „Populizm jako powrót demokracji” opiera się na argumentach Brown i belgijskiego politologa Chantal Mouffe,[10] postrzegając populizm jako „odkrycie ludu” **może powinno być „przebudzenie się ludu” rozumiane jako wzrost świadomości społecznej?**, powodujące panikę elit po powrocie demokracji; w jego słowach „... *odkrycie narodu (może lepiej przebudzenie się narodu) jest łatwiejsze w obliczu fundamentalnego deficytu liberalnej demokracji wywołanego przez neoliberalizm*”.[11] W eseju opublikowanym wkrótce potem, Hauser wyjaśnia swoje arystotelesowskie rozumienie demokracji jako „*rządów nieuprzywilejowanych*”, które dziś jest zasadniczo równoważna z „*rządami prekariuszy*”. [12] Prekaryzacja jako forma utraty bezpieczeństwa, która ma wymiar kulturowy i społeczny obejmujący więcej niż status zatrudnienia, stała się podstawowym doświadczeniem Europejczyków we wszystkich zakątkach kontynentu w ciągu ostatnich trzydziestu lat. W szczególności dla mieszkańców Europy Środkowej i Wschodniej. Była i jest zakorzeniona w bolesnej dynamice transformacji po 1989 roku.

Czy te konsekwencje neoliberalnej hegemonii to tylko historyczny zbieg okoliczności? Czy są wynikiem krótkowzroczności i wąskiego pojmowania zjawisk ekonomicznych, pewnego rodzaju zaniedbania, czy też należy je uznać za następstwo zamierzonych celów?

Neoliberalizm przeciwko ludziom

Historyk Quinn Slobodian (2019) w swoich nowych badaniach *Globaliści: koniec imperium i narodziny neoliberalizmu*[13] pokazuje, że żadne z tytułowych twierdzeń nie jest prawdziwe. Ponieważ do z czym mamy do czynienia można rozpatrywać jako część szerszego projektu neoliberalnego. Slobodian poszerzył nasze rozumienie intelektual-

nych korzeni neoliberalnego myślenia poza chicagowską szkołą ekonomii, umieszczając neoliberalizm w nieco szerszym niż ekonomiczny kontekście tradycji intelektualnej. Jego książka ilustruje także bardzo istotne momenty powstawania myśli neoliberalnej: rozpad kontynentalnych monarchii imperialnych w Europie Środkowej i Wschodniej w 1918 roku i rewolucję październikową w 1917 r. Jego analiza - skupiona głównie na twórczości i poglądach Ludwiga von Misesa (1881-1973), Gottfrieda Haberlera (1900-1995), Wilhelma Röpke'a (1899-1966), Franza Machlupa (1902-1983) i Friedricha von Hayek'a (1899-1995) - wskazuje na być może zaskakujące powiązania między rozpadem monarchii Habsburgów w 1918 r. i utworzeniu Światowej Organizacji Handlu (WTO) kilkadziesiąt lat później. Jak argumentuje Slobodian, neoliberalizm był reakcją - na dekolonizację. Z jednej strony dekolonizacja w kontekście Europy Środkowej i Wschodniej oznaczała pojawienie się nowych niepodległych państw narodowych. [14] Na przemiany miała niewątpliwie wpływ również rewolucja bolszewicka w Rosji. Doświadczenia dekolonizacji doprowadziły do wyodrębnienia się dwóch postaw neoliberalnej i przeciwnej jej „ordo-globalistycznej”. Pierwsza głosiła tezę o prawie do samostanowienia przez narody, a druga głosiła konieczność redystrybucji, a nawet nacjonalizacji (najbardziej radykalnie w Rosji Radzieckiej) własności prywatnej. Rok 1918 był przełomowy pod względem wdrażania reform rolnych w całym regionie – działo się to kosztem uprzywilejowanych (właścicieli ziemskich) związanych ze starym reżimem, a z korzyścią dla chłopów mało-rolnych którzy, później często popierali partie agrarne i nowy reżim republikański. Miało to miejsce między innymi w Czechosłowacji, Rumunii i Polsce. Jednak precedens ustanowiony przez te reformy wdrażane dla większości i suwerenności narodowej był oczywisty - umożliwiły one zmianę struktur własności ziemi. Tymczasem Rosja Radziecka wdrażała znacznie bardziej radykalną koncepcję przemian i redystrybucji, która obejmowała zniesienie własności prywatnej po 1918 r.

Formułując swoją doktrynę, neoliberalowie skrytykowali pojawienie się nowych państw po pierwszej wojnie światowej, które - ze względu na zwyczaje, granice i protekcjonizm - rozumieli jako przeszkody dla „swobodnego” przepływu kapitału i zagrożenie własności prywatnej. Obawiali się, że demokratyzacja może doprowadzić do zamachu na własność prywatną dokonaną m.in. poprzez nacjonalizację i redystrybucję. Ale jako intelektualiści mieli bardzo ambiwalentny stosunek do demokracji i jej zasad; doświadczenie z 1918 r. wskazało im na potrzebę oddzielenia polityki od gospodarki, demokratycznej woli ludzi od prywatnej własności i kapitału. To właśnie tutaj leżą antydemokratyczne korzenie neoliberalizmu, który jest źródłem obecnej przewagi gospodarki nad polityką. Slobodian mówi o „odseparowaniu” kapitału w kategoriach jego izolacji od władzy demokratycznej. Jednak wbrew konwencjonalnemu rozumieniu Slobodian wskazuje, że celem nie była utopijna liberalizacja rynku bez państwa, ale raczej stworzenie instytucji, które umożliwiłyby ominięcie suwerennych państw. Ta szkoła genewska, jak Slobodian określa tę szkołę neoliberalnej myśli, koncentrowała się nie tylko na ekonomii, ale na prawie, regułach, a poprzez nie, na ustanawianiu „konstytucyjnej ochrony kapitalizmu”. [15]

Liczone, że instytucje wspierane przez neoliberalów doprowadzą do uszczuplenia demokracji poprzez *przeniesienie procesu decyzyjnego z poziomu krajowego na ponad-*



narodowy. Neoliberalowie świadomie wspierali ponadnarodowe organizacje, traktaty i zasady. Zarządzanie ponadnarodowe miało być sposobem na osiągnięcie pożądanego osłabienia związków gospodarki i polityki i osłabienia demokracji jako, choć niedoskonałej, przeciwwagi dla kapitału (kapitalizmu).

Slobodian pokazuje, że stosunek neoliberalnych myślicieli do Unii Europejskiej (i integracji europejskiej) nie był jednoznaczny. Wiele środowisk skupionych wokół neoliberalnego think tanku Mont Pélerin podzielało nastawienie eurosceptyczne, ale inni widzieli w integracji europejskiej potencjał ponadnarodowego zarządzania, który mógłby służyć neoliberalnym celom. Instytucje i prawo - tutaj badania Slobodiana potwierdzają opinię Wendy Brown - były najlepszymi instrumentami do gromadzenia kapitału. Elementy neoliberalne lub punkty odniesienia można znaleźć w podwalinach projektu integracji europejskiej w latach 50. XX wieku. Jednoczącą się Europę zbudowano na „czterech swobodach” (swobodzie przepływu towarów, usług, kapitału i ludzi) i *jednolitym rynku*. Neoliberalizacja UE przebiegała jednak stopniowo i nie została w pełni skonsolidowana aż do lat 90. XX wieku, co miało miejsce w ramach Traktatu z Maastricht wprowadzającego m.in. unię walutową, a później w ramach Paktu Stabilności i Wzrostu oraz Aktem o Jednolitym Rynku. Historyk Perry Anderson niedawno przedstawił smutną diagnozę: „[...] system neoliberalny [...] znajduje swoje najdziwniejszy, najbardziej przenikliwy wyraz w dzisiejszej UE, opierającej się na cięciach socjalnych i prywatyzacji usług publicznych; zniesieniu kontroli demokratycznej i reprezentacji; i deregulacja czynników produkcji ”.[16] Jednak ten proces miał miejsce jedynie w UE, a przed nią EWG. Inne podobne formy (de)regulacji można było odnotować w Układzie Ogólnym w Sprawie Taryf Celnych i Handlu (GATT) lub później w działaniach Światowej Organizacji Handlu. Podsumowując, od samego początku neoliberalne myślenie szkoły genewskiej podkreślało znaczenie prawa i rządów dla istnienia i utrzymania kapitalizmu. Świadomie próbował osłabić demokracje w państwach narodowych. Nic dziwnego, że nostalgia za imperium była integralną częścią tego myślenia. Było to, jak dowodzi Slobodian, elementem reakcji na rozpad cesarstw (Rosja, Austro-Węgry, Niemcy i Imperium Osmańskie) w Europie Środkowej i Wschodniej w 1918 r.

Imperium jako utracony ideał

Badania Slobodiana udowadniają, że imperium było utraconym ideałem dla wielu neoliberalów. Zrozumieli oni, że nie ma powrotu do jego poprzedniej formy. W jego miejsce chcieli zrealizować koncepcję federacji opartej o zasady neoliberalizmu. Federacja ta miała „ zerwać związek między obywatelstwem politycznym (obowiązkami wobec państwa) a własnością gospodarczą ”.[17] Jej zwolennicy dążyli do powstrzymania „ekscesów” mających na celu poszerzenie demokracji i powstawania państw narodowych, bowiem te procesy ograniczały status imperiów i umacniały system kapitalistyczny. „Wielkomocarstwowy” charakter neoliberalnego projektu miał coraz większy wpływ na tworzenie nowej geopolitycznej koncepcji Europy. Neoliberalni myśliciele przede wszystkim zakwestionowali prawo do samostanowienia i suwerenności, które było dla

nich problematyczne w 1918 r., jak i po drugiej wojnie światowej podczas procesu dekolonizacji w pozaeuropejskich częściach świata. Wielu z tych broniło kolonializmu oraz jego spuścizny m.in. apartheidu w Południowej Afryce.

Kraje Europy Środkowo-Wschodniej można uznać za produkt postimperialnego postimperialnego rozwoju i dekolonizacji. Przemiany jakie w nich zaszły po 1989 roku można uznać jako pewnego rodzaju historyczny paradoks. Był on jednak zgodny z ogólną logiką pojawiającego się neoliberalizmu ze wszystkimi jego ukrytymi wadami. Nawet, jeśli samo istnienie tych państw było wynikiem dekolonizacji jako emancypacji narodowej przeciwko imperiom kontynentalnym, postkomunistyczna transformacja nastąpiła, z neoliberalnej perspektywy, głównie zgodnie z filozoficznymi poglądami tych, którzy odrzucili te zasady dekolonizacji. Była ona rozumiana przez nich jako bunt przeciwko międzynarodowemu (kapitalistycznemu) porządkowi gospodarczemu. Dla nich nacjonalizm gospodarczy był kolejnym buntem - buntem przeciwko współzależności. Jest to zatem paradoksem roku 1989., że kraje powstałe z procesu dekolonizacji w 1918 r. miały teraz powrócić do systemu kapitalistycznego, a powrót ten opierał się na zasadach, które zaprzeczały lub przynajmniej kwestionowały filary ich narodowej egzystencji.

Integracja jako restauracja kapitalizmu - lub nieznośna lekkość peryferyjnego kapitalizmu

Czołowy neoliberalny intelektualista, Friedrich von Hayek, często cytowany przez reformatorów z Europy Środkowej i Wschodniej w latach 90., opisał integrację jako przywrócenie czegoś utraconego, a nie jako stworzenie czegoś nowego.[18] Pojęcie to bardzo trafnie charakteryzuje transformację po 1989 roku. W tym sensie możemy również argumentować, że Europa Środkowa i Wschodnia zintegrowała się z Europą (bądź do niej powróciła) w latach 90. To znaczy z globalną gospodarką funkcjonującą w Europie. Pomimo zapowiedzi i ambicji związanych z powrotem do Europy, gospodarki państw Europy Środkowo-Wschodniej ponownie odgrywają one rolę (pół) peryferii wobec euroatlantyckiego rdzenia systemu światowego. Oznacza to konieczność rozwoju gospodarczego mającego na celu zniwelowanie różnic z krajami silniejszymi i konkurowanie z innymi państwami rozwijającymi się o przywileje. Przejawiało się to w nierówny podział pracy i pojawienie się różnic społecznych, takich jak zależność z jednej strony od europejskich dotacji, a z drugiej wypływ zysków lub dywidend. Integracja z coraz bardziej neoimperialną i neoliberalną UE od dawna jest prezentowana jako cudowne rozwiązanie. Lokalni liberałowie wierzyli, że integracja oznacza powszechne dogonienie Zachodu, a nawet „stanie się Zachodem”. Potwierdziło to peryferyjne położenie nowych krajów UE i innych krajów byłego bloku socjalistycznego. Zmieniło to jednak także charakter Unii Europejskiej - UE stała się hierarchiczną strukturą odzwierciedlającą relacje władzy (słabości i mocne strony) między państwami członkowskimi. Doprowadziło to UE do stania się „imperium” zaprojektowanym przez neoliberalów. Do dnia dzisiejszego elity w Europie Środkowo-Wschodniej niechętnie odnosiły się do istnienia różnic w poziomie rozwoju i życia w krajach kapitalistycznych. Pomijały fakt, iż rozwój osiągnięty w państwach bogatszych nie byłby możliwy bez istnienia państw peryferyjnych. Zamiast



zwracania uwagi na tę zależność, przekonywano, że konieczne jest niwelowanie różnic z państwami Europy Zachodniej. Taka narracja pomagała w uniknięciu dyskusji nad stosunkami międzypaństwowymi opartymi na zależności centrum od peryferii.

Obecnie wszystkie kraje Europy Środkowej i Wschodniej w różnym stopniu odczuwają trzy podstawowe problemy peryferyjnego kapitalizmu: brakuje im środków finansowych na inwestycje, cierpią z powodu ucieczki kapitału i są uzależnione od eksportu surowców lub „eksportu” taniej siły roboczej. W tym kontekście nie mogą dziwić nikłe nakłady budżetowe na badania i rozwój oraz niewielka konkurencyjność w obszarze innowacji. Niektórzy komentatorzy tego stanu rzeczy nie wahają się bez ogródek charakteryzować te gospodarki jako „zewnątrznie uzależnione” pod względem zagranicznych aktywów netto.[19]

Przemiany, które miały miejsce w Europie Środkowo-Wschodniej po 1989 r. były kolejnym krokiem wdrażania przemian neoliberalnych w Europie. W pewnym sensie potwierdzono znane powiedzenie, że historia idzie ze wschodu na zachód. Nie powinniśmy jednak zapominać o rzeczywistości innego obszaru peryferyjnego systemu światowego: Ameryki Łacińskiej. W Ameryce Łacińskiej neoliberalna gospodarka po raz pierwszy połączyła się z lokalnymi antykomunistycznymi juntami, a następnie stała się kluczem do ich przejścia do demokracji w latach 80. Podobnie, antykomunizm stał się wiernym sojusznikiem neoliberalnej restauracji kapitalizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. A jeśli chodzi o całą Europę, „Wschód” stał się „awangardą” stopniowego (i zróżnicowanego) demontażu państwa opiekuńczego, elastyczności rynku pracy, dumpingu społecznego i dumpingu płac, nasilenia „wyścigu do dna” oraz oligarchizacji polityki na kontynencie.

Bunt naśladowców

Integracja, jako przywrócenie statusu peryferyjnego i ożywienie neoimperialnych relacji między centrum a peryferiami, wymaga strategii naśladowania realizowanej w ramach doktrynalnie podejmowanych decyzji politycznych. Integralną częścią rozwoju po 1989 roku było systematyczne naśladowanie modelu podstawowego. Neoliberalny model transformacji, na podstawie której lokalne elity dążyły do modernizacji w swoich krajach wspierali zarówno decydenci, jak i neoimperialne mechanizmy stworzone do realizacji interesów Unii Europejskiej. Iwan Krastew i Stephen Holmes piszą o tej strategii naśladownictwa: „*Realizacja reform gospodarczych i politycznych poprzez naśladowanie modelu obcego okazała się jednak mieć bardziej moralne i psychiczne wady, niż wielu początkowo się spodziewało. Życie naśladowcy nieuchronnie rodzi poczucie nieadekwatności, niższości, zależności, utraconej tożsamości i mimowolnej nieszczerości. Okazało się jednak, że daremna jest walka o stworzenie odpowiadającej oryginalowi kopii wyidealizowanego modelu, ponieważ łączy się ona z bezustanną koniecznością przyznania się do ponoszenia porażki i doprowadza do pogardy dla samego siebie*”.[20]

Neoliberalne przemiany w Europie Środkowo-Wschodniej, a w szczególności ich peryferyjny charakter przyczyniły się do zachwiania liberalnej demokracji oraz zachodniego

modelu politycznego, który miał miejsce po ostatnim wielkim kryzysie gospodarczym. Kryzys ten nie ominął krajów prowadzących politykę hybrydyzacji neoliberalizmu bądź adaptacji jej po pewnych działaniach korekcyjnych. Miało to niewątpliwy wpływ na zachodni model uniwersalizmu oraz sytuację państw będących pierwowzorami dla wprowadzanych reform. Dużym wyzwaniem jest tutaj problem redefinicji roli i statusu peryferii politycznych i gospodarczych. W Europie Środkowo-Wschodniej polityka korekt krajowych często oznacza niespójną strategię; w rzeczywistości jest to forma selektywnego paternalizmu społecznego ze strony tych, którzy kontrolują państwo. Ale wspólnym mianownikiem jest przede wszystkim odmowa oceny według zagranicznych (zachodnich) standardów, które należy kontekstowo rozumieć jako swoistą próbę uzyskania autentycznej autonomii. Lokalne (neo) liberalne elity nie były przygotowane na taką sytuację. Ich zaskoczenie wynikało z nieznamośności doświadczeń państw kolonialnych i psychologii „nieszczęsnych ziemi”. [21]

Tragiczny chichot historii polega na tym, że odrzucenie modeli naśladownictwa nigdy nie leżało w sferze zainteresowań lewicy, co stworzyło podatny grunt i dało broń w walce politycznej środowiskom konserwatywnym. Sytuacja ta charakteryzuje się pewną ciągłością, ponieważ to również prawica sprzeciwiała się wdrażaniu niektórych mechanizmów neoliberalnych. Należy jednak zauważyć, że bunt ten ma podłoże konserwatywne, można nawet powiedzieć wręcz reakcyjne. Na przykład w sferze gospodarczej polskie i węgierskie rządy konserwatywno-narodowe kontynuowały neoliberalną politykę służącą kapitałowi, chociaż ich paternalizm pozwolił im na pewne korekty w wewnętrznej redystrybucji. Jednak nadal znaczące kroki w kierunku restrukturyzacji gospodarek peryferyjnych nie zostały jeszcze podjęte. A zatem na polu politycznym reżimy te odrzuciły modele zachodnie na rzecz „krajowych”, co było powiązane z selektywną krytyką Brukseli, ale nie pozbawiając ich krajów unijnych i zagranicznych dotacji inwestycyjnych. [22]

Ten swoisty „bunt naśladowców” potwierdza to, co wiemy o cechach peryferyjnego kapitalizmu. Róża Luksemburg zauważyła, że ekspansja kapitalizmu na peryferiach nie wymagała całkowitej jednolitości; nie zawsze zmieniała lokalną społeczność zgodnie z jej wizerunkiem, ale zgodnie z potrzebami. [23] Ponadto odbudowie kapitalistycznej w Europie Środkowo-Wschodniej towarzyszyły pewne elementy „demodernizacji” i reakcyjne utopie - jak zauważa Boris Kagarlitsky - nastąpił symboliczny powrót do okresu sprzed 1945 r., kiedy warunki społeczno-gospodarcze wielu krajów regionu były znacznie gorsze niż w 1989 r. Eksperti od struktur zależności wskazują, w jaki sposób lokalne elity, często oligarchie, działają w synergii z neoliberalnym rdzeniem, a tym samym przyczyniają się do utrzymania zależności, która często leży w ich interesie gospodarczym.

Trzydzieści lat po zakończeniu transformacji ustrojowej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej ten region Europy stał się pełnym sprzeczności hybrydowym bezkrólewem stanowiącym połączenie krajowych tradycji niepodległościowych z peryferyjnym uzależnieniem od kapitału zagranicznego. Ta część Europy jest obszarem dużego rozwarstwienia społecznego i frustracji. Jest to konsekwencją polityki naśladownictwa oraz upadku zachodnioeuropejskiego modelu demokracji. Z perspektywy głównego nurtu statystyki i ekonomii trajektoria wzrostu jest mniej więcej „narastająca”, a kon-



sumpcjonizm pozostaje mechanizmem obezwładniającym dla społeczeństw regionu. Jednak historia o „udanej” transformacji nie kończy się na tym. Coraz bardziej wydaje mi się, że jednym efektem restauracji systemu kapitalistycznego jest paraliżująca nie-
możność uchwycenia jakichkolwiek konturów przyszłości.

Liberalizm „wschodni” jako nieufność społeczeństwa

W kontekście tzw. państw demokracji ludowej przyjmowaniu zewnętrznych wzorców towarzyszyło bezustanne ignorowanie istnienia podczas procesu integracji europejskiej oraz współpracy ze Stanami Zjednoczonymi. Antykomunizm, skierowany przeciwko Związkowi Radzieckiemu i jego polityce, został następnie zastosowany do postkomunistycznej Rosji, podczas gdy postkomunistyczny liberalny establishment pozostawał w dużej mierze ślepy i głuchy na problem USA i kapitalizmu jako systemu. Konstrukcja kapitalizmu została sprzedana bez względu na nierówne relacje, które mu towarzyszyły i kształtowały ją. Zbyt często brakowało krytyki władzy i dominacji, refleksji nad stosunkami i okolicznościami polityczno-ekonomicznymi lub stosowano podwójny standard. Przekonanie o niższości, a przynajmniej nieadekwatność obywateli Europy Środkowo-Wschodniej, była źródłem bezkrytycznego podjęcia nadrabiania zaległości i złudzeń co do tego, dokąd zmirzają i jakie są ich możliwości. Polski komentator Maciej Ruczaj pisze o przykładzie polskiego liberalizmu : „*Podczas gdy klasyczny liberalizm wywodzi się z nieufności wobec władzy, polski liberalizm opiera się na nieufności społeczeństwa do elit i jego tendencjach misyjnych mających na celu reedukację społeczeństwa zgodnie z zaimportowanymi „szablonami”* . [24] Dziś brak zaufania do własnych społeczeństw stanowi jedno z polaryzujących, antyestablishmentowych źródeł współczesnego populizmu nie tylko w Polsce, ale w wielu krajach regionu. Często wiąże się to z rodzajem syndromu zbawienia, który ma jednak bardzo neoliberalną formę elitarnego egoizmu.

Z drugiej strony zachodnia część Europy po 1989 roku szybko zdecydowała się na paternalizm w stosunku do państw przechodzących transformację ustrojową. Uwidocznił się on w nierówności władzy jako elemencie składowym ustanowienia jej hegemonii. Chorwacki filozof Boris Buden mówi o „dzieciach postkomunizmu”, które były wystarczająco „dorosłe”, by obalić komunizm, ale podobno potrzebowały zachodniego (i nie tylko zachodniego) „przywództwa”, aby przekształcić swoje kraje. Buden pisze: „*Ludzie, którzy wyszli z walki o wolność jako zwycięzcy, zostali zdegradowani do przegranych historii niemal z dnia na dzień. Nie było to spowodowane magią, ale hegemonią. To właśnie sprawiło, że zachodni widzowie naprawdę zwyciężyli nie tylko nad komunizmem, ale także nad aktorami rewolucji, która spowodowała upadek komunizmu.*” . [25] Dla Budena „represyjna infantywizacja” społeczeństwa stała się główną cechą postkomunizmu. Należy jednak zauważyć, że infantywizacja ta wiązała się z neoliberalizmem i wspomnianą wcześniej nieufnością do krajowych liberalnych (neoliberalnych) elit społeczeństwa. Zjawisko to w połączeniu z rosnącymi nierównościami w sferze gospodarczej i społecznej stało się istotnym źródłem wzrostu znaczenia populizmu i retoryki antyestablishmentowej.

Badanie Slobodiana dotyczące historycznej genealogii myślenia neoliberalnego sugeruje, że korzeni obecnego kryzysu demokracji trzeba szukać u siebie, że nie są importowane z Rosji, a nawet Chin, gdzie neoliberalizm został lokalnie zmutowany (lub stał się przedmiotem hybrydyzacji). Jego praca uzasadnia również sceptycyzm wobec „liberalnego porządku” w odniesieniu do podwalin tworzenia niektórych instytucji, które dziś stoją w obliczu kryzysu. Neoliberalizm ogólnie charakteryzuje się eksternalizacją kosztów, a tym samym konsekwencjami dzisiejszego kryzysu demokracji. Przybiera to formę obwiniania „wpływów” Rosji i jej wsparcia dla nacjonalistów i ruchów populistycznych w UE lub mediów społecznościowych. Niestety tendencję tą nasila kryzys, wzmacniający niedemokratyczne i antyliberalne trendy, a nie prowadzi do podejmowania znaczących wysiłków na rzecz odzyskania demokracji w nowych warunkach. W końcu książka Slobodiana silnie pokazuje, że myśl neoliberalna nie jest demokratyczna i zawsze postrzegała demokrację jako problem - lub instrument dominacji (wykorzystując ją do uzyskania zgody).

30 lat później: co dalej?

W wywiadzie dla czeskiego dziennika *Právo*, politolog Chantal Mouffe wyjaśnił: „*Hegemonia zawsze ma swoje historyczne podłoże oparte na charakterystycznych dla regionu stosunkach społecznych i gospodarce. Najlepszym tego przykładem jest sposób, w jaki kapitalizm i model neoliberalny stały się dominujące w Europie Zachodniej, różni się od sposobu, w jaki przybyli do krajów postkomunistycznych. Kiedy próbujesz walczyć z neoliberalną hegemonią, musisz wiedzieć, w jakich warunkach została ustanowiona, a nie tylko powiedzieć: zobaczmy, co robią we Francji i Niemczech, i zróbmy to też*”. [26] W związku z tym, strategii antyhegemonicznych dla postkomunistycznej Europy nie można sformułować poprzez dostosowanie lub naśladowanie zachodnich wzorców, ale muszą one opierać się na zrozumieniu warunków wewnętrznych, bez mechanicznego stosowania zapożyczonych szablonów. Ale nie da się tego zrobić bez zrozumienia rozwoju ostatnich trzech dekad i wskazania głównych problemów przyszłości.

To, co wiemy o neoliberalizmie, sugeruje, że kluczem do zmiany jest połączenie demokracji politycznej / obywatelskiej z demokracją gospodarczą, która na przykład proponuje nowe alternatywne formy własności, dzielenia się (wspólne) i produkcji. Te dwa emancypacyjne aspekty demokracji muszą być dostosowane do dwóch podstawowych procesów: częściowej deglobalizacji, tj. decentralizacji, z zastosowaniem polityk, które uwzględniają ekologiczne ograniczenia ludzkiej działalności na planecie Ziemia. Globalizacja i degradacja środowiska są połączonymi procesami, a nie oddzielnymi światami rzekomo należącymi odpowiednio do neoliberalnego kapitalizmu i zachodniej nowoczesności.

Oprócz takich kwestii, jak demokracja ekonomiczna i odbudowy demokracji i postaw obywatelskich, lewica musi opracować nową teorię polityczną prekariatu (ów). Ta wschodząca klasa jest nie tylko produktem neoliberalnej globalizacji, ale także tymczasowego pojednania kapitału i pracy po drugiej wojnie światowej (któremu towarzyszy na przykład „rewolucja konsumpcyjna”) oraz upadek po 1989 roku modelu demokracji



ludowej. Prekariat składa się z ludzi o niskich dochodach, niewielkich zasobach, ubogim kapitale społecznym, często całkowitym braku zainteresowania polityką / sprawami społecznymi oraz nowym stosunkiem do pracy i środków produkcji. Dla nich praca jest często postrzegana jako kolejna wersja wyobcowania; ich niepewne zatrudnienie nie definiuje ich jako „klasy robotniczej i nie wyraża się w kategoriach walki społecznej ani interesów politycznych. Z drugiej strony, dzięki technologiom neoliberalizacji i komunikacji niepewne grupy społeczne często obejmują ludzi posiadających środki produkcji. Samowyzysk może być dla prekariuszy równie dużym problemem, jak wyzysk. Coraz częściej staje się przedmiotem napięć społecznych.. [27]

Prekariatowi i prekarizacji społeczeństwa towarzyszy strach i niepewność, które są zestawiane z takimi wartościami jak wolność i otwartość. To zestawienie stanowi dziś dość fundamentalną oś polityczną, na którą lewica powinna zareagować. Takie postępowanie pociągnie za sobą wyjście poza (neo) liberalizm, który próbuje zracjonalizować strach, ale nie jest w stanie zmienić żadnego ze swoich (często bardzo realnych) społecznych korzeni. Nie da się jednak dokonać przemiany stosując magię i proponując cudowne recepty bez wykluczenia przyczyn zaistniałego stanu rzeczy. Wręcz przeciwnie, prawicowi populiści używają strachu politycznie, aby wzmocnić siłę kapitału. Negatywne skutki strachu w polityce zostały zauważone przez polityków z okresu New Deal w USA, którzy zdefiniowali cele prowadzonej polityki jako zapewnienie wolności od strachu i wolność od braku. Podejście takie zostało odrzucone przez neoliberalistów, którzy doprowadzili do sytuacji, w której wolność stała się narzędziem wyobcowania, ekonomizacji i kontroli.

W celu sprostania globalnym wyzwaniom i problemom otaczającej rzeczywistości, jak nigdy dotąd, potrzebna jest międzynarodowa solidarność i koordynacja podejmowanych działań. Dość często jest ona trudna ponieważ jest sprzeczna z obowiązującymi standardami na szczeblu lokalnym. Bierność na poziomie lokalnym / krajowym staje się bardzo poważną przeszkodą w rozwiązywaniu problemów na poziomie globalnym. W tym sensie neoliberalizm niebezpiecznie nas wyprzedził. W obecnej sytuacji niemożliwe jest zgodne z prawem przeniesienie procedur demokratycznych na poziom ponadnarodowy – globalny. W krajach Europy Środkowo-Wschodniej neoliberalizm zdobył dominującą pozycję. Doprowadził do wyparcia zakorzeniającego się w tym rejonie modelu państw narodowych.

Demokratyzacja musi rozpocząć się lokalnie i od dołu, bowiem jedynie wtedy jest w stanie rozpocząć rozluźnianie kaftanu bezpieczeństwa neoliberalnej dominacji. Ponadto konieczna jest reforma zarządzania ponadnarodowego i usunięcie neoliberalnych elementów pozwalających kapitałowi pozostanie w oderwaniu od woli ludu. Nie możemy jednak zapomnieć, że istnieją inne, nie mniej skomplikowane sposoby ograniczenia wpływów neoliberalizmu.

Lewicowe partie polityczne i ruchy w Europie Środkowej i Wschodniej powinny szukać sojuszników nie tylko wśród podmiotów politycznych w Unii Europejskiej, ale także wśród innych państw znajdujących się na peryferiach obecnego systemu światowego i opracowywać z nimi wspólne strategie. Zanim to się jednak stanie konieczne jest

odejście od dotychczasowego myślenia o stosunkach politycznych w oparciu o przekonanie, że dotychczasowe centrum polityczne kierowane przez ludzi o białej skórze musi być miejscem inicjowania przemian. Nie można dalej podążać drogą dostosowywania się do ogólnie narzuconych wymogów i standardów. Najlepszym tego uwidocznieniem jest sposób w jaki przodujące kraje kapitalistyczne radzą sobie z kryzysem klimatycznym.

Historia neoliberalnej myśli politycznej i działania przez nią determinowane, które przywołuje w swoje książki Slobodian oraz argumenty, które zaprezentowałam w tym artykule, wskazują na wzajemne powiązania rozwoju historycznego. Wydarzenia w Europie Środkowo-Wschodniej są i były częścią większych procesów globalnych. Trzeba pamiętać, że w przeszłości istniały inne relacje w ramach kontynentu europejskiego. Slobodian wskazuje na pewną symetrię między 1918 a 1989 rokiem, jeśli chodzi o formowanie się i triumf neoliberalnego kapitalizmu na całym świecie. Imperium i dekolonizacja, oddzielenie polityki od gospodarki, rewolucji i reakcji oraz bardzo ambiwalentny stosunek do demokracji stały się podstawowymi osiami neoliberalnego myślenia zakorzenionymi w Europie Środkowo-Wschodniej. Rok 1989 pod wieloma względami stał się punktem zwrotnym dla regionu Europy Środkowo-Wschodniej. Był to jednak punkt zwrotny, który przerwał ciągłość cyklu rewolucyjnego historii regionu, który rozpoczął się w latach 1917/8. Jeśli twierdzimy jednak, że zamknięcie pewnej epoki jest początkiem kolejnej, to zmierzamy w kierunku nowej rewolucji.

Veronika Sušová-Salminen, historyczka, politolożka, komentatorka polityczna, obecnie mieszkająca w Finlandii. Autorka polityczna książki o polityce Rosji Putina (2015).

Tekst pochodzi z *Rocznika transform!europe 2020 - Europe in the Brave New World*, Merlin Press <http://www.merlinpress.co.uk/>.

Przypisy

- [1] Krótsza wersja tego artykułu została zaprezentowana na Letnim Uniwersytecie Lewicy Europejskiej w lipcu 2019 r.
- [2] Pierre Bourdieu i Loïc Wacquant, „Neoliberal Newspeak: Notes on the New Planetary Vulgate”, *Radical Philosophy* 105 (styczeń / luty 2001), 2-6; David Harvey, *A Brief History of Neoliberalism*, Oxford: Oxford University Press, 2005; Naomi Klein, *The Shock Therapy. The Rise of Disaster Capitalism*, Oxford: Penguin, 2007.
- [3] Ilona Švihlíková, *Jak jsme se stali kolonií?*, Praga: Rybka, 2015, s. 34–41.
- [4] Tony Judt, *Ill Fares the Land*, Nowy Jork i Londyn: Penguin Books, 2010, zwłaszcza s. 129; Wendy Brown, *Cofanie demonstracji. Neoliberalism's Stealth Revolution*, New York: MIT Press and Zone Books, 2015 (Kindle Edition).
- [5] Ralph Dahrendorf, *Refleksje na temat rewolucji w Europie*, New Brunswick NJ i Londyn: Transactions Publishers, 2014, s. 1. 27.
- [6] Boris Kagarlitsky, *Restauracja w Rosji*, Moskwa: Editorial, 2000, s. 1. 14.
- [7] Brown, *Undoing the Demos*.



- [8] Brown 2015, lokalizacja 61 (wydanie Kindle).
- [9] Brown 2015, lokalizacja 54 (wydanie Kindle).
- [10] Chantal Mouffé, *For the Left Populism*, Londyn-Nowy Jork: Verso, 2018.
- [11] Michael Hauser, „Populismus jako návrat demokracie”, 19 czerwca 2019 r., Právo, online pod adresem <<https://www.novinky.cz/kultura/salon/clanek/michael-hauser-populismus-jako-navrat-demokracie-40287105>>.
- [12] Michael Hauser, „Antibabiš jako tekutý hněv střední třídy”, 9 lipca 2019 r.! *Argument*, online w <<http://casopisargument.cz/2019/07/09/antibabis-jako-tekuty-hnev-stredni-tridy/>>.
- [13] Quinn Slobodian, *Globaliści: koniec imperium i narodziny neoliberalizmu*, Cambridge MA-London: Harvard University Press, 2018 (wydanie Kindle).
- [14] Slobodian 2018, lokalizacja 155 (wydanie Kindle).
- [15] Slobodian 2018, lokalizacja 2850 (wydanie Kindle).
- [16] Perry Anderson, „Dlaczego system nadal wygrywa”, w *populizmie: wygodny wróg*, *Le Monde Diplomatique* w wrzesień 2019 r., <<https://mondediplo.com/2019/09/15/populism>> (ebook), s. 1. 28.
- [17] Slobodian, lokalizacja 1991 (wydanie Kindle).
- [18] Slobodian, lokalizacja 55003 (wydanie Kindle).
- [19] Filip Novokmet, Thomas i Gabriel Zucman, „Od komunistów do oligarchów. Nierówności i własność w Rosji 1905-2016”, w *WID.world Working Papers* 2017/9, s. 1. 28, w <<http://piketty.pse.ens.fr/files/NPZ2017WIDworld.pdf>>.
- [20] Ivan Krastev i Stephen Holmes, „Wyjaśnianie Europy Wschodniej: imitacja i jej niezadowolenie”, *Journal of Democracy* 29,3 (2018), 117–128, tutaj 118.
- [21] Odwołuję się nie tylko do dzieł Frantza Fanona, ale do dzieł Octavio Paza (o naśladowaniu) lub Homi Bhabha (o naśladowaniu).
- [22] Rae, Gavin, konserwatywny autorytaryzm i skrajna prawica na Węgrzech i w Polsce w Baier, Walter-Canepa, Eric-Golemis, Haris (red.), *Radical Left in Europe: Rediscovering Hope*, Merlin: London 2019, Konat, Grzegorz, Jak nieudana transformacja polskiej federalnej prawicy nacjonalistycznej, w *Jakobin Mag*, 11.11.2019, online: <https://www.jacobinmag.com/2019/11/poland-law-justice-party-pis-austerity-neoliberalism>.
- [23] Luksemburg, Rosa, *akumulacja kapitału. Antykrytyka* (pierwotnie opublikowana w 1921 r.). Archiwum marksistowskie: online: <https://www.marxists.org/archive/luxemburg/1915/anti-critique/ch01.htm>
- [24] Maciej Ruciej, „Poland a Colony? Nowe oblicze starego sporu”, *Revise Visegrad 4*.
- [25] Boris Buden, *Děti postkomunismu. Od společnosti bez naděje k naději bez společnosti*, Praga: Rybka Publishers, 2013, s. 1 45.
- [26] Mouffé, Chantal, Liberální demokracii je třeba zdemokratizovat, říká Chantal Mouffeová, w *Právo*, 7/8/2019, online: <https://www.novinky.cz/kultura/salon/clanek/liberalni-demokracii-je-treba-radiikalizovat-rika-chantal-mouffeova-40292376>.
- [27] Standing, Guy, *The Precariat. The New Dangerous Class*, Bloombury: London-New York 2011, Foti, Alex, *General Theory of the Precariat. Wielka recesja, rewolucja, reakcja*, Institute of Network Cultures: Amsterdam 2017.

polecają

książkę
Roberta Nowaka



"Powstanie z ruin"

Książka rysuje jedyne zwycięskie warszawskie powstanie: powstanie miasta z powojennych ruin. Oddolna odbudowa, masowy wysiłek mieszkańców i stworzenie mieszkalnictwa komunalnego, to mniej poruszane w historiografii zagadnienia, którym autor oddaje należne im miejsce w historii XX wieku. Nareszcie na pierwszym planie słyszymy tych, którym zasług w odbudowie nie chciały przyznać żadne władze: wracającym do Warszawy mieszkańcom, lokatorom, osobom dziś anonimowym. Robert Nowak prezentuje własne, nieszablonowe badanie i pochodzące od świadków tych wydarzeń informacje, przez lata był bowiem zaangażowany w ochronę mieszkańców reprivatyzowanych kamienic. Najbardziej znana ze względu na swój tragiczny finał historia rodziny Jolanty Brzeskiej, to też historia o odbudowie. Ta książka ma fundamentalne znaczenie dla pisania ludowej historii Warszawy. Pora ją wreszcie opowiedzieć.

Robert Nowak

O odbudowie Polski

Odbudowa Polski po II wojnie światowej jest obecnie przedstawiana jako narodowa katastrofa. Wszystko, co zaszło w Polsce w latach 1945-1949 polska prawica od lat prezentuje jako istotny element sowieckiej okupacji oraz indoktrynacji. Nikt nie chce zakwestionować tego intelektualnego bełkotu. Mamy jedynie do czynienia z kiepskiej jakości historycznymi analizami, popartymi jedynie ideowymi uprzedzeniami. Fakty są takie, że Polacy byli w 1944 roku na granicy życia i śmierci. Nie interesowały ich polityczne spory między rządem londyńskim a Moskwą. Kiedy zaczęto wyzwalać obecne ziemie polskie i powstawały zręby administracji państwowej, to mieszkańcy tych ziem przystąpili do odbudowy zniszczonego pięcioma latami niemieckiej okupacji miasta, miasteczka, wsi czy regionu. Nie było to łatwe kiedy żywy był strach przed powrotem Wermachtu. Trauma po okresie okupacji była tak silna, że wielu do końca życia zmagало się z przeżyciami tamtych lat. Część z tych, którzy przeżyli uznała za obowiązek odbudowę kraju ze zniszczeń wojennych. Była to ich ucieczka od wojennych wspomnień. Społeczeństwo nie czekało na polecenia władz centralnych czy samorządowych. Sami własnymi rękoma zaczęli odbudowywać kraj. Początkowo powstanie z ruin kraju miało charakter nieskoordynowanego procesu. Kазus Warszawy z pierwszych miesięcy po wyzwoleniu (17.01.1945 roku) jest tu dobrym przykładem. Kiedy stopniowo wojska niemieckie zaczęły się wycofywać w głąb Niemiec, za wkraczającą Armią Czerwoną pojawiała się polska administracja. Od początku niezależnie od tego jak ocenia się pierwsze lata po wojnie, nowym władzom kraju przyświecał cel podniesienia stopy życiowej obywatelom. Reforma rolna była tylko wstępem do tego, co miało nastąpić w kolejnych latach. Podział ogromnych niekiedy majątków ziemskich – symboli wyzysku ze strony przedwojennych elit, stał się znakiem odwrócenia się od kapitalistycznych stosunków z czasów II RP.

Plan trzyletni trwający w latach 1946 – 1949 zmienił obraz Polski. Nie tylko odbudowano zniszczony przez działania wojenne przemysł, także w ramach planu powstawały nowe zakłady pracy. Do większych miast napłynęła ludność z prowincji, szukając pracy i możliwości poprawy warunków życia. Sztandarowym elementem planu trzyletniego była odbudowa stolicy. To wtedy ukute zostało hasło: „Cały naród buduje swoją stolicę”. I faktycznie tak było. Nie idzie tylko o cegły z rozbieranych miasta jak Piła,

Wrocław, Szczecin czy Legnica, ale także zapał społeczny do wznoszenia miasta z ruin. Powojenna odbudowa była też wydarzeniem wyjątkowym w historii nie tylko z racji strat jakie poniosła Polska w czasie II wojny światowej. Koniec wojny przyniósł także zmianę granic kraju. Władze polskie przejmowały tereny będące do tej pory niemieckie. W ostatnim okresie istnienia III Rzeszy Hitler nakazał zamienić w twierdzę Wrocław, Głogów czy Szczecin. Zniszczone przez ostrzał czerwonooarmistów zostały w dość dużym stopniu zamienione w kupę gruzu. Ludność napływowa ze wschodnich terenów międzywojennej Polski, które przyłączone zostały do ZSRR, musiała analogicznie jak ludność stolicy czy Gdańska mierzyć się z morzem ruin. Tylko w tym przypadku towarzyszyła im niepewność, co do przyszłości tych terenów. Jednak mimo tego postanowiono odbudować dawne niemieckie miasta przywracając je do życia. Tylko w przypadku Wrocławia odbudowano go niemal w historycznym kształcie. Inne miasta takie jak Szczecin czy Kostrzyn nad Odrą nigdy nie odzyskały wyglądu sprzed 1945 roku. Natomiast wróciły do swoich ról, ważnych ośrodków gospodarczych. Szczecin stał się istotnym, po Gdańsku i Gdyni miejscem przemysłu stocznioowego w kraju. Głogów na lata pozbawiony został starej części miejskiej, zaczął rozwijać się dopiero w 1967 roku, kiedy powstała huta miedzi. Co dowodzi, że odbudowa Polski wykraczała poza lata 40-te i 50-te XX wieku. Odbudowa przyniosła nie tylko powrót życia do Warszawy, ale także innych miast zniszczonych w czasie okupacji, a potem w ostatnim okresie działań wojennych. Historia stolicy z czasów odbudowy przebija się w zbiorowej pamięci bardziej niż inne podobne przypadki w innych polskich miastach. Wszak to właśnie ona poniosła największe straty pod względem materialnym i ludnościowym.

Plan trzyletni przyniósł przede wszystkim nacjonalizację przedsiębiorstw, które przed wojną były w rękach prywatnych. Odtąd produkcja i usługi miały nie być nakierowane na zysk wąskiej grupy prywatnych posiadaczy, ale całego społeczeństwa. Dawni właściciele (jeśli przeżyli wojnę) nie godząc się z tym emigrowali na zachód lub nie mając środków do odbudowy swoich fabryk i wznowienia produkcji rezygnowali. Dziś prezentuje się to wyłącznie jako proces nielegalnego przejmowania prywatnej własności, niszczenia prywatnej inicjatywy. Walka ze spekulacją na rynku jako ówczesna władza podjęła z prywatnymi przedsiębiorcami była jedynym sposobem uchronienia ludności przed podbijaniem cen. Nie mówi się o tym, bo i po co? Ich działalność była szkodliwa, powodowana chęcią wyłącznie zysku. Nie prawdą jest także, że w trakcie odbudowy niszczone wszystko, co prywatne. Usługi w wielu polskich miastach były prowadzone przez osoby prywatne. Mogli oni zrzekać się w cechach i to było jedyne ograniczenie w działalność jaką prowadzili. Obecna ocena planu trzyletniego sprowadza się do między innymi takiej narracji: *„Realizacji planu trzyletniego towarzyszyło hasło „bitwy o handel”. Komunistyczne władze wprowadziły represje podatkowe, karne i administracyjne wymierzone w handel prywatny. Przejęły też nadzór nad handlem spółdzielczym, tworząc Centralę Rolniczą Spółdzielni „Samopomoc Chłopską”. Te działania miały doprowadzić do przekształcenia polskiej gospodarki w państwowy monopol, sterowany centralnie przez biurokratów partyjnych na wzór radziecki”* - można przeczytać na portalu Polskiego Radia w krótkim artykule *„Co zawziętość wroga zniszczyła, wysiłek narodu odbuduje”* z dnia 21.09. 2012 roku. Tytuł odnosi się do jednego z haseł jako przyświecał wdrożeniu planu trzyletniego. Prezentowanie odbudowy kraju wyłącznie jako procesu,

które na lata zniszczyło prywatną przedsiębiorczość w imię mglistej równości społecznej wypacz jego znaczenie. Kraj po wojnie powstał w duchu bliższym ideom przedwojennej lewicy. Można się spierać o to, kto wprowadzał te pomysły. Nie zmienia to faktu, że większość Polaków nie chciała powrotu do zacofanego kraju z okresu międzywojnia. W pierwszych latach po zakończeniu zaczęto wdrażać walkę z analfabetyzmem na terenach wiejskich. Powstawały biblioteki publiczne oraz rozwinęło się szkolnictwo. Wznowiono działalność wyższych uczelni, zakładając przy tym wiele nowych, na przykład w Toruniu i Lublinie. Z biegiem lat stawał się coraz powszechniejszy dostęp do służby zdrowia. Istotne pozostało budownictwo mieszkaniowe. Chociaż budowano dużo nie zaspokoilo to głodu mieszkaniowego, który był istotnym problemem społecznym przez kolejne lata. Wznowiły działalność przedwojenne przedsiębiorstwa transportowe PKP czy PLL „LOT”. Za komunikacje autobusową między miastami odpowiadało powstałe w 1945 roku PKS – Państwowa Komunikacja Samochodowa.

Odbudowa Polski po II wojnie światowej była nie tylko koniecznością. Stanowiła także przewrót społeczny. Odtąd zdobycze nauki i wiedzy służyły wszystkim. Zmieniły krajobraz kraju, a także zespoliły z częścią przedwojenną Polski nowe ziemie, które od wieków były częścią sąsiednich państw. Inwestycje z tamtych czasów do dziś służą społeczeństwu, na przykład warszawska Trasa W-Z, osiedla mieszkaniowe Muranów czy Mariensztat. Jednym z symboli odbudowy jest iglica stojąca przed Halą Stulecia we Wrocławiu. Wzniesiona w 1948 roku wg projektu Stanisława Hempela przy okazji „Wystawy Ziem Odzyskanych” prezentująca dokonania w latach odbudowy na terenach poniemieckich.

Robert Nowak, działacz społeczny, popularyzator historii i kolejnictwa. Autor książki „Powstanie z ruin. Historia odbudowy Warszawy w latach 1945-1956”.

^{nasze}
Argumenty
Polska Europa Świat

polecają

SPOŁECZNE FORUM WYMIANY MYŚLI

**Najbardziej
opiniotwórczy,
lewicowy, think tank
w Polsce**



/SpoleczneForumWymianyMysli

partnerzy SFWM

Strajk.eu
STRONA STARTOWA POLSKIEJ LEWICY

TRYBUNA lewica.pl

P
Przełęcz

FAIR
SPOŁECZYSTWO

POKOLENIA
Dolny Śląsk

TAJNE
KONFLIKTY

**Fundacja
Naprzód**

O poszanowanie pamięci historycznej w Europie

List otwarty Zarządu transform!europe – poparty przez ludzi nauki z krajów Unii Europejskiej – w sprawie rezolucji Parlamentu Europejskiego „Europa musi pamiętać o swojej przeszłości, aby budować swoją przyszłość”, przyjętej przez większość Parlamentu Europejskiego – przy w sprzeciwie Grupy Zjednoczonej Lewicy Europejskiej/Zielonej Lewicy Nordyckiej (GUE / NGL).

Wspólny projekt rezolucji Parlamentu Europejskiego - zatwierdzony znaczną większością głosów 19 września 2019 - w sprawie „Znaczenia pamięci europejskiej dla przyszłości Europy” jest poprzez swoje skrajne upolitycznienie jest nierzetelny i nieuczciwy i należy go zdecydowanie potępić.

Przed wszystkim należy podkreślić, że w kompetencjach Parlamentu Europejskiego nie leży narzucanie woli większości rekonstrukcji zdarzeń historycznych. Nie ma zgody na wykorzystanie punktów zwrotnych w historii ubiegłego wieku do wprowadzenia rewizjonizmu historycznego do bieżącej walki politycznej.

Stwierdzenia dotyczące historii XX wieku zawarte w rezolucji zawierają niedopuszczalne błędy oraz wypaczają pogląd na tamte czasy. W dokumencie stwierdza się, że pakt Ribbentrop-Mołotow między Związkiem Radzieckim a nazistowskimi Niemcami, z 23 sierpnia 1939 r. „utorował drogę do wybuchu drugiej wojny światowej”. Pomija się tutaj jakiegokolwiek odniesienie do bezsilności państw liberalnej demokracji w obliczu nazistowskiego ekspansjonizmu, który datuje się przynajmniej od inwazji na Etiopię (1935) i hiszpańską wojnę domową wywołaną skrajnym prawicowym zamachem generała Franco (1936) i „Anschluss” Austrii do Niemiec 12 marca 1938 r., uspokojenie w Monachium (1938 r.) oraz stanowiący jego konsekwencję podział Czechosłowacji nie tylko przez Niemcy, ale także przez Polskę i Węgry.

Ponadto rezolucja nie wspomina o ogromnym wkładzie Związku Radzieckiego (ponad 20 milionów zabitych) oraz innych obywateli wszystkich państw Europy i innych części świata, którzy często inspirowani ideałami i symbolami różnych nurtów międzynarodowego ruchu komunistycznego, walczyli z wojskami Hitlera oraz jego sojuszników w zwycięstwo nad nazizmem. „Zapomina” się o patronie jednego z budynków Parlamentu Europejskiego Altiero Spinellim, włoskim komuniście, więźniu politycznym w latach 1927–1943, współtwórcy Manifestu Ventotene, który jest powszechnie uznawany za jednego z współtwórców procesu integracji europejskiej i dlatego słusznie został nazwany jednym z budynków Parlamentu Europejskiego.

Wspomina się o Oświęcimiu, nie mówiąc, że to wojska radzieckie wyzwoliły obóz ratując więźniów skazanych na eksterminację. Celowo pomija się, że w wielu krajach (między innymi we Francji i we Włoszech, ale nie tylko) komuniści byli główną siłą oporu wobec nazizmu / faszyzmu, przyczyniając się w znacznym stopniu do jego klęski i odrodzenia w tych krajach demokracji parlamentarnej konstytucyjnej, która potwierdziła wolności polityczne, związkowe, kulturowe i religijne. Pomija się fakt zdecydowanego wsparcia, jakie komuniści i państwa komunistyczne udzieliły wyzwoleniu całych narodów od ucisku kolonialnego, a czasem niewolnictwa.

Pamięć o tych faktach, które rezolucja w sposób „umięjętny” omija, nie oznacza, ignorowania i milczenia o haniebnych aspektach tego, co nazywa się ogólnie „stalinizmem”, o błędach i okropnościach, które również miały miejsce w tym obozie. Ale nie mogą one zatrzeć fundamentalnego rozróżnienia: podczas gdy nazizm/faszyzm, rodząc bezwzględny dyktaturę i likwidując każdą przestrzeń demokracji, wolności, a nawet humanitaryzmu, prześladuje nie tylko w warstwie deklaratywnej opowiada się za eksterminacją religijną, etniczną, kulturową, czy ze względu na orientację seksualną, reżimy komunistyczne przed wojną i po niej, dopuściły się rażących i i niedopuszczalnych naruszeń zasad demokracji i wolności zdradzając i wypaczając własne ideały, wartości i obietnice programowe. Fakty te powinny skłonić do odpowiedzenia sobie na pytania, refleksji, badań, ale nie powinno to być podstawą do kwestionowania wkładu komunistów i ZSRR w zwycięstwo nad nazizmem. Nie uprawnia to również do znajdującego się w założeniach i treści rezolucji Parlamentu Europejskiego zrównania nazizmu i komunizmu, ani co zdarzało się wielokrotnie komunizmu: założeń, ideowych, które legły u jego powstania, różnych nurtów, spektrum działań i doświadczeń ze stalinizmem.

Fałszerstwa i przemilczanie faktów nie mogą stać się podstawą „wspólnej pamięci”, tym bardziej nie mogą stać się podstawą wspólnego programu nauczania historii w szkołach, jak zaleca projekt. Założenia rezolucji nie mogą stać się płaszczyzną do organizacji „europejskiego dnia pamięci ofiar reżimów totalitarnych”. Walka z mgliście zdefiniowanym totalitaryzmem nie może być inspiracją do usuwania pomników, czy zmian nazw parków, placów, skwerów czy ulic, ponieważ stanowi jedynie preludeum do wykreślenia z kart historii wielkich dokonań lewicy w zwycięstwie nad nazizmem i faszyzmem.

Zauważamy, że Parlament Europejski zmuszony był do przygotowania dokumentu zadowalającego różne strony, aby móc położyć główny nacisk na konieczność walki z „powrotem faszyzmu, rasizmu, ksenofobii i innych form nietolerancji”. Ale te uzasadnione wezwania do walki z rasizmem i faszyzmem nie może opierać się na zniekształconym, a nawet fałszywym przekazie historycznym, czy na kwestionowaniu wkładu jednego z nurtów antyfaszystowskich – nurtu komunistycznego w historię najnowszą. Narody Europy nie mogą na to pozwolić.

Pełna lista sygnatariuszy:

<https://www.transform-network.net/blog/article/respect-for-historical-memory-in-europe-2/>.

Pełen tekst rezolucji:

https://www.europarl.europa.eu/doceo/document/TA-9-2019-09-19_PL.html#sdocta5.

Maciej Wiśniowski

Historia po polsku opowiedziana

Sprzed Pałacu Prezydenckiego na ul. Krakowskie Przedmieście do Grobu Nieznanego Żołnierza jest niedaleko – w linii prostej około 600-800 metrów. Podczas konferencji prasowej Lewicy Razem, gdy mocno i jednoznacznie wyrażono protest przeciwko objęciu przez Andrzeja Dudę patronatem rocznicy utworzenia Brygady Świętokrzyskiej NSZ, dźwięki oficjalnych uroczystości było słycać dość wyraźnie. Zaraz po tym, kiedy wysłuchałem co mieli do powiedzenia reprezentanci polskiej lewicy, przeniosłem się pod Grób Nieznanego Żołnierza. Tu świętowała oficjalna Polska, kraj PiS i historycznej narracji polskiej prawicy.

Niedługo stałem, ale wystarczająco, by usłyszeć stek przemilczeń, przeinaczeń, fałszywej narracji i zwyczajnych kłamstw wygłaszanych przez najwyższych urzędników polskiego państwa. Zaprzeczano wprost i bez żenady haniebnym faktom współpracy tej formacji z hitlerowcami, nie mówiono słowa o zwierzęcym antysemityzmie wylewającym się z ich organów prasowych, który wtedy, na popiołach milionów zamordowanych Żydów, był szczególnie odrażający. Wszystko to w towarzystwie młodych chłopaków w mundurach Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego, orkiestry i pocztów sztandarowych, po odjęciu których została grupka fanatycznych zwolenników gloryfikacji tej formacji.

Rację miał krwawy kat Winston Churchill, że historię piszą zwycięzcy. Nie przewidział jednak, że kiedy powiedzenie to przekuje w czyn polska prawica, zmieni je w karykaturę. Będzie łącał wbrew setkom dokumentów, historycznych dowodów, czarne nazywać białym, kolaborację z nazistami walką o wolność, a uciechę nad zagładą narodu dalekowzroczną koncepcją polityczną. Nic nie jest w stanie zakłócić jej ofensywy nieprawdy i fałszu. Kiedy dołącza do tych fanatyków prezydent, robi się doprawdy nieciekawie. PiS z pewnością uważa, że wygrał już wszystko. Warto jednak pamiętać, że podwaliny absurdałnego kultu Brygady Świętokrzyskiej stworzyli ręka w rękę posłowie PiS, PO, PSL i Kukiz'15, przyjąwszy przez aklamację we wrześniu 2017 roku uchwałę Sejmu, że NSZ „dobrze zasłużyła się Ojczyźnie”. To oni wspólnie są autorami dzisiejszej fali kłamstw o tej formacji. Lewica odcinając się od tego, ocaliła twarz polskiej klasy politycznej.

Kolejnym nieprawdziwym narracjom podczas obchodów towarzyszyły okrzyki „Cześć i chwała bohaterom” wydawane przez ludzi, z których część może być usprawiedliwio-

na sędziwym wiekiem i chęcią wybielenia grzechów młodości, a część, dużo młodsza, po prostu niechęcią do korzystania z książek. Przemawiający urzędnicy i ryczący tłum stworzyli pod Grobem Nieznanego Żołnierza atmosferę duszną i nieznośną dla każdego, kto chciałby mieć swobodę nieskrępowanego wyrażania swoich poglądów.

Historię piszą zwycięzcy. Czemu jednak w Polsce piszą ją pozbawieni wiedzy, wstydu i podstawowych zasad moralnych?

***Maciej Wiśniowski** – doktor nauk politycznych, redaktor naczelny portalu Strajk.eu, człowiek wielu profesji.*

Tekst pochodzi z portalu Strajk.eu.

Piotr Ciszewski

Polityka historyczna, czyli współczesny „Rok 1984”

Kto rządzi przeszłością, w tego rękach jest przyszłość; kto rządzi teraźniejszością, w tego rękach jest przeszłość.

George Orwell „Rok 1984”

Już samo określenie „polityka historyczna”, robiące ostatnio zawrotną karierę wśród polityków oraz w mediach, powinno budzić skojarzenia z orwellowską antyutopią. Co raz więcej polskich instytucji traktuje „Rok 1984” nie jako przestrożę, lecz jak instrukcję postępowania.

Pierwsza fala

Pierwsza fala „polityki historycznej”, wówczas jeszcze tak nie nazywanej, przetoczyła się przez Polskę na początku transformacji. Na przełomie lat 80 i 90 XX wieku, w ramach „odkłamywania” manipulacji z okresu PRLu, tworzono nową mitologię historyczną. Utrwalaczy władzy ludowej zastąpili początkowo „bohaterowie” tak zwanej „demokratycznej opozycji”. Tworzyli oni swój mit niezłomnych obrońców wolności oraz żyjących bohaterów historii. Taki kult zaczął wokół siebie tworzyć między innymi Lech Wałęsa, uzasadniając historycznymi zasługami swoje autorytarne tendencje, gdy sprawował urząd prezydenta.

W sferze symbolicznej okres ten wiązał się z pierwszą falą dekomunizacji. W wielu miastach zmieniano nazwy ulic oraz instytucji publicznych. Ta dekomunizacja była wykonywana na ślepo, przez ludzi nie mających pojęcia o historii. Likwidowano więc ulice nie tylko upamiętniające funkcjonariuszy aparatu PRL, ale na przykład Ludwika Waryńskiego, Róży Luksemburg czy Czerwonych Kosynierów. Ten rewizjonizm historyczny miał charakter spontaniczny i niezinstytucjonalizowany, trudno mówić o spójnej polityce historycznej. Ta zaczynała się dopiero pojawiać wśród antykomunistycznej prawicy takiej jak Konfederacja Polski Niepodległej, Liga Republikańska czy ruchy faszystujące.

Zmieniono programy nauczania historii w szkołach, jednak w dużej mierze upolitycznienie lub brak upolityczniania nauki zależało od samych nauczycieli. Minima progra-

mowe dawały im bowiem swobodę w przekazywaniu treści. Do końca lat 90. dużą wagę przywiązywano do wyrażania opinii o procesach historycznych czy analizy materiałów źródłowych.

Ministerstwo prawdy przesuwaa granice

Przeszłość jest więc tym, co do czego zapisy i pamięć ludzka są zgodne. Skoro w rękach Partii znajdują się i wszelkie archiwa, i władza nad umysłami członków, przeszłość wygląda tak, jak życzy sobie Partia.

George Orwell „Rok 1984”

Sytuacja zaczęła się zmieniać, gdy w roku 1999 powołano Instytut Pamięci Narodowej. Pierwsze działania IPN miały związek z lustrowaniem polityków. Głośne związane z tym procesy, takie jak sprawa Wałęsy, pozwoliły wypromować IPN medialnie. Temat zaczął się jednak wyczerpywać i kolejne władze Instytutu musiały poszukać innego uzasadnienia dla jego istnienia. Po przejściu władzy przez Prawo i Sprawiedliwość takim tematem stała się polityka historyczna. Chodziło o ustalenie nowego ideologicznego podejścia do dziejów najnowszych. Służyło temu między innymi ustalenie kanonu tematów, które historycy powinni badać. Wykreowano na przykład pojęcie „żołnierzy wyklętych”. Przed początkiem XXI wieku nie istniało ono w publikacjach historycznych. Jego propagatorami były środowiska skrajnie prawicowe. Podejście do tematu zbrojnego podziemia po II wojnie światowej było o wiele bardziej wyważone. W roku 2010 ustanowiono na dzień 1 marca Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”, po raz pierwszy wprowadzając do państwowej legislacji to ideologiczne, ahisteryczne określenie. Za ustawą w tej sprawie zagłosowali zarówno parlamentarzyści PiS, jak i PO. Nowe święto promował ówczesny prezydent Bronisław Komorowski. O zapewnienie pozorów historyczności dbali z kolei politycy tacy jak Jan Żaryn, znany z wybielania zbrodni antykomunistycznego podziemia zbrojnego, a także ówczesny prezes IPN – Janusz Kurtyka.

Wprowadzenie pojęcia „żołnierzy wyklętych” do historycznego mainstreamu wyznaczyło trendy tematyczne dla publikacji IPN. Od roku 2011 powstały pod egidą instytutu opracowania dotyczące niemal wszystkich oddziałów zbrojnego antykomunistycznego podziemia, pomimo że nie miały one szerszego znaczenia politycznego ani militarnego. Nieliczni „wyklęci” stali się nowymi bohaterami zastępując miliony ludzi biorących udział w powojennej odbudowie Polski. Wśród publikacji IPN trudno też szukać na przykład opracowań o powojennych strajkach, pomimo że brały w nich udział setki tysięcy robotników.

Większości historyków zamknięto usta, ponieważ IPN dawał możliwość publikowania prac, a studentom kierunków historycznych zatrudnienie na w miarę stabilnych warunkach. Politycy głównych partii widzieli w tym z kolei historyczną podbudowę swojej propagandy. To jedynie zachęcało do dalszego przesuwania granicy w fałszowaniu historii.

Znalazło to odzwierciedlenie w propagandzie skierowanej do dzieci i młodzieży. Powstała seria komiksów „Wilcze tropy”, spłycająca historię „wyklętych” do opowiadań o superbohaterach bez skazy. W 2015 roku powstał pierwszy zeszyt z serii komiksów „Wojenna odyseja Antka Srebrnego”. Tytułowy bohater to chłopiec, który w roku 1939 bronił Grodna przez wojskami radzieckimi, trafił do łagru, z którego uciekł, aby dostać się do Armii Andersa. Ostatni zeszyt mówi o tym jak generał Maczek, dowodzący z Londynu oddziałami żołnierzy wyklętych, wysłał Antka z misją do „okupowanej przez Sowieców” Polski. Komiksy o Antku Srebrnym są gwałtem na pamięci historycznej i prawdzie. Za pomocą skierowanej do dzieci kreski oraz pseudo zabawnych zwrotów akcji, gloryfikują posyłanie dzieci na wojnę. Demonizują wrogów, głównie „Sowieców”, przedstawiając ich jako nawet fizycznie ohydnych. Przywodzi to na myśl niemieckie bajki obrazkowe z lat 30., w których bestie i czarne charaktery miały semickie rysy. O tym ile wspólnego z prawdą ma przedstawianie generała Maczka jako dowódcę „wyklętych”, nie trzeba nawet wspominać. Na kanale IPN TV w serwisie Youtube ukazały się niedawno również filmiki rysunkowe bazujące na komiksie.

Instytut nie jest jedyną instytucją biorącą udział w fałszerstwie. W 2016 roku powstała Polska Fundacja Narodowa, korzystająca ze środków przekazywanych przez 17 spółek skarbu państwa, czyli pośrednio z budżetu państwa. Ówczesna premier Beata Szydło stwierdziła, że PFN „wykorzystując siłę i energię spółek skarbu państwa, będzie budowała polską markę”. Fundacja zasłynęła kilkoma chybionymi, kosztownymi projektami, takimi jak rejs dookoła świata jachtu w polskich barwach narodowych. Zajmowała się również kwestiami polityki historycznej. Na swoich profilach w mediach społecznościowych publikowała pełne błędów merytorycznych materiały. Jedną z jej ostatnich produkcji jest klip filmowy mający stanowić odpowiedź na rosyjską politykę historyczną obwiniającą Polskę o współodpowiedzialność za wybuch II wojny światowej.

Z amatorsko wyglądającego klipu można się dowiedzieć, że w 1918 roku Europa była „wykończona”. Z kolei w 1920 roku ZSRR chciało podbić Europę, co musiało stanowić spory wysiłek biorąc pod uwagę, że Związek Radziecki powstał 30 grudnia 1922 roku. W dodatku na mapce ilustrującej slajd do ZSRR (w roku 1920) włączono Litwę, Łotwę, Estonię, a nawet Obwód Kaliningradzki. Niemal każda kolejna sekwencja, liczącego mniej niż 1,5 minuty klipu, zawierała podobne błędy merytoryczne oraz niezręczności językowe.

Dekomunizacja

My niszczymy słowa. Setkami, i to dzień w dzień. Redukujemy język, plewimy z niego wszystko, co zbędne.

George Orwell „Rok 1984”

Bardzo ważny etap w polityce historycznej zapoczątkowała „Ustawa z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki”. Prawo poparte w parlamencie przez

PiS i tak zwana „demokratyczną opozycją”, nazwano potocznie „Ustawą dekomunizacyjną”. Ingerowała w kompetencje samorządów lokalnych, nakazując im zmianę nazw ulic uznawanych za „związane z komunizmem”.

IPN przygotował listę około 150 ulic do zmiany nazwy. Wśród „niesłusznych” patronów znalazł się na przykład Karol Marks, który wprawdzie wymienionym w ustawie dekomunizacyjnej z okresem 1944-1989 nie miał nic wspólnego, lecz „Jako twórca teorii „komunizmu naukowego” (...) jest jedną z osób symbolizujących komunizm”. Wśród niesłusznie upamiętnionych znaleźli się też członkowie komunistycznego ruchu oporu podczas drugiej wojny światowej, włącznie z osobami zamordowanymi przez nazistów przed rokiem 1944.

Najwięcej kontrowersji wywołała sprawa Dąbrowszczaków – polskich ochotników walczących w Wojnie Domowej w Hiszpanii w latach 1936-1939. IPN w notce na swojej stronie internetowej stwierdził, iż „większość z nich dążyła do budowy w Hiszpanii państwa stalinowskiego”. Podobnie jak inne notatki o patronach ulic ta również nie została opatrzona bibliografią ani odniesieniami do materiałów źródłowych, na których IPN opierał swoje kateryczne twierdzenia. Z materiałów dostępnych online, pochodzących z czasów wojny domowej w Hiszpanii wynika bowiem, iż ochotnicy Brygad Międzynarodowych byli zróżnicowani jeśli chodzi o poglądy polityczne.

Wątpliwości budzi także oskarżanie ich o udział w stalinowskim aparacie represji po II wojnie światowej. Sama Brygada im. J. Dąbrowskiego, walcząca w latach 1936-1939 nie może być obarczana winą za to co robili później jej weterani. Jako odpowiedź na twierdzenia IPN, historycy i badacze historii społecznej sięgnęli do źródeł, udowadniając, że udział Dąbrowszczaków w aparacie represji nie był masowy, a ci, którzy po roku 1944 trafili do wojska lub milicji zajmowali najczęściej niższe stanowiska, nie mając nic wspólnego z represjami.

Gdański oddział IPN próbował zaatakować polskich ochotników Brygad Międzynarodowych z innej strony. Na swoich profilach w mediach społecznościowych kilkakrotnie ogłaszał, że ma dowody, iż popełniali oni zbrodnie wojenne. Pod wpływem pytań internautów wycofał się jednak z tych twierdzeń. Powtórzone wielokrotnie kłamstwa trafiły jednak do sieci i krążą w obiegu publicystycznym.

Debata o dekomunizacji była prowadzona w sposób typowy dla instytucji fałszujących historię. Przedstawiciele IPN, ani rządu nie wzięli udziału w konsultacjach społecznych, odbywających się na poziomie samorządów. Ograniczyli się do przesłania wydruków ze strony Instytutu opisującej „niesłusznych” patronów.

W roku 2017 do kampanii propagandowej włączyła się Polska Fundacja Narodowa. Wydała ona broszurę mającą uzasadnić dekomunizację, a skierowaną do mieszkańców czterdziestu przeznaczonych do dekomunizacji warszawskich ulic. Broszura zawierała powtórzenie też IPN, w dodatku uzupełnione o zmanipulowane zdjęcia, z których usuwano na przykład niewygodne postaci, lub opatrzone błędnymi podpisami.

Znaczące były dyskusje i konferencje organizowane dla poparcia ustawy dekomunizacyjnej. W Gdańsku i Warszawie IPN zwołał konferencje dotyczące przemiano-

wywania nazw ulic. Stołeczne wydarzenie zaszczycił obecnością Leszek Żebrowski, publicysta znany z wybielania zbrodni tak zwanych „żołnierzy wyklętych”. Jest on z wykształcenia ekonomistą, jednak był przedstawiany jako historyk i specjalista od dziejów najnowszych. W Warszawie do „panelu dyskusyjnego” zaproszono przedstawicieli PiS, wojewody mazowieckiego z PiS oraz IPN. W ramach swoiście pojmnawanego „pluralizmu” na salę nie wpuszczono większości z licznie zebranych przeciwników dekomunizacji.

W Gdańsku Instytut, wspólnie z opanowanym przez funkcjonariuszy z PiSowskiego nadania Muzeum Drugiej Wojny Światowej, zorganizował konferencję o Dąbrowszczakach w trakcie wojny w Hiszpanii, podczas II wojny światowej oraz w PRLu. Wydarzenie okazało się porażką. Nie spełniło formalnych kryteriów naukowości ani międzynarodowości. Nie chciał w nim wziąć udziału żaden ze znanych historyków, zajmujących się tematem. Pomimo szerokiej reklamy w mediach publicznych nie dopisała publiczność i prelegenci debatowali głównie we własnym gronie poszerzonym o spędzonych na salę pracowników IPN oraz muzeum. Podczas konferencji nie udowodniono tezy o przestępstwach Dąbrowszczaków.

Prawdziwym celem dekomunizacji, poszerzonej w roku 2017 o pomniki, nie jest bowiem dojście do prawdy historycznej. Nazwy ulic oraz miejsca pamięci w ogromnej większości nie przeszkadzały lokalnym społecznościom. Szum wokół nich tworzyła niewielka i przemieszczająca się po kraju grupka skrajnych prawicowców, działaczy KPN czy funkcjonariuszy IPN.

Prawdziwym celem zmian w prawie jest usunięcie ze społecznej pamięci tych wycinków historii, które nie pasują do propagandy. Chodzi między innymi o historię społeczną, dzieje ruchu robotniczego, walki antyfaszystowskiej oraz klasowej. Bez usunięcia tych „złogów” nie jest możliwe pisanie historii od nowa.

Nowa wizja historii

W końcu doprowadzimy do tego, że myślozbrodnia stanie się fizycznie niemożliwa, gdyż zabraknie słów, żeby ją wypełnić. (...) Z roku na rok będzie coraz mniej słów i coraz węższy zakres świadomości.

George Orwell „Rok 1984”

Celem, po usunięciu wszelkiej historii społecznej, a także krytycznych analiz dziejów najnowszych, ma być stworzenie nowej, prawicowej wizji. Jest ona coraz bardziej skrajna. Pojawiają się próby wybielania faszyzmu. W warszawskim IPNie pracuje dr Mariusz Bechta, redaktor naczelny skrajnie prawicowego pisma „Templum Novum”. Na jego profilu w mediach społecznościowych pojawiały się między innymi faszystowskie plakaty wzywające do walki z ZSRR czy materiały werbunkowe Waffen SS. Nie zamieszczano ich tam z krytycznym komentarzem. Ponadto pismo kierowane przez Bechtę promuje kult Leona Degrelle’a – belgijskiego nazisty, jednego z ulubionych ludzi Hitlera, organizatora ochotniczych oddziałów SS na froncie wschodnim. „Templum

Novum” przygotowuje obecnie wydanie hagiograficznej biografii Degrelle’a. Nawiązuje też do stworzonego przez niego ruchu rexistów.

Członkiem delegatury IPN w Opolu został Tomasz Greniuch, jeszcze niedawno lokalny działacz ONR, który organizował demonstracje w rocznicę przedwojennego pogromu ludności żydowskiej w Myślenicach. W jednym z wywiadów dla prawniczych mediów stwierdził on, że rolą historyka jest udział w walce ideologicznej, a nie wyjaśnianie faktów.

Inny pracownik naukowy IPN – dr Wojciech Muszyński jest jednocześnie redaktorem pisma „Glaukopis”. W numerze poświęconym Dąbrowszczakom jako autorytet przedstawiano między innymi Carlosa Caballero Jurado – hiszpańskiego historyka, który w przeszłości współpracował z negacjonistami holokaustu. Obecnie promuje z kolei kult Błękitnej Dywizji, czyli hiszpańskich ochotników walczących po stronie nazistów na froncie wschodnim. Nie jest bezstronnym badaczem, ponieważ publikował teksty między innymi w piśmie faszystowskiej hiszpańskiej Falangi. Falangiści uczestniczą też w spotkaniach z jego udziałem i zdarza im się w ich trakcie śpiewać faszystowskie hymny oraz „zamawiać pięć piw”. Samo pismo „Glaukopis” jest znane również z gloryfikowania faszystowskich reżimów Franco w Hiszpanii i Salazara w Portugalii.

Widać więc, że po zniszczeniu społecznego podejścia do historii oraz lewicowych tradycji, historycy powiązani z IPNem będą lansować własną wizję. Będzie to wizja autorytarna, oparta jedynie na narodowej i etnicznej identyfikacji, odrzucająca jednocześnie wolność, demokrację czy prawa człowieka. Ten rewizjonistyczny zwrot idzie na tyle daleko, że zaprzecza nawet badaniom samego IPNu prowadzonym przed nastaniem obecnego kierownictwa instytutu. IPN zanegował na przykład wyniki śledztwa dowodzące iż jeden z wyklętych – Romuald Rajs „Bury” był zbrodniarzem wojennym dokonującym czystek etnicznych. Funkcjonariusze Instytutu stwierdzili bowiem, że „mógł spalić więcej wiosek”, a tego nie zrobił.

Wtłaczaniu tej nowej wersji historii sprzyja upadek poziomu nauczania. Skupienie się w programach szkolnych na testach oraz powtarzaniu zamieszczonych w podręcznikach formułek, eliminuje krytyczne myślenie. Na treść podręczników oraz programy szkoleniowe dla nauczycieli największy wpływ mają z kolei specjaliści od polityki historycznej.

Dlaczego warto walczyć?

Przez bardzo długi czas prawica oraz opanowane przez nią instytucje takie jak IPN nie napotykały zorganizowanego oporu. Przygotowały więc kanon niepodważalnych „dogmatów”. Wszystkich wyrażających nawet częściowy sprzeciw zastraszano przy pomocy oszczerstw i niewybrednych ataków. Umiejętnie obudowano te działania władz wsparciem „czynnika społecznego”. Organizacje takie jak Porozumienie Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych to wydmuszki zajmujące się niemal wyłącznie wspieraniem PiSowskiej propagandy historycznej.

Ustawa dekomunizacyjna z 2016 roku była jednak kroplą, która przelała czarę. Zwłaszcza na poziomie lokalnym, pojawił się zorganizowany opór. Grupy mieszkańców dekomunizowanych ulic i samorządy lokalne stanęły w obronie „niesłusznych” patronów. W wielu miastach udało się obronić na przykład ulice Dąbrowszczaków. Ustawa miała też skutek odwrotny od zamierzonego, ponieważ więcej ludzi zainteresowała się poszukiwaniem prawdziwych informacji o dekomunizowanych postaciach. Inicjatywy upamiętniające historię ruchu robotniczego, na przykład Przywróćmy Pamięć o Patronach Wyklętych czy Kampania Historia Czerwona, zanotowały znaczny wzrost popularności w mediach społecznościowych.

Pojawiły się inicjatywy obrony pamięci historycznej w poszczególnych regionach. Samorządy pomorskich miast powołały na przykład do życia markę Wał Pomorski, propagującą historię walk przeciwko nazistom z 1944 i 1945 roku. Jej symbol widnieje teraz na koszulkach i innych lokalnych pamiątkach, a także pojawia się w regionalnych muzeach. Nawiązuje z kolei do symboli Mieczy Grunwaldzkich, uznawanych przez dekomunizatorów za „symbol totalitarny”.

Obecnie konieczne jest organizowanie się wokół inicjatyw, które będą nie tylko sprzeciwiały się dekomunizacji, ale również przechodziły do kontrataku, propagując społeczną historię oraz tradycję ruchu robotniczego. Walka o przeszłość jest również walką o lepszą przyszłość.

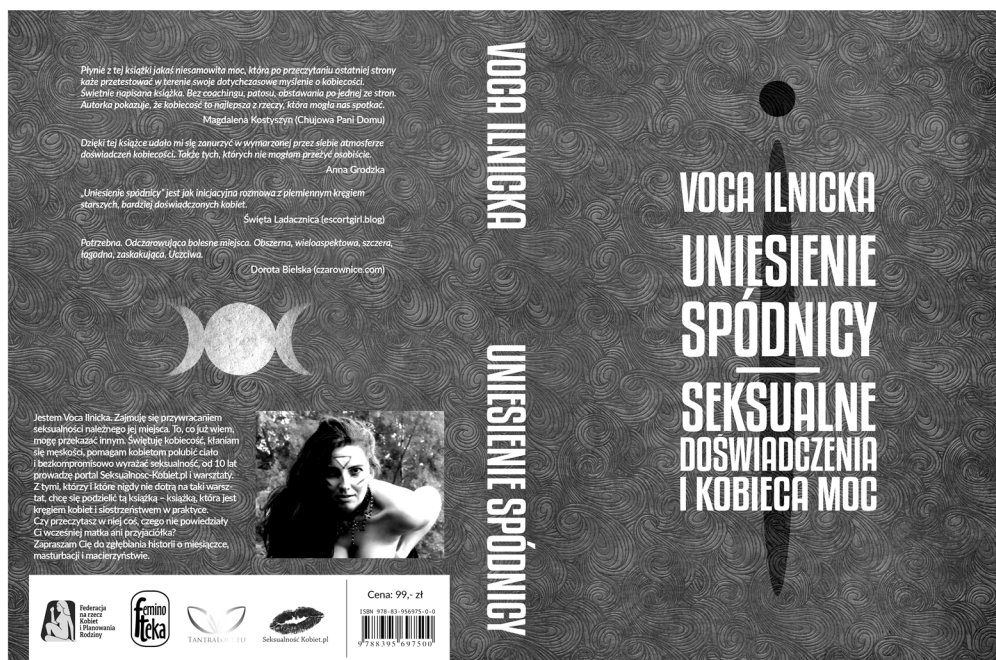
Piotr Ciszewski – politolog, działacz społeczno-polityczny zaangażowany m.in. w walkę o przywrócenie lewicy należytego miejsca w historii polski oraz w obronę praw lokatorskich. Przewodniczący Stowarzyszenia Historia Czerwona, współtwórca Społecznego Forum Wymiany Myśli w Warszawie. Autor książki „Dąbrowszczacy. Na świecie podziwiani, w Polsce poniżani”.

polecają

TA KSIĄŻKA BĘDZIE PRZEŁOMEM W MÓWIENIU O KOBIECEJ SEKSUALNOŚCI!

Za jej pomocą pragnę zwrócić kobietom utracone fragmenty seksualności i sprawić, że więzy między kobietami się umocnią. "Ta książka to zaproszenie do kobiecego kręgu i siostrzeństwo w praktyce. Z niej dowiesz się tego, czego być może nigdy nie powiedziałyby Ci matka ani przyjaciółka.

A co naprawdę warto wiedzieć, bo życie wtedy staje się lżejsze."
Voca Ilnicka



Voca Ilnicka

Przewodniczka po kobiecej seksualności, feministka-waginstka,
aktywistka, ekstazytyczna rebeliantka, edukatorka, trenerka,
twórczyni portalu Seksualnosc-Kobiet.pl;
autorka "Sekretnika kobiecej wagi"
i współautorka książki "7 skutecznych sposobów na bolesne miesiączki".

Jacek C. Kamiński

Proces o herezję

Komuniści przed sądem – czyli art. 13 Konstytucji RP w praktyce

Od czterech lat toczy się sądowa batalia przeciwko redaktorom pisma „Brzask”, biuletynu Komunistycznej Partii Polski i strony internetowej tej partii. Prokuratura zarzuca oskarżonym „*publiczne propagowanie totalitarnego ustroju państwa*”. Przebieg procesu wskazuje jednak, że w istocie chodzi o głoszenie na łamach „Brzasku” nieprawidłowej w ocenie oskarżycieli interpretacji historii i o nieprawomyślne poglądy polityczne oskarżonych.

Taki obraz procesu wyraźnie wyłania się z ujawnionych przez podsądnych fragmentów przebiegu rozprawy w dniu 3 marca 2020 r. Większość pytań zadawanych przez prokuratora Jakuba Jagodę dotyczyła kwestii historycznych a na sali odbywało się coś w rodzaju debaty historyczno-ideologicznej. Przytoczmy kilka z pytań prokuratora, adresowanych do oskarżonego Marcina Adama:

- Panie Adam, czy w Pana opinii ustrój polityczny panujący w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, w okresie rządów Włodzimierza Lenina, Józefa Stalina, w Chińskiej Republice Ludowej w okresie Mao Tse Tunga – czy to były ustroje totalitarne?
- Czy w Pana opinii decyzje polityczne podejmowane przez Włodzimierza Lenina, Józefa Stalina, Feliksa Dzierżyńskiego, Mao Tse Tunga były bezpośrednią przyczyną istniejących w tych państwach zbrodni ludobójstwa, klęsk głodu? Mówiąc w skrócie, czy osoby te były bezpośrednio odpowiedzialne za zbrodnie ludobójstwa w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i w Chińskiej Republice Ludowej?
- Czy znane jest Panu pojęcie „wielkiej czystki” i czy uznaje Pan, że odpowiedzialną za nią osobą jest Józef Stalin?
- Gdzie według pana panował lepszy ustrój państwa: w Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, czy obecny demokratyczny ustrój Polski? Który jest bardziej demokratyczny i przyjazny dla obywatela?

Redaktorom komunistycznych mediów postawiono zarzuty z osławionego art. 256 par. 1 Kodeksu Karnego: „Kto publicznie propaguje faszystowski lub inny totalitarny ustrój

państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2”. Każdemu z oskarżonych zarzucono, że „wchodząc w skład zespołu redakcyjnego czasopisma „Brzask” zamieszczał na jego łamach treści, odwołujące się bezpośrednio do idei komunistycznego ustroju państwa oraz marksizmu i leninizmu, publikowane następnie na stronie internetowej www.kompol.org, co w kontekście doświadczeń historycznych jest zaprzeczeniem wartości demokratycznych”. W akcie oskarżenia nie pojawiły się jednak żadne konkretne zarzuty, zaś jako materiał dowodowy prokuratura dołączyła około tysiąca stron kserokopii wszystkich numerów „Brzasku” od listopada 2008 do sierpnia 2014 roku i znaczną część zawartości oficjalnej strony internetowej Komunistycznej Partii Polski z tego okresu.

Bardziej konkretne zarzuty pojawiły się dopiero w... postanowieniu Sądu Okręgowego z czerwca 2017 r., który w związku z wyrokiem uniewinniającym w pierwszej instancji nakazał Sądowi Rejonowemu w Dąbrowie Górniczej ponowne rozpatrzenie sprawy. Sąd Okręgowy wszedł tym samym w rolę prokuratury, załączając materiał dowodowy w formie wybranych już zaledwie kilkudziesięciu publikacji.

O tym jak słabe były argumenty prokuratury świadczy fakt, że śledczy o winie ekipy „Brzasku” nie byli w stanie przekonać nawet krwiożerczych antykomunistów z Instytutu Pamięci Narodowej. Przed skierowaniem sprawy do sądu prokuratura przesłała wnioski do IPN o opinię. W odpowiedzi Adam Dziurok z tej placówki stwierdził, że *„publiczne głoszenie i propagowanie wartości komunistycznej w formie prezentowanej przez KPP jest co najmniej kontrowersyjne, nawet jeśli w otwarty sposób **nie odwołuje się do totalitarnych metod i praktyk**”*.¹⁾ Paliwa dostarczył oskarżycielom dopiero powołany przez prokuraturę biegły – dr hab. Rafał Łętocha politolog i religioznawca z Uniwersytetu Jagiellońskiego powiązany ze środowiskami skrajnej prawicy. Łętocha znany jest z publikacji w takich ultraprawicowych pismach jak „Glaukopis”, „Polityka Narodowa”, „Fronda”, „Templum Novum” czy „Pro Fide, rege et Lege”. Nie ukrywał swojej identyfikacji z ruchem narodowym. W ankiecie udzielonej w 2010 r. blogerowi portalu Salon24 jako bliskie sobie postaci historyczne wymienił m.in. Romana Dmowskiego, Wojciecha Wasiutyńskiego, Stanisława Piaseckiego, Jana Mosdorfa i Adama Doboszyńskiego. „Całe pokolenie NSZ również tutaj wchodziłoby w grę, działa na wyobraźnię bowiem ich heroiczna postawa, walka na dwa fronty do samego końca” - dodał. Takie wyraźne nastawienie ideologiczne musi budzić wątpliwości co do bezstronności biegłego.²⁾

W ekspertyzie Rafał Łętocha już na wstępie wali w komunistów z grubej rury, odwołując się do swoich mniemań: „Należy domniemywać, iż przewidywane jest jednak zastosowanie środków rewolucyjnych w celu zdobycia władzy”. Odżegnywanie się przez oskarżonych od totalitaryzmu arbitralnie uznaje za niewiarygodne: „Również deklaracje na temat negatywnego stosunku do totalitaryzmu (IDs. 104/15, t. I, k. 118, 130) należy uznać za werbalistyczne czy nieszczerze, a przynajmniej mające charakter kazuistyczny (wykrętny), albowiem działacze KPP po prostu nie uznają systemu komunistycznego za totalitarny, totalitaryzmami par excellence są dla nich jedynie faszysty

czy nazizm, ewentualnie kapitalizm”. Obciążają komunistów nawet ich opinie na temat filmu czy literatury: „Na łamach „Brzasku” film „Katyń” Andrzeja Wajdy nazywany jest „odrażającą, pełną historycznej, kłamliwej propagandy gadzinówką” przedstawiającą sfałszowane przez hitlerowców dane na temat zbrodni katyńskiej (IDs. 104/15 t. V, k. 794). Książka „Inny świat” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego określana jest natomiast jako „pocisk w rękach imperialistów, służący jedynie celom doraźnej propagandy i nie reprezentujący sobą żadnej wartości literackiej” (IDs. 104/15 t. V, k. 794)”.

W podsumowaniu Rafał Łętocha formułuje zarzuty odnoszące się głównie do niepożądanego przez władze III RP wizji historii. Odstępstwo oskarżonych od oficjalnej linii polityki historycznej państwa uważa za naganne, mimo że – jak sam przyznaje – nie znajduje na łamach analizowanych mediów „opowiedzenia się wprost za metodami totalitarnymi”: „Nie ulega dla mnie wątpliwości, iż zarówno w materiałach i wydawnictwach Komunistycznej Partii Polski, a tym bardziej Komunistycznej Młodzieży Polski, spotykamy odwoływanie się do totalitaryzmów komunistycznych i propagowanie totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu. Jeżeli bowiem nie znajdujemy tam nawet opowiedzenia się wprost za metodami totalitarnymi oraz mamy do czynienia z werbalnym optowaniem za demokracją to jednak niewątpliwie obecne jest otwarte wspieranie krajów, w których różne formy totalitaryzmów funkcjonowały lub funkcjonują nadal, przy formalnym zaprzeczeniu ze strony osób związanych z KPP czy KMP, że coś takiego miało lub ma tam miejsce. Charakterystyczna jest też wielka atencja i cześć dla osób ustanawiających w różnych krajach reżimy totalitarne czy kierujących w nich aparatem terroru, takich jak: Włodzimierz Lenin, Józef Stalin, Feliks Dzierżyński, Ławrientij Beria, Kim Ir Sen, Kim Dzong Il, Mao Tse Tung, Enver Hodża, Bolesław Bierut i in. Należy też zwrócić uwagę na negowanie i odrzucanie jakiegokolwiek krytyki pod adresem państw komunistycznych o ustroju totalitarnym oraz bezrefleksyjne przyjmowanie wersji wydarzeń i historii konstruowanej przez aparat propagandowy tych państw jako jedynej prawdziwej”.

Dla dopełnienia atmosfery grozy formułuje też Łętocha zupełnie gołosłowne zarzuty natury politycznej: „Propagowane są przy tym hasła godzące w niepodległość Rzeczypospolitej: „Precz z Trzecią Rzeczypospolitą. Niech żyje Polska Socjalistyczna Republika Radziecka”. Nie wskazuje jednak żadnego dowodu, że hipotetyczna PSRR miałyby być w zamysłach autora tego hasła państwem zależnym. Biegłego oburza też, że na stronie KPP „bez ogródek postulowane jest również zniesienie własności prywatnej: narzędzi produkcji, surowców i złóż mineralnych, nieruchomości, ziemi i kapitału”. Nie jest w stanie zmylić go nawet odwoływanie się przez komunistów do wartości demokratycznych. Dobrze wie, że to tylko komunistyczne kłamstwo. „Oczywiście działacze oraz ideolodzy KPP i KMP chętnie szermują takimi słowami jak demokracja czy wolność, ponieważ jak zauważył to już Benjamin Constant są one niestety, nieskończone usłudze” - zauważa.³⁾

Charakterystyczne, że Łętocha, powołując się na konkretne nieprawomyślne artykuły, nie wskazuje nazwisk ich autorów. Nie wiemy więc, czy są to teksty autorstwa któregoś z czwórki oskarżonych. Oznacza to, że przyjmuje zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Warto też zwrócić uwagę na niechlujność merytoryczną doktora habilitowanego, który

w ekspertyzie konsekwentnie nazywa stroną internetową partii KPP stroną internetową organizacji Komunistyczna Młodzież Polski.

Jeden z oskarżonych, Marcin Adam, ocenia, że ciągnący się już latami proces przeciwko komunistom to znany z anglosaskiego sądownictwa SLAPP - strategiczny proces przeciwko udziałowi publicznemu (strategic lawsuit against public participation). „SLAPP to proces mający na celu cenzurowanie, zastraszanie i uciszanie krytyków poprzez obciążanie ich kosztami obrony prawnej, dopóki nie porzucą krytyki lub sprzeciwu. Takie procesy sądowe zostały uznane za nielegalne w wielu krajach, ponieważ utrudniają wolność słowa. W typowym SLAPP powód zwykle nie oczekuje wygrania procesu. Cele powoda są osiągnane, jeśli oskarżony ulegnie strachowi, zastraszaniu, rosnącym kosztom prawnym lub zwykłemu wyczerpaniu i zrezygnuje z krytyki” - czytamy w anglojęzycznej Wikipedii.

Marcin Adam zwraca uwagę, że na Zachodzie sprawy takie wszczynają zwykle korporacje przeciwko niewygodnym osobom lub organizacjom pozarządowym, w Polsce w takim charakterze wystąpiły władze państwowe. Dodaje, że proces tego typu jest niezwykle uciążliwy dla oskarżonych ze względu na koszty, stracony czas a nawet możliwe trudności w znalezieniu pracy. - To nie jest proces o czyn karalny. Jesteśmy sądeni za poglądy, bo do tego sprowadzają się rozmowy na sali sądowej. To ma cechy procesu o herezję. Ogólną herezję, a nie o konkretny czyn heretycki. Nie ma wskazanej żadnej konkretnej publikacji, która łamałaby prawo. Wskazany jest bardzo szeroki materiał dowodowy w postaci wielu numerów „Brzasku” i strony internetowej, a poszukiwanie konkretnych dowodów przeprowadzane jest dopiero na sali sądowej – podkreśla.

Na typowe dla SLAPP-u nękanie oskarżonych wskazuje przewlekłość sprawy i dwukrotne wznawianie procesu, a także stosowanie nadzwyczajnych środków. Pierwsze rozstrzygnięcie Sądu Rejonowego w Dąbrowie Górniczej (gdzie znajduje się siedziba KPP) zapadło w kwietniu 2016 r. w trybie nakazowym, stosowanym zwykle do drobnych wykroczeń oraz w sytuacjach, gdy wina nie ulega wątpliwości. Polega ono na wydaniu wyroku bez konieczności przeprowadzenia standardowej rozprawy. „Sąd w Dąbrowie Górniczej wziął pod uwagę jedynie doniesienie prokuratury, nie dając członkom redakcji szansy na obronę. Nie mieli oni możliwości przedstawienia swoich racji, ani nawet dokumentów programowych KPP czy pełnych wersji kwestionowanych przez prokuraturę artykułów. Od tego wyroku skazani złożyli odwołanie, co zmusiło sąd do rozpoczęcia normalnej procedury procesowej” - relacjonował na łamach portalu Strajk.eu Piotr Ciszewski.⁴⁾

Na dalszym etapie Sąd Rejonowy w Dąbrowie Górniczej dwukrotnie odrzucał oskarżenia prokuratury. W styczniu 2017 r. podejmując decyzję o umorzeniu postępowania, a dwa lata później wydając wyrok uniewinniający. Jednak na wniosek prokuratury Sąd Okręgowy w Katowicach dwukrotnie, w czerwcu 2017 r. i w lipcu 2019 r. zwracał sprawę do ponownego rozpatrzenia przez sąd rejonowy.⁵⁾ W trakcie batalii, 17 stycznia 2017 r., zmarł jeden z czwórki oskarżonych, 90-letni Marian Indelak. Na ostatnim, jak dotąd, etapie 17 marca 2020 r. Sąd Rejonowy w Dąbrowie Górniczej umorzył warunkowo postępowanie, zobowiązując jednocześnie podsądnych do wpłacenia po 1000 zł

od osoby na „Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym” i pokrycie części kosztów sądowych. Oskarżeni redaktorzy nie zostali więc skazani, ale ukarani finansowo, co też trzeba uznać za kuriozalne rozstrzygnięcie. Wygląda to tak jakby sąd rejonowy znalazł lawiranicznie rozwiązanie. Z jednej strony nie mógł z czystym sumieniem, z braku dowodów, skazać oskarżonych, z drugiej ukarał ich, nie chcąc narazić się wyższym władzom. Oskarżeni zapowiadają odwołanie się od decyzji sądu.

Sprawa sprawia wrażenie ewidentnie rozkręconej na zlecenie czynników rządowych. Wskazuje na to zresztą jej geneza. Zapoczątkował ją donos posła PiS Bartosza Kownackiego z 2013 r. Wówczas prokuratura odmówiła jednak wszczęcia postępowania. Postępowanie zostało wznowione na podstawie tego donosu dopiero po wygranych przez PiS wyborach parlamentarnych w 2015 r. 31 grudnia 2015 r. Prokuratura Rejonowa w Katowicach skierowała do Sądu Rejonowego w Dąbrowie Górniczej akt oskarżenia. Motywu politycznego nie ukrywa zresztą sam autor donosu, który podczas jednej z rozpraw wystąpił w charakterze świadka. Zeznając przed sądem wprost stwierdził, że takich jak oskarżeni „należy wypalić gorącym żelazem, wyrwać z korzeniami”.

Proces obserwowany jest uważnie przez środowiska lewicowe na Zachodzie, które widzą w nim groźny precedens, możliwy do wykorzystania również w innych krajach Unii Europejskiej. W przeddzień kolejnych rozpraw w wielu stolicach świata odbywają się pikety przed gmachami ambasad RP, na części rozpraw obecni byli w charakterze obserwatorów komunistyczni deputowani do Parlamentu Europejskiego. Szczególnie aktywna jest na tym polu Komunistyczna Partia Grecji (KKE). - Oskarżenia wobec KPP to część imperialistycznych planów w Polsce i całym regionie, opracowanych przez UE, USA oraz NATO wraz z polską burżuazją i reakcyjnym rządem, a wspieranych przez faszystów i wpisujących się w rywalizację z Rosją. KPP stała się obiektem ataku, ponieważ sprzeciwia się działaniom imperialistów, antyspołecznym przemianom, szowinistycznej histerii, a także pokazuje alternatywę dla kapitalistycznego barbarzyństwa – powiedział przed rozprawą w dniu 4 stycznia 2019 r. grecki eurodeputowany Stavros Tassos. ⁶⁾

Potwierdzeniem obaw zachodnioeuropejskich komunistów jest uchwalona 18 września 2019 r. przez Parlament Europejski rezolucja „O znaczeniu europejskiej pamięci dla przyszłości Europy”. „Rezolucja fałszuje historię, jako główny powód wybuchu II wojny światowej wymieniając pakt Ribbentrop-Mołotow podpisany w sierpniu 1939 r. przez III Rzeszę z ZSRR. (...) Nikt nie przepisuje historii, jeśli nie chce w ten sposób kształtować teraźniejszości i przyszłości. Dziś chodzi o to, by zdyskredytować i pozbawić legitymizacji nie tylko komunistów, którzy z wyjątkiem Portugalii nie mają obecnie żadnego wpływu na władzę w Europie, ale przez asocjacje wszelką lewicę na lewo od starej, establishmentowej socjaldemokracji, dawno zassanej przez neoliberalne „skrajne centrum” - komentował publicysta portalu Strajk.eu Jarosław Pietrzak. ⁷⁾ Nagonka na komunistów w Polsce wpisuje się w ten plan.

Niestety, w Polsce parlamentarna lewica najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z tych zagrożeń, pozostając całkowicie obojętną na nękanie przez prokuraturę komunistycznej redakcji. Przed konsekwencjami takiej obojętności przestrzega publicysta portalu Strajk.

eu Piotr Nowak: „Sprawa skazania działaczy KPP pokazuje kierunek w jakim zmierza władza. Szlak jest już przetarty. Od uderzenia w komunistów zaczynały praktycznie wszystkie skrajnie prawicowe reżimy – od Mussoliniego, przez Hitlera, po Franco, Pinocheta i Suharto”. Uważa on, że szykanowanie komunistów jest próbą osiągnięcia szerszej zakrojonego celu, jakim jest dokonanie „realnej kryminalizacji poglądów na lewo od socjaldemokracji”. Przestrzega, że zagrożenie jest poważne, bowiem „banda ignorantów, która umościła się na samym szczycie władzy jest o wiele bardziej niebezpieczna od poprzednich ekip, gdyż, w przeciwieństwie do nich, opętana jest wizją oczyszczenia wspólnoty narodowej z zagrażających jej elementów”. Władze atakują komunistów, podczas gdy „organizacje o wyraźnie brunatnym zabarwieniu maszerują zwartymi kolumnami, bohaterom skrajnej prawicy kłaniają się na cmentarzach państwowi dygnitarze, poglądy rasistowskie czy ksenofobiczne są reprezentowane i legitymizowane przez telewizję publiczną, której obecni pracownicy pozwalają sobie na jawne nawoływanie do przemocy, jakim jest hasło „a na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści”.⁸⁾

Nowym zagrożeniem dla możliwości artykułowania lewicowych poglądów będzie planowana nowelizacja art. 256 Kodeksu Karnego poprzez dodanie zakazu działalności komunistycznej i podwyższeniu kary więzienia do trzech lat. Po poprawce § 1 otrzyma brzmienie: „§ 1. Kto publicznie propaguje nazistowski, komunistyczny, faszystowski lub inny totalitarny ustrój państwa lub nawołuje do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Na mocy nowego paragrafu 1a zakazane ma być także propagowanie ideologii nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej lub ideologii nawołującej „do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne”. Karze podlegać będzie ponadto osoba, która „rozpowszechniania, produkuje, utrwała lub sprowadza, nabywa, zbywa, oferuje, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w § 1 lub 1a albo będące nośnikiem symboliki nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej lub innej totalitarnej, użytej w sposób służący propagowaniu treści, określonej w § 1 lub 1a”.

Gdyby takie zapisy obowiązywały obecnie, prokuratura - biorąc na cel działających przecież legalnie w Polsce komunistów - nie musiałaby się trudzić wmawiając im na siłę totalitarne ciągoty. – Sytuacja jest naprawdę niebezpieczna. Artykuł 256 w nowym brzmieniu to zagrożenie dla demokracji i kryminalizacja propagowania lewicowych idei. Władza w sposób zupełnie dowolny będzie mogła uznać, że to „komunizm”. To jest groźne nie tylko dla partii czy stowarzyszeń lewicowych, ale w ogóle dla organizacji społecznych. Mało tego, zmieniony artykuł 256 stwarza również potencjalne zagrożenie dla świata nauki. Można będzie oskarżyć każdego, kto posługuje się opracowaniami Marksa czy Engelsa – mówił podczas manifestacji w dniu 12 czerwca 2019 r. działacz inicjatywy Historia Czerwona, Piotr Ciszewski. Nowelizacja kodeksu karnego trafiła do Trybunału Konstytucyjnego, który ma zająć się tą sprawą 15 kwietnia.

W kontekście procesu przeciwko redakcji „Brzasku” i narastających w kręgach władzy tendencji antykomunistycznych warto zwrócić uwagę również na często przywoływany przez prawicowych polityków i publicystów art. 13 Konstytucji RP: „Zakazane jest ist-

nienie partii politycznych i innych organizacji odwołujących się w swoich programach do totalitarnych metod i praktyk działania nazizmu, faszyzmu i komunizmu, a także tych, których program lub działalność zakłada lub dopuszcza nienawiść rasową i narodowościową, stosowanie przemocy w celu zdobycia władzy lub wpływu na politykę państwa albo przewiduje utajnienie struktur lub członkostwa”.

W opinii antykomunistów artykuł ten zakazywać ma działalności partii komunistycznych. W istocie, mimo nieprecyzyjnego, wręcz publicystycznego zapisu, nie stanowi on bezpośredniego zagrożenia dla egzystencji radykalnie lewicowych inicjatyw. Choć pośrednio wpływa na kształt prawodawstwa, inspirując np. do takich działań jak wspomniana nowelizacja art. 256 kodeksu karnego. W opinii konstytucjonalisty prof. Marka Chmaja, zapis ten penalizuje jedynie tendencje totalitarne. „Przepis ten należy traktować łącznie i uznać, że zakazane są te praktyki nazizmu, faszyzmu czy komunizmu, które spełniają cechy totalitarne albo odwołują się do totalitaryzmu”⁹⁾ - przekonuje. Oczywiście, tu znów wkraczamy na kruchy grunt definicji totalitaryzmu. Dłatego optymalnym rozwiązaniem byłoby jednak wykreślenie tego niefortunnego zapisu konstytucyjnego. Za zbędny uważał go zmarły w 2012 r. wybitny konstytucjonalista prof. Wojciech Sokolewicz. „Analogiczną funkcję do rozbudowanych przepisów art. 13 wypełniałby z powodzeniem prosty zakaz istnienia partii (organizacji), których cel lub działalność pozostają w sprzeczności z Konstytucją”.

Jacek C. Kamiński, niezależny publicysta, członek Społecznego Forum Wymiany Myśli w Warszawie, współpracownik Fundacji „Naprzód”.

Przypisy:

- 1) Pismo z dnia 21-05-2015, sygn. 1 Ds. 104/15
- 2) <https://www.salon24.pl/u/consolamentum/250284,rafal-letocha-o-ruchu-narodowym>
- 3) Ekspertyza w kwestii: Czy w publikacjach zgromadzonych w materiałach postępowania i dokumentacji założycielskich Komunistycznej Partii Polski w Dąbrowie Górniczej zawarte są treści pochwalające lub nawiązujące do totalitarnego ustroju państwa. Odrębna analiza czasopisma „Brzask” wraz z publikacjami na stronie internetowej Komunistycznej Partii Polski oraz osobna analiza treści zamieszczonych na stronie www.kompol.org.pl - Stowarzyszenie Komunistycznej Młodzieży Polski (akta postępowania KR — 2036/13, RSD-KR-726/13.)
- 4) <https://strajk.eu/najpierw-przyszli-po-komunistow/>
- 5) <https://kom-pol.org/2019/07/21/proces-redaktorow-pisma-brzask-wraca-na-wokande/>
- 6) <https://kom-pol.org/2019/01/04/kolejna-rozprawa-w-procesie-czlonkow-kpp-i-redakcji-brzasku-oswiadczenie-stavrosa-tassosa/>
- 7) <https://strajk.eu/unia-europejska-faszyzm-komunizm-i-znak-rownosci/>
- 8) <https://strajk.eu/kiedy-przyszli-po-komunistow/>
- 9) Marek Chmaj, „Komentarz do Konstytucji RP. Art. 11, 13”, Difin są, Warszawa 2019, s. 158.
- 10) Wojciech Sokolewicz, „Artykuł 13”, [w:]: „Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej. Komentarz”, (red.) L. Garlicki, Warszawa 2007, s. 20.

Czas nagli

Z Walterem Baierem – koordynatorem Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego transform!europe rozmawia Czesław Kulesza

Kryzys neoliberalnego modelu gospodarczego, wzrost znaczenia skrajnej prawicy nie tylko w Europie – to tylko niektóre problemy z jakimi się boryka Europa. Co radykalna lewica robi, aby przywrócić wartości lewicy do dyskursu na poziomie ponadnarodowym?

Przez czterdzieści lat neoliberalizm dominował w dyskursie gospodarczym, politycznym i kulturowym w kapitalizmie zachodnim. Neoliberalizm nie jest bynajmniej oczywistym połączeniem neoklasycznej polityki gospodarczej z kulturą liberalnych demokracji. Jego triumf doprowadził do umieszczenia kategorii zysku w centrum uwagi, przy jednoczesnym traktowaniu wynagrodzeń i zabezpieczenia społecznego jako zmiennych zależnych. Dopóki istniał skromny, trwały i przewidywalny wzrost dobrobytu osób najemnych, połączenie to zapewniało stabilność klasie rządzącej. Kryzys finansowy 2007/2008 był jednak punktem zwrotnym, pokazując także, jak słabe są w rzeczywistości wartości liberalnej demokracji w społeczeństwach kapitalistycznych. Tragiczne jest to, że większość partii socjaldemokratycznych, które same zostały zainfekowane neoliberalizmem, postrzegały programy oszczędnościowe, uruchomione w celu ratowania branży finansowej jako bolesną konieczność. Akceptowały je i wspierały. Utorowało to politycznie drogę nowej fali prawicowego nacjonalizmu. Trudno zrozumieć, jak ten proces można odwrócić. Jeśli chodzi o radykalną lewicę: w istocie to trumwirat „radykalnej lewicy” - grupa Zjednoczonej Lewicy/ Zielonej Lewicy Nordyckiej w Parlamencie Europejskim, Partia Lewicy Europejskiej w pozaparlamentarnej przestrzeni politycznej państw europejskich oraz think tank transform!europe, któremu w ostatnich latach udało się wejść w ponadnarodowy dyskurs i zająć swoje odmienne stanowisko, na przykład w debacie migracyjnej. Z powodzeniem rozpoczęliśmy dialog z innymi siłami politycznymi na szczeblu europejskim.

Trzeba przyznać, że dzisiejsze położenie lewicy nie jest jedynie winą socjaldemokratów. Radykałowie - mimo że nie popierali udziału lewicy w rządach neoliberalnych – nie zdołali przekonać wyborców, że są realną alternatywą. Gdzie popełniono błędy i co trzeba zmienić?



Należy przypominać, że jedynie partie radykalnej lewicy były i są dziś programowo przeciwne neoliberalnemu kapitalizmowi. Jednym z powodów dla, których radykalnej lewicy nie udało się przebić ze swoją ofertą programową był brak partnerów politycznych w krajach, które przystąpiły do Unii Europejskiej w 2004 roku. Z konsekwencjami tego stanu rzeczy borykamy się zarówno podczas wyborów do Parlamentu Europejskiego (stosunkowo niskie poparcie dla naszych organizacji partnerskich, bądź ich brak w tym regionie), jak i w przypadku wpływu jaki sytuacja w tej części Europy - w którym żyje ponad 100 milionów ludzi – ma na resztę państw Wspólnoty (trudno nie wspomnieć tutaj o wpływie jaki miały kraje tego regionu na debatę dotyczącą uchodźców). Sytuacja ta jest dość często pomijana i nie odnajduje wystarczającego odzwierciedlenia w analizach i przyjmowanych strategiach.

Czy mógłbyś przybliżyć polskim czytelnikom czym jest radykalna lewica na szczelnie europejskim? Kto ją tworzy jakie są jej cele i czym jest transform!europe, którego pracami koordynujesz?

W naukach politycznych partie plasujące się po lewej stronie socjaldemokratów i zielonych są nazywane „radykalną lewicą”. Termin jest niejasny i nie uwzględnia w wystarczającym stopniu różnych tradycji i profili politycznych tych partii. Co więcej, jeśli rozumiemy „radykalną lewicę” jako tendencję społeczno-polityczną, to obejmuje to również związki zawodowe, ruchy społeczne i instytucje kulturalne zgromadzone na Europejskim Forum Społecznym w 2000 roku. Wśród aktorów instytucjonalnych znajdują się Zjednoczona Lewica/ Nordycka Zielona Lewica¹, Partia Europejskiej Lewicy² i transform!europe³, prawie całkowicie obejmują one szerokie spektrum partii lewicowych w Europie. Ich wspólnym celem programowym jest ekologiczna, feministyczna i socjalistyczna transformacja społeczeństw kapitalistycznych. Strategicznie różnią się pod wieloma względami. Najbardziej widoczne są różne stanowiska radykalnych partii lewicowych w odniesieniu do integracji europejskiej. Znacznie to utrudnia podejmowanie działań strategicznych w ramach Europejskiej Sieci na Rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego (transform!europe). Transform to think tank związany z partią europejskiej lewicy. Sieć liczy 38 instytucji badawczych, czasopism i organizacji pozarządowych z 22 krajów europejskich w UE i z poza Wspólnoty. Jego działalność badawcza jest bardzo zróżnicowana, od badań porównawczych na temat nacjonalistycznej i radykalnej prawicy w Europie po dyskusję na temat doświadczeń lewicy z okresu jej udziału w rządzeniu. Poza tym transform!europe jako instytucja naukowa zapewnia przestrzeń, w której dyskurs o wspólnej europejskiej strategii lewicy odbywa się bez ograniczeń związanych z natychmiastowym podejmowaniem decyzji politycznych.

Dosyć często lewica w Polsce i nie tylko obwiniana jest o odejście od swych korzeni. O to, że nie potrafiła przypominać o swojej roli w osiągnięciach cywilizacyjnych ta-

1 GUE / NGL: ten skrót oznacza Konfederacyjną Grupę Zjednoczonej Lewicy Europejskiej / Nordyckiej Zielonej Lewicy, która skupia lewicowych posłów do Parlamentu Europejskiego. Obecnie jednoczy 39 posłów z 14 krajów. Strona internetowa: <https://www.guengl.eu/>.

2 Partia Europejskiej Lewicy zrzesza 41 partii z 24 krajów w UE i poza nią. Strona internetowa: <https://www.european-left.org/>.

3 Europejska Sieć na rzecz Alternatywnego Myślenia i Dialogu Politycznego (transform!europe) <https://www.transform-network.net/>.

kich jak: powszechne prawa wyborcze, równouprawnienie kobiet, walka o standardy pracy i zabezpieczenia społeczne, rozbudowanie systemu opieki społecznej, czy sprzeciw wobec wojen i faszyzmu. Zdobycze cywilizacyjne stają się dla większości oczywistością. W jaki sposób powinna odzyskać swoje historyczne miejsce w dyskursie na temat politycznej historii świata?

Kiedy drzewo rośnie wysoko, jego gałęzie oddalają się od korzeni. Jeśli zostaną od nich odcięte umierają. Uważam, że lewica socjalistyczna, w swoich dwóch nurtach: reformistycznej i rewolucyjnej, wniosła duży wkład w postęp cywilizacyjny osiągnięty w XX wieku. Nie oznacza to, że nie popełniono błędów, których trzeba unikać w przyszłości. Dlatego tak ważna jest walka o utrzymanie demokratycznych, postępowych społecznie i emancypacyjnych historycznych osiągnięć lewicy. Z drugiej strony uważam, że naszym głównym wyzwaniem w zapewnianiu sobie miejsca w dyskursie politycznym jest zajęcie się bieżącymi problemami, kryzysem klimatycznym, wyzwaniami, jakie cyfryzacja stawia przed społeczeństwami, oraz uwzględnianiu międzynarodowej solidarności w redefiniowaniu miejsca Europy na świecie. Jako przedstawiciele lewicy socjalistycznej musimy być krytyczni wobec otaczającej nas rzeczywistości. Takie podejście jest kluczowe, ale niestety niezbyt popularne w środowiskach lewicy.

Na Węgrzech i w Polsce rządzą ugrupowania skrajnie prawicowe. Rządy sięgają po coraz mniej demokratyczne metody rządzenia. Antykomunistyczna fobia i niechęć do Rosji wpływa na stosunki pomiędzy Polską i jej sąsiadami. Powszechnie obowiązujące zrównanie zbrodni komunizmu i nazizmu spotyka się z reakcją Rosji, która również dokonuje manipulacji oskarżając Polskę o współuczestnictwo w zagładzie Żydów. Dlatego tak ważne jest dbanie o odpowiednią narrację historyczną, czy transform!europe robi coś w tym obszarze działalności edukacyjnej?

We wrześniu ubiegłego roku większość Parlamentu Europejskiego - w tym socjaldemokraci i Zieloni - podjęła fatalną rezolucję, w której nazaczyła komunizm i nazizm jako równie totalitarne ideologie. To obraża miliony bojowników ruchu oporu, których przywiązanie do demokracji i wolności jest na równi ze zbrodniami nazistów. Protestując przeciwko tej historycznej i haniebnej rezolucji PE, transform!europa opublikował międzynarodowe oświadczenie ważnych intelektualistów, które spotkało się z szerokim zainteresowaniem. Nie chodzi tylko o obronę dziedzictwa historycznego lewicy socjalistycznej i komunistycznej, ale o historię naszych narodów i Europy. Thomas Mann nazwał „antykomunizm podstawowym szaleństwem naszej epoki” nie dlatego, że on sam był komunistą, nigdy nim nie był, ale dlatego, że rozumiał, że strach, jaki rozpętali rządzący Niemcami wobec komunistów, położył fundamenty do przejęcia władzy przez nazistów. Oczywiście badania historyczne muszą być niezależne i wolne od politycznych nacisków. Dawać możliwość nowego podejścia do wcześniej omawianych tematów. Nowe twierdzenia muszą budzić wątpliwości, zaprzeczać temu, co dotychczas było niepodważalne. Proces ten może być bolesny. Ważne jest jednak, aby był wolny od wulgarnej instrumentalizacji historii przez różnego rodzaju środowiska polityczne.

Dziękuję za rozmowę

O mediach i polityce historycznej

z Maciejem Wiśniowskim redaktorem naczelnym portalu strajk.eu rozmawia Piotr Lewandowski

Dlaczego w Polsce po 1989, szeroko pojęta lewica uciekała przed dyskusją na temat historii najnowszej? Dlaczego pozwoliła na wymazanie PRL z kart historii? Dlaczego nie broniła reform rolnych, oświatowych czy odbudowy kraju z powojennych zgliszczy? Czy naprawdę niczego nie osiągnęliśmy jako społeczeństwo w tamtych czasach?

By odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zdać sobie sprawę z tego, że pod koniec istnienia PRL lewicy jako takiej, z jej ideologią, naukowym oparciem na marksizmie, klasowej ocenie społecznej itp., po prostu nie było. Było to rezultatem propagandowego zwycięstwa Zachodu nad obozem państw socjalistycznych. Można dyskutować, od kiedy rozpoczęło się „rozbrajanie” ideowe lewicy, państw socjalistycznych, (p. prace Dżilasa, Trockiego), ale to w tej chwili nie jest istotne. Istotą jest fakt, że nominalna lewica, a raczej jej kierownicze kręgi były po pierwsze gotowe oddać władzę bez żadnej walki, po drugie jej moralna zgnilizna poszła tak daleko, że jedyną kwestią, która ją zaprzętała, była kwestia, co oni będą z tego mieli. Stąd wzięło się powszechne uwłaszczenie części dawnej nomenklatury na własności państwowej d. PRL. Zatem lewica, która weszła w lata transformacji, była gotowa do tego, by wziąć udział w grze rynkowej i warunkach jakie narzucił neoliberalny kapitalizm. W tym celu musieli odciąć się, również mentalnie, od swojej przeszłości. Stąd brak obrony PRL, brak autorefleksji o tym, skąd się wzięli oni sami, lewica.

Obiektywne badania PRL, jej braków i osiągnięć wciąż czekają na swojego badacza. Na razie jedno jest pewne – nie można zgadzać się na narrację, że PRL to była katastrofa społeczna i gospodarcza. Nie była.

Jak Pan myśli, dlaczego będąc dwukrotnie u władzy, mając własnego „lewicowego” prezydenta, lewica nie podjęła skutecznej próby wzmocnienia istniejących, kojarzonych z lewicą mediów?

To pytanie łączy się z poprzednim. Brak starań o własne media związany jest i był, z przekonaniem, że muszą zasłużyć na akceptację nowej elity rządzącej. Nawet jeśli się z nimi porozumieli co do ceny, za jaką zrezygnowali z obrony PRL, to już wzię-

cie udziału w grze politycznej w kapitalistycznej Polsce wymagało przyjęcia reguł (co chętnie czynili), ale też prostego zaakceptowania ich jako pełnoprawnych graczy. A to nie następowało. Zawsze czuli się „gorsi” w czym zresztą neoliberalowie ich na każdym kroku utwierdzali (pamiętny artykuł GW „Lewicy wolno mniej”). Zatem tworzenie i wspieranie własnych mediów mogło być uznane przez neoliberalów za złamanie reguł gry. Zatem lewica kontentowała się brylowaniem w mediach liberalnych, zaś brak wsparcia mediów lewicowych brał się też stąd, że obawiali się nowych, świeżych nurtów lewicowych w Polsce i płynącej stamtąd zasłużonej krytyki z pozycji lewicowych.

Jaki wpływ, na obecny kształt polskiej polityki historycznej, ma powstały w 1999 roku Instytut Pamięci Narodowej?

IPN jest skandalem i hańbą elit III RP. Od początku wiadano, że nie będzie służyć badaniom historycznym lecz służyć walce politycznej. Teoretycznie z pozostałościami po PRL, a w istocie walką o władzę między elitami III RP. Powinien zostać jak najszybciej rozwiązany, a pracujący w nim historycy, którzy biorą udział w politycznych nagonkach i haniebnych akcjach, osądzeni, a na pewno pozbawieni możliwości pracy w instytucjach państwowych.

Skąd wypływa słabość lewicowych mediów w internecie? Poza portalem Strajk.eu, którego jest Pan redaktorem naczelnym, oraz niszową stroną Lewica.pl, myśl lewicowa w „polskiej” sieci, praktycznie nie istnieje. Z czego, Pana zdaniem, to wynika?

Nie istnieje, bo jesteśmy słabiutcy intelektualnie. Mamy, owszem wśród nas rozumnych ludzi, z różnych pokoleń zresztą. Pochlebiam sobie, że dużą część z nich udało mi się zgromadzić w redakcji Portalu Strajk, a ich intelektualne przygotowanie i wysoki poziom widać na łamach, choć oczywiście nie uniknęliśmy błędów i słabości. Ale nas jest tylko garstka. Reszta jest porozrzucana w różnych miejscach, środowiskach, część z nich jest zgorzkniała i wypalona, część uciekła w cynizm i bierność. Pozostali, choć czytani w lewicowej literaturze, grzęzną w jakichś kompletnie oderwanych od rzeczywistości sporach, bełkotliwych dyskusjach, które niczego nie zmieniają no i koncentrują się szukaniu wroga w swoich szeregach. Tkwią mentalnie w jakimś świecie równoległym, kompletnie bez znaczenia dla współczesnego świata i Polski. Nie potrafią się ani zorganizować, ani wyjść na ulice, ani nawet pomóc ludziom będącym w potrzebie. W ten sposób do nikogo nigdy nie trafimy.

Są jakieś światełka w tunelu, są lewicowe media, które walczą, są struktury takie jak Społeczne Forum wymiany Myśli, stowarzyszenie Historia Czerwona, niektóre koła PPS. Coś się dzieje. Za mało. Nie mamy czasu i przede wszystkim pieniędzy. To też zresztą dobrze charakteryzuje stan umysłów młodych ludzi, którzy uważają się za lewicę. Oni uważają, że lewicowość oznacza, że ludzie w mediach lewicowych mają pracować za darmo. Wszystkie nasze próby o wsparcie naszego portalu pozostają bez echa.

No właśnie, wspomniał Pan o Historii Czerwonej. Na ile jest to ważna inicjatywa i czy ma szansę na przebicie się do szerszej publiczności? Wspomniał Pan również o serii filmów, w których bardzo ciekawe rozmowy na tematy historyczne, prowadzi z Pio-

trem Ciszewskim, redaktorka Małgorzata Kulbaczevska. Istnieje szansa na rozszerzenie tego, bardzo cennego z punktu widzenia lewicy, projektu?

Istnieje, ale jego formuła w dotychczasowym kształcie się wyczerpała. Nie można już tylko ograniczać się do gadających głów, musimy to ubarwić, wtłoczyć więcej treści, napisać scenariusze. To potrwa, ale będziemy kontynuować ten ciekawy cykl, który uzupełnia to, o czym milczy oficjalna historia – o walce lewicy o prawa pracy i prawa człowieka, niepodległość, wyzwolenie klasowe.

Portal Strajk.eu, od początku włączył się w budowę lewicowego think tanku jakim jest Społeczne Forum Wymiany Myśli. Forum wielokrotnie podejmowało tematy historyczne, promując chociażby książki tygodnika „Przegląd”, jak również organizując spotkania promocyjne z autorami. Dlaczego takich inicjatyw jak SFWM, jest tak mało, aby nie powiedzieć, że nie ma ich prawie wcale?

Z tych samych powodów – ciekawi ludzie robią ciekawe projekty, ale na coś większego, a jestem pewien, że mogliby zrobić znakomite rzeczy na szeroką skalę, brak pieniędzy. Szkoda.

Wspomnieliśmy wcześniej o tygodniku „Przegląd” i jego publikacjach. Tygodnik, jako jedyny wydaje książki, w których broni dorobku PRL. Jak cenna, z punktu widzenia pamięci historycznej, jest ta inicjatywa? Można ją w jakiś sposób rozszerzyć, spopularyzować itp?

Nie siedzę w księgowości „Przeglądu” i nie wiem, na ile starczy im funduszy, by wydawać ich, pasjonujące i bardzo potrzebne pozycje. Ale życzę im jak najlepiej, bo i skład autorów i pomysły mają znakomite. Trzeba jak najszerzej wspierać ich inicjatywy, organizować spotkania z autorami, dyskusje wokół opublikowanych pozycji, mówiąc krótko łączyć siły, .

Na koniec, jaka jest według Pana, recepta na zmianę obecnego stanu rzeczy? Jaka jest szansa, aby to nie „kult” żołnierzy wyklętych dominował w polskiej przestrzeni lecz, aby to zdobywcy Berlina, byli np. patronami ulic? Jak z prawdziwymi faktami przebić się do świadomości społecznej? Co my, szeroko pojęta lewica, powinniśmy w tym temacie zrobić?

Trzeba najpierw zmienić narracje opisu rzeczywistości, przestać operować pojęciami narzuconymi przez prawicę, mamy swój aparat pojęciowy. Dzięki temu przestaniemy walczyć na polu wyznaczonym przez prawicę. Ale nie ograniczajmy się tylko do odpowiedzi, jak rozmawiać, bo to nic nie da. Potem, jak sądzę, przyjdzie pora na radykalizację języka w dyskusjach. Potem na radykalizację działań i przejście do ofensywy. Potem trzeba odebrać władzę prawicy.

Dziękuję za rozmowę

Maciej Wiśniowski – doktor nauk politycznych, redaktor naczelny portalu Strajk.eu, człowiek wielu profesji.



Polecamy

Europe in the Brave New World

**Stefan Amzoll
Joachim Bischoff
Silvia Federici
Nora García
David Harvey
Piotr Ikonowicz
Yiannos Katsourides
Loudovicos Kotsonopoulos
José Manuel Pureza
Agnieszka Mrozik
Yifat Solel
Göran Therborn**

**Edited by
Walter Baier, Eric Canepa
and Haris Golemis**

2020
 **transform!**
europe

www.merlinpress.co.uk